



**101. urodziny
Romana
Totenberga!**

S. 2



**„Znad wysokich
wiślanych brzegów”
do Delft**

– Andrzej
Stankiewicz

S. 17



**Kancierz
z Poniatówki**

– Jacek
Kuśmierczyk

S. 18

**„PIERWSZY KONTAKT
Z RADIEM MIAŁEM
W PONIATÓWCE”**

– Michał
Żakowski

S. 18



GŁOS PONIATÓWKI



NR I • 2012

GAZETA V LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO W WARSZAWIE

ISSN: 2084-6088

Wydaje Fundacja im. ks. Józefa Poniatowskiego Wspomagania i Rozwoju Nowoczesnej Szkoły

www.vlo.edu.pl

Słowo od redakcji



ZDAJEMY SOBIE SPRAWĘ Z TEGO, że dzisiejsi Rodzice, Uczniowie i Absolwenci wiedzą o szkole zdobywając z dużo większej liczby źródeł niż to miało miejsce niegdyś. Gazeta, biuletyn, informator, kiedy dawniej docierały do rąk odbiorców, przynosiły cenne informacje. Dzisiaj podstawowym źródłem wiedzy o instytucji jest internet i jego bogate zasoby, przede wszystkim zaś różnorodne fora internetowe, na których w sposób natychmiastowy tę poszukiwaną wiedzę można uzyskać.

Jest jednak pewna pułapka, która czeka na poszukującego. Otóż nadawcą komunikatu, który czytamy, jest osoba czynnie zaangażowana w oceny, jakie feruje, i opinie, jakie propaguje. Świadomości szumów informacyjnych, dojrzałości odbiorcy informacji – nigdy nie budują opinii na jednym źródle. Budowanie własnego zdania o faktach, zjawiskach, a tym bardziej o szkole, nie może się zasadzać tylko na opiniach z tego rodzaju mediów. Zagrożenia, jakie niosą media masowe, jednostronnie i subiektywnie informujące o faktach – są ludziom rozumnym znane.

dok. na s. 4

NOWA OFERTA

**edukacyjna na rok
szkolny 2012/2013**

ROK SZKOLNY 2012/2013 BĘDZIE dla szkół ponadgimnazjalnych rokiem wyzwania. Wkroczyliśmy wówczas w dwutorowy system nauki. Klasy drugie i trzecie będą kontynuowały naukę według ustalonych już planów nauczania. Klasy pierwsze zaś podejmą naukę w zreformowanym liceum, realizując programy oparte na nowej podstawie programowej.

Szkoła nasza od kilkunastu już lat wyraźnie specjalizuje się w nauczaniu przedmiotów ścisłych. I taką drogą zamierzamy iść dalej. Dlatego niezmiennie proponować będziemy naszym nowym uczniom naukę w klasach: **MATEMATYCZNO-FIZYCZNEJ**, **CHEMICZNO-FIZYCZNEJ** i **BIOLOGICZNO-CHEMICZNEJ**. Ale oprócz tego zamierzamy także, podobnie jak dotychczas, zaoferować naukę w klasach: **MATEMATYCZNO-GEOGRAFICZNEJ** i **HUMANISTYCZNEJ**.

dok. na s. 4

NIE PYTAJ, CO SZKOŁA POWINNA DAĆ TOBIE ZAPYTAJ, CO TY MOŻESZ DAĆ SZKOLE



NA MARGINESIE SŁYNNIEJ FRAZY Johna F. Kennedy'ego warto podważyć nieco o relacjach szkoła – uczeń, szkoła – absolwent. Zastanawiające jest bowiem to, jak prężnie działało niegdyś Koło Byłych Wychowanków i Stowarzyszenie Wychowanków V Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Józefa Poniatowskiego.

Kiedy zaczynałem pracę w Poniatówce w 1987 roku, zaraz w kilka dni po objęciu przeze mnie dyrektury, skontaktowali się ze mną członkowie prezydium Koła Wychowanków (p. Henryk Witkowski, p. Tadeusz Targowski, p. Andrzej Staworzyński i inni) i poprosili o rozmowę. I w zasadzie dość często bywałem wówczas proszony o spotkania z Kołem, na których obecni wypytali mnie skrupulatnie o wszystko, co dotyczyło Poniatówki lat 90. Trochę się przeciwko temu buntowałem, bo spotkania były zawsze absorbujące, trwały długo i z pewną celebrą. Ale czuło się zawsze, że członkowie Koła chcieli zrobić wszystko, aby pomóc dyrektorowi i Szkole w rozwiązaniu trudnych problemów, których było wtedy wiele. Dotyczyło to remontów, różnych pozwoleń na przebudowy, kwestii wydawniczych i innych.

To właśnie Stowarzyszenie, występując przez wiele lat do różnych władz, spowodowało, że w końcu w 1988 roku

zmieniono pieczęć szkoły i doprowadzono do sytuacji, w której jej patronem był książę, a nie „jakiś tam” Poniatowski; to Stowarzyszenie za własne pieniądze kupiło nowe drzewce do zabawkowego sztandaru szkoły; to Stowarzyszenie rokrocznie w Dniu Patrona Szkoły składało kwiaty pod pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego, załatwiając zezwolenia na ich położenie od władz administracyjnych stolicy. To Stowarzyszenie było inicjatorem świętowania okrągłych rocznic istnienia szkoły, organizowało zjazdy wychowanków, wydało dwie pozycje książkowe o historii gimnazjum i liceum.

Na 70-lecie liceum to Stowarzyszenie zorganizowało przyjazd do Polski naszego absolwenta, światowej sławy skrzypka Romana Totenberga, który dla dyrekcji i członków Koła Wychowanków dał na Zamku Królewskim prywatny koncert skrzypcowy. Prywatny koncert skrzypcowy na Zamku Królewskim... Byłem wtedy tak młodym i niedoświadczonym dyrektorem, że nawet nie potrafiłem docenić tego wielkiego faktu i jego doniosłości. Dziś tego żałuję.

To wychowankowie ufundowali jedną z odznak Poniatówki. To oni, jak doktor Łada Zabłocki, pełnili dyżury w gabinecie lekarskim. To oni prowadzili bogate archiwum szkolne.

Zawsze z wielką chęcią członkowie Stowarzyszenia spotykali się z młodzieżą, z młodszymi kolegami i opowiadali im o swojej i ich szkole, o jej historii i o tym, czym ta szkoła dla nich była i jak wpłynęła na ich życie. Zastanawiam się po latach, co to było? Z jakim fenomenem mieliśmy do czynienia?

Czy to możliwe, żeby starzy ludzie czuli taką więź ze szkołą, żeby kilka lat przebywania w jej murach odcisnęło tak silne piętno na ich życiu?

Przez całe lata obserwowałem stosunek uczniów do Tej Szkoły. Był różny. Od euforii po dezaprobatę. Byli tacy uczniowie, którzy już w trakcie pobytu w murach szkolnych do wszystkiego co związane ze szkołą odnosili się z nieufnością i krytycyzmem. Wypowiadali się na forach internetowych, szkalując kolegów, nauczycieli, dyrektora, wszędzie węszyli podstęp i nieuczciwość. Najpierw próbowałem interweniować, rozmawiać, prostować. Ale potem doszedłem do wniosku, że nie warto. Przecież szkoła to grupa ludzi o różnych osobowościach, temperamentach, mentalności. Więc jak można wszystkich przekonać do pozytywów wspólnoty. Wszędzie, w każdej grupie społecznej znajdują się ludzie mądrzy, krytyczni, spolegliwi, agresywni, nienawidzący innych za własne niepowodzenia, chcący pomagać innym,

dok. na s. 3

ROMAN TOTENBERG URODZIŁ SIĘ 1 stycznia 1911 roku w Łodzi. Ojciec pochodził z żydowskiej rodziny kupieckiej, rodzina matki była mieszana, sam Roman Totenberg czuł się zawsze i czuje przede wszystkim Polakiem. Grać na skrzypcach zaczął w wieku 6 lat, bardzo szybko zaczął dawać koncerty. Uważany jest dzisiaj za jednego z najwybitniejszych skrzypków na świecie. Dużą część życia poświęcił pracy pedagogicznej i pomocy uzdolnionym skrzypkom i skrzypaczkom. Młodość spędził w Warszawie, od 1935 roku mieszka w Stanach Zjednoczonych, w Bostonie. Mimo sędziwego wieku odwiedza Polskę, a w 2000 roku z rąk Prezydenta RP otrzymał Order Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Jest najwybitniejszym byłym wychowankiem Gimnazjum i Liceum im. księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie, szkoły, do której uczęszczał przed wojną. Nie zerwał żywych kontaktów ze szkołą i Kołem Byłych Wychowanków. Zaproszony na siedemdziesięciolecie istnienia szkoły, dał w 1988 roku prywatny koncert skrzypcowy dla gości zjazdu koleżeńskiego na Zamku Królewskim. Poniżej prezentujemy zaproszenie z 1988 roku na koncert Romana Totenberga. Z ciekawostek, których ze względu na dane osobowe nie możemy w pełni ujawnić, jest zachowany w archiwaliach szkolnych protokół maturalny Romana Totenberga, na którym dyrektor jako Przewodniczący Państwowej Komisji Egzaminacyjnej własnoręcznie napisał: *Zdawał przed innymi, gdyż zmuszony był wyjechać zagranicę jako wybitny skrzypek na popisy muzyczne. Wyjazd nastąpił 12/V 1929.*

Roman Totenberg przez 50 lat pracował na Uniwersytecie w Bostonie; nadal jest aktywny jako skrzypek.

Dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Romana Totenberga i wpływu, jaki wywarł on na muzykę klasyczną, bostoński uniwersytet zorganizował 21 listopada 2010 roku koncert. Totenberg uczestniczył w uroczystości wraz z rodziną.

Szanownemu Jubilatowi składamy serdeczne życzenia zdrowia i wielu lat aktywności zawodowej.

*Dyrekcja, Rada Pedagogiczna,
Uczniowie i Wychowankowie V Liceum
Ogólnokształcącego im. księcia Józefa
Poniatowskiego w Warszawie.*

101 lat!



Roman Totenberg

Violinist

ROMAN TOTENBERG WAS BORN ON 1 January 1911 in Łódź. His father came from a Jewish merchant family, his mother's roots were both Jewish and Christian, and Roman Totenberg himself has always felt primarily Polish. He began to play the violin at the age of 6 and started to give concerts soon after. Today he is regarded as one of the most outstanding violinists in the world. He devoted a large part of his life to pedagogical work and helping talented violin players. He spent his youth in Warsaw and emigrated to the United States in 1935, where he settled down in Boston. In spite of his advanced age he visits Poland, and in 2000 he received the Order for the Merit of the Republic of Poland from the Polish President.

Roman Totenberg is the most excellent graduate of the Prince Józef Poniatowski Lower and Upper Secondary School in Warsaw, which he attended before WWII. He never broke his contacts with the school or the Graduates' Association. Invited to the 70th anniversary of the School in 1988, he gave a private violin concert for the guests of the Reunion at the Royal Castle in Warsaw. Below you will find the invitation to the Roman Totenberg concert of 1988. Interestingly, the school archives, some of which cannot be made public due to the personal data protection laws, contain the graduation exam report concerning Roman Totenberg, in which the headmaster of the school and the Head of the State Examination Commission wrote in his own hand: *Roman Totenberg took his exam before other students, as he was to go abroad to give concerts as an outstanding violinist. He left Poland on 12 May 1929.*

Roman Totenberg spent 50 years working at the Boston University and he continues to be active as a master violinist.

To celebrate the 100 anniversary of his birth and the influence which Roman Totenberg has made on the classical music, on 21 November 2010 the Boston University organized a concert, which Mr Totenberg attended with his family.

We wish our distinguished graduate many more years of professional activity in health and excellent spirits.

*The Headmaster, the Teachers Board,
Students, Parents and Graduates of the
Joseph Poniatowski V Upper Secondary
School of General Education in Warsaw.*

Kilka minut z Mistrzem

CHCIAŁEM NAWIĄZAĆ KONTAKT z najstarszym i najważniejszym, najbardziej znamienitym wychowankiem Gimnazjum i Liceum im. księcia Józefa Poniatowskiego. Zastanawiałem się, jak dotrzeć do Romana Totenberga, który od lat mieszka w Bostonie. Nie było to łatwe zadanie. Strona Romana Totenberga na Facebooku nie daje możliwości bezpośredniej rozmowy. Próba skontaktowania się z Niną Totenberg, znaną amerykańską dziennikarką, nie przyniosła rezultatu, gazeta była już prawie gotowa do składu, czas gonił. Wszelkie próby nawiązania kontaktu z głównym adresatem moich starań, były nieudane. Co zrobić, żeby móc w imieniu uczniów Poniatówki porozmawiać z człowiekiem, który obchodzi w tym roku nie tylko 101. rocznicę urodzin, ale i 83. rocznicę składania egzaminu maturalnego? Miałem się z panią dyrektorką Danutą Mońko

i wspólnie obmyślać strategię poszukiwań kontaktu. Nic z tego, ciągle przeszkody, ciągle niemożności. Ostatnią deską ratunku była ambasada Stanów Zjednoczonych, może tam będą nam mogli pomóc. Czas naglił. Z pomocą przyszły nasze zbiory archiwalne, które przed przekazaniem w znacznej mierze udało się zdigitalizować. W trakcie przeglądania setek zdjęć i dokumentów dotarliśmy do protokołu egzaminu maturalnego Romana Totenberga z roku 1929.

To arkusz formatu A3, złożony na pół. Po lewej stronie widnieje data: **1928/9**, miesiąc: **maj**, po prawej pieczęć podłużna o treści: **Gimnazjum Państwowe im. księcia JÓZEFA PONIATOWSKIEGO Warszawa, Złota 53. Telefony: Dyrektora 309-32, Kancelarii 309-46.** W prawym górnym rogu numer **24/8a**. Pod spodem, na środku strony drukowanymi literami:

Protokół Egzaminu Dojrzałości, a pod nim informacje: **Abiturient gimnazjum Państwowego im. księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie wydziału humanistycznego**, w linijce poniżej wpisano nazwisko i imię: **Roman Totenberg**, poniżej, w rubryce wyznaczenie: **mojżeszowe**. Pod spodem widnieje tabela, a w niej oceny roczne z klasy 7. i 8., z egzaminu pisemnego oraz ustnego oraz oceny ostateczne. Pod tabelą widnieje Uchwała ogólna Państwowej Komisji Egzaminacyjnej: **Totenberg Roman zdał zwyczajny egzamin dojrzałości dnia 10 maja 1929 roku**. Pod spodem po lewej stronie **Członkowie Komisji Egzaminacyjnej: podpisy**, pod spodem po prawej podpis Przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej. Niżej protokół egzaminów ustnych z religii i języka polskiego.

ZARZĄD KOŁA WYCHOWANKÓW
Gimnazjum i Liceum im. Ks. Józefa Poniatowskiego
ZAPRASZA
P.
na koncert, który odbędzie się na Zamku Królewskim
w Warszawie
w dniu 15 października 1988 r. (sobota) o godz. 17⁴⁵



PROGRAM KONCERTU

Zdzisław Kleszczyński	- "Księża"	- Joachim Lamża
Tadeusz Chróścielewski	- "Bitwa pod Lipskiem"	- Adrianna Paprocka
Leopold Staff	- "Wiersz o Księciu"	- Jagoda Dębowska
Julian Ursyn Niemcewicz	- "Pogrzeb Księcia Józefa Poniatowskiego"	- Katarzyna Barszczewska
Prof. Roman TOTENBERG	- skrzypce	
Andrzej GUZ	- przy fortepianie	
Ludwig van Beethoven	- Sonata A-dur ("kreutzerowska")	
	adagio - presto	
Karol Szymanowski	- "Źródło Aretuzy"	
Henryk Wieniawski	- Romans z koncertu	
Henryk Wieniawski	- Polonez D-dur	



Zaproszenie służy jako karta wstępu dla 1 osoby

dok. na s. 19



NIE PYTAJ, CO SZKOŁA POWINNA DAĆ TOBIE ZAPYTAJ O TO, CO TY MOŻESZ DAĆ SZKOLE

(dok. ze s. 1)

dobrzy, odpychający i kochani. Są też destruktorzy, którzy zniszczą wszystko z zawiści. A przecież szkoła to zbiorowisko indywidualności, odzwierciedlenie społeczeństwa, w którym funkcjonujemy. Więc czy można oczekiwać innego obrazu?

Ten krytycyzm, a niejednokrotnie krytykanctwo, dotyczył nielicznych. Szczególnie aktywnych krytyków Poniatówki współczesnej, uczniów, którzy suchej nitki nie zostawili na swoich nauczycielach i wychowawcach, widziałem potem na forach internetowych, jak krytykowali swoje uczelnie, na których studiowali, grupy rówieśnicze i zawodowe. Dałem sobie spokój z chęcią przekonania ich do Szkoły.

Tak jest od wieków, że w szkole uczą się różni ludzie. I ci, dla których jest ona jednym pasmem sukcesów i tacy, którzy przeżywają w niej swoje niepowodzenia po to, aby zabłysnąć na studiach światłem, którego szkoła w nich nie uaktywniła. Oni nie muszą kochać szkoły i czuć się z nią związani. Chociaż powiem z satysfakcją, że po latach częściej spotykam dawnych trudnych uczniów, mających kłopoty, gorsze oceny, w sytuacjach, gdy podchodzą do mnie na ulicy z serdecznym przywitaniem niż prymusów, którym się w szkole działo dobrze. Oni są przekonani, że wszystko zawdzięczają sobie samym.

ich dziecko absolutnym autorytetem darzy wychowawczynię z przedszkola, chociaż rodzicom ta pani wydaje się mało ciekawa, mało interesująca.

Ocena tego, czym była dla nas szkoła, wymaga autorefleksji i autokrytycyzmu. Są osoby, które ani jednego ani drugiego nie nabywają przez całe swoje życie. Tacy dla szkoły są straceni i dla pamięci o niej. Autokrytycyzm jest po to, aby prawidłowo ocenić to, co dla mnie robiono w kontekście wad, które posiadałem, umiejętności i zdolności, w jakie mnie los wyposażył. Autorefleksja jest po to, aby w ocenie szkoły nie zapomnieć o tym, że wartość każdego wydarzenia czy faktu wymaga dystansu, że bez tego dystansu każda ocena będzie jednostronna i nieobiektywna, a ocena instytucji poprzez niechęć do jednostek, jest nonsensem.

Autodystans, autoironia i autorefleksja przychodzą zwykle z wiekiem i psychiczną dojrzałością. Stąd więcej entuzjastów szkoły wśród absolwentów dojrzałych, starszych, z pewnym doświadczeniem życiowym. To oni bowiem rozumieją dopiero, że to, co wydawało się męką w życiu szkolnym, było przecież normalnym procesem w przejściu do dorosłości, że to, co wydawało się niemiłosiernym męceniem – było po prostu uczeniem nawyków poprzez powtarzanie, że to, co wydawało się dyrektorską lub nauczycielską srogością



Grono pedagogiczne Gimnazjum im. ks. Józefa Poniatowskiego w 1922 roku

że ocena całokształtu działań wychowawczych pozwala dopiero z dystansu mówić o szkole z dumą: „moja Poniatówka”. Tak mówili Henryk Witkowski, Tadeusz Targowski, Andrzej Staworzyński. Ale mówią i inni dzisiaj i wspominają tę szkołę z rozrzewnieniem.

Dzisiaj rozumiem, dlaczego absolwenci z Koła Wychowanków i ze Stowarzyszenia Byłych Wychowanków Poniatówki tak bardzo chcieli być pomocni Poniatówce współczesnej, tak bardzo się interesowali wszystkim, co z nią związane, tak bardzo chcieli się spotykać na zjazdach koleżeńskich. Zaświadczały tym, że czas spędzony w liceum, to czas ważny. To nie tylko nauka, to przyjaźnie,

i prowadzą z nimi zajęcia. To absolwenci dość głośno uczestniczą w różnych szkolnych uroczystościach. To absolwenci przejęli Fundację im. ks. Józefa Poniatowskiego Wspomagania i Rozwoju Nowoczesnej Szkoły, niegdyś współzakładaną przeze mnie i Tomasza Tratkiewicza.

Chciałbym, aby społeczność absolwentów Poniatówki wytworzyła nową jakość. Wiem, że absolwenci, których wymieniałem wcześniej, już zabrali się do pracy i tworzą konto na Facebooku, a także nową stronę Fundacji, bo chcą dotrzeć do innych wychowanków i absolwentów.

Bardzo bym chciał, aby absolwenci bardziej włączali się we współczesne życie szkolne, aby pomagali młodszym kolegom, aby spotykali się na zjazdach koleżeńskich i spotkaniach klasowych i to tutaj, w naszej Szkole, aby razem z kolegami i nauczycielami uczestniczyli w świątecznych imprezach, aby tworzyli pozytywny ruch fanów Poniatówki, tej Poniatówki, która jako instytucja istnieje już ponad 90 lat. Wiem, że tak się stanie.

Zdobyli w szkole pewne umiejętności i nawyki, poznali wspaniałych kolegów, zetknęli się z nauczycielskimi osobowościami. Może teraz, po latach, po dorosłej refleksji jest czas na praktyczne zastosowanie parafrazy słynnego zdania: Nie pytaj, co szkoła dała Tobie, zapytaj, co Ty jej możesz zaoferować jako zwrot długu za kilka dobrych, pożytecznych, rodzinnych lat spędzonych w jej murach.

Mirosław Sosnowski



Zjazd wychowanków Gimnazjum im. ks. Józefa Poniatowskiego w 1935 roku

Hm. Zawdzięczać coś sobie samemu. Jakże naiwne jest to mniemanie. Jak mało trafne. Szkoła to miejsce, gdzie niepostrzeżenie zmuszają nas na każdym kroku do prezentowania własnego zdania, do uwidaczniania przejawów samodzielności lub serwilizmu, cicho i niewidzialnie budzą w nas gotowość do działań społecznych, odkrywają pokłady samodzielności, cierpliwie budują umiejętność radzenia sobie ze stresem, wyrabiają koncyliacyjność i spolegliwość, uczą uczciwości wobec siebie i innych. Szkoła robi to w sposób niezauważalny, taki jest jej fenomen. Odkrywają to nasze dzieci, kiedy same zaczynają być rodzicami. Odkrywają wówczas, gdy

– służyło zachowaniu ładu i porządku i uczeniu szacunku dla zasad. Oni już wiedzą, że w życiu każdy jest kiedyś uczniem, a kiedy indziej nauczycielem, każdy jest podwładnym, a kiedy indziej przełożonym. Oni wiedzą, że przeciwko tej oczywistości buntuje się tylko człowiek nierozumny lub pyszałkowaty. Ktoś, kto ocenia szkołę z perspektywy własnych niepowodzeń, z pozycji dwójki czy jedynki, jaką otrzymał od nauczyciela, z perspektywy nieprzyjemnego upomnienia, jakiego udzielił mu dyrektor nigdy nie będzie rozumiał magii szkoły średniej i nie do takich ludzi kieruję ten artykuł. On jest skierowany do tych, którzy po latach rozumieją,

to miłości, to grupy kolegów na całe życie. Tym się różni szkoła średnia od studiów.

Chciałbym, jako dyrektor tej szkoły, aby rzesze absolwentów, dawni wychowankowie Poniatówki, włączyli się w ideę lobbingu, aby zrzeszali się przy szkole, spotykali się w niej, organizowali młodszym kolegom spotkania, mówili o szkole. Tak zresztą się dzieje. To dawni absolwenci szkoły: Michał Stępniewski, Sylwester Zawada i Krzysztof Walczak wraz z innymi przywożą swoim młodszym kolegom najpiękniejszą choinkę na dzień szkolnej Wigilii. To dawni absolwenci wyjeżdżają z młodszymi na obozy integracyjne i naukowe



MIROSŁAW SOSNOWSKI

Doktor literaturoznawstwa, nauczyciel dyplomowany, absolwent UMK, dyrektor Poniatówki od 1987 do 1994 roku i od 2000 do dziś. Kasprowiczolog, tagorianista, autor licznych prac literaturoznawczych i edytorskich, programów nauczania i podręczników szkolnych. Członek Polskiego Bractwa Kawalerów Gutenberga, ekspert w Fundacji Kronenberga. W latach 1994–1999 dyrektor Szkoły Polskiej im. Lotników Polskich przy Ambasadzie RP w Londynie.



Oferta edukacyjna na rok szkolny 2012/2013 (cd.)

Na etapie rekrutacji do poszczególnych klas będziemy brali pod uwagę oceny z następujących przedmiotów:

- **KLASA HUMANISTYCZNA:**
język polski, matematyka, historia, wiedza o społeczeństwie;
 - **KLASA MATEMATYCZNO-FIZYCZNA:**
język polski, matematyka, fizyka, chemia;
 - **KLASA CHEMICZNO-FIZYCZNA:**
język polski, matematyka, chemia, fizyka;
 - **KLASA BIOLOGICZNO-CHEMICZNA:**
język polski, matematyka, biologia, chemia;
 - **KLASA MATEMATYCZNO-GEOGRAFICZNA:**
język polski, matematyka, geografia, fizyka.
- Do każdego typu klasy przypisane będą dwa obowiązkowe przedmioty rozszerzone. W poszczególnych klasach będą to:
- **KLASA HUMANISTYCZNA:**
język polski i historia;
 - **KLASA MATEMATYCZNO-FIZYCZNA:**
matematyka i fizyka;
 - **KLASA CHEMICZNO-FIZYCZNA:**
chemia i fizyka;
 - **KLASA BIOLOGICZNO-CHEMICZNA:**
biologia i chemia;
 - **KLASA MATEMATYCZNO-GEOGRAFICZNA:**
matematyka i geografia.

Ponadto w każdej klasie uczeń będzie miał możliwość wyboru z listy trzeciego przedmiotu realizowanego w zakresie rozszerzonym.

Decyzję o wyborze typu klasy uczeń będzie musiał podjąć JUŻ na etapie rekrutacji, ponieważ będzie przyjęty do klasy o konkretnym nachyleniu, z przypisanymi do tej klasy dwoma głównymi przedmiotami realizowanymi w zakresie rozszerzonym. Również na etapie rekrutacji uczeń będzie musiał podjąć decyzję o wyborze nauki drugiego języka obcego. Aby zapewnić wszystkim uczniom zrealizowanie określonej w przepisach tygodniowej liczby godzin, proponujemy również interesujące przedmioty uzupełniające (oprócz ustalonych przez MEN), dopełniające ofertę edukacyjną w klasie o określonym profilowaniu.

Rok szkolny 2012/2013 będzie też rokiem wielkiego wysiłku organizacyjnego, ponieważ trzeba będzie przygotować szkołę do nauczania nie tylko w tradycyjnej formule zajęć oddziaływych, ale również do zajęć wewnątrzoddziaływych i międzyoddziaływych. Wiąże się to nie tylko z organizacją planu lekcji pod kątem tych zmian, lecz także z przygotowaniem szkoły pod względem zasobów umożliwiających prowadzenie lekcji w sposób atrakcyjny i na wysokim poziomie.

Jesteśmy przekonani, że Poniatówka, jak zawsze, sprosta nowym wyzwaniom.

Magdalena Pochylska



MAGDALENA POCHYLSCA
Absolwentka filologii klasycznej na UW. Ukończyła ponadto studia podyplomowe z wiedzy o kulturze na UW oraz z informatyki na PW. W Poniatówce pracuje od 2002 roku. Uczy języka łacińskiego, wiedzy o kulturze i technologii informacyjnej.

Od redakcji

(dok. ze s. 1)

O tych zagrożeniach ma także informować nowoczesna szkoła i Poniatówka stawia sobie to zadanie jako priorytet w programie wychowawczym na następne pięciolecie.

Chcemy też, aby wydanie informatora w postaci gazety przypominało o konieczności kultywowania kontaktu z tekstem tradycyjnie, a zatem i przejrzystości podanym. Tekst ten wnosi pewien klimat, jakiego dzisiaj, w dobie informacyjnego skrótu i poszukiwania sensacji, po prostu brakuje. Stąd pomysł powrotu do pisma, które przez wiele lat wychodziło w Poniatówce jako biuletyn informacyjny. Jest to jeden z trwałych elementów tradycji. Tradycją szkolną były także gazetki wydawane przez uczniów, że wspomnimy te międzywojenne, jak: „Brzask”, „Promet”, „Biuletyn Zarządu Gminy Szkolnej”, czy wydawane przez Bratnią Pomoc „Echo Piątki”, ale i te z lat 90. ubie-

głego wieku – „Trybiki”, „Szmatkę” redagowaną przez ś.p. Wojtkę Błaszczuka, „Defekt masy”; i w końcu te już całkiem współczesne szkolne tytuły: „Niuans”, „Notabene”, „Szumkę”. Cieszymy się, że i dzisiaj uczniowie Poniatówki kultywują tradycję wydawania własnej gazety w formie papierowej (ale także elektronicznej) i ostatnio uformowali redakcję „{Bez tytułu}”.



Oddajemy więc „Głos Poniatówki” do rąk tych wszystkich, którzy chcą poczuć klimat tej szkoły. Będziemy w gazecie odnotowywać fakty, krótko opisywać ważne wydarzenia z bie-

żącej działalności liceum, ale także postaramy się zaprezentować głosy nauczycieli i uczniów w artykułach polemicznych czy esejach. Postaramy się, aby informacja, którą podajemy, była w miarę pełna, ale bez nachalnego komentarza promującego szkołę, a więc z samego charakteru – obiektywna. Wolimy, aby odbiorcy sami kształtowali opinię o szkole, o tym jak działa, kształci i wychowuje. Temu właśnie ma służyć „Głos Poniatówki”.

Ambicją naszą pozostaje, aby nowy numer pisma wychodził przynajmniej raz w roku szkolnym. Czy podołamy temu zadaniu? Czas pokaże. Koneserom stron internetowych pozostawiamy link do strony internetowej V Liceum Ogólnokształcącego im. księcia Józefa Poniatowskiego i bardzo zachęcamy do jej odwiedzenia, bo żadna gazeta nie jest w stanie zaprezentować takiej liczby fotografii, jaką mogą pomieścić serwery. Zdjęcia z kolei jeszcze bardziej przybliżą Państwu to wszystko, co zostało zaprezentowane w zasobie informacyjnym „Głosu Poniatówki”.

Redakcja

PRACOWNICY V LO W ROKU SZKOLNYM 2011/2012

DYREKTOR: DR MIROSLAW SOSNOWSKI
WICEDYREKTOR: MGR DANUTA MOŃKO

NAUCZYCIELE:

JĘZYK POLSKI:

mgr KATARZYNA DZIEWAŃSKA-KOWALCZYK
mgr KATARZYNA KOZIELSKA
mgr BOGUMIŁA RADZIO
dr MIROSLAW SOSNOWSKI
mgr RAGNA ŚLĘZAKOWSKA
mgr JOANNA ZAREMBA

JĘZYK ANGIELSKI

mgr IZABELA PIEKUT
mgr URSZULA SIUTA-KACZMARCZYK
mgr MONIKA SZNAJDER
mgr MARTA WALCZAK
mgr MAŁGORZATA WIERZCHOWSKA

JĘZYK NIEMIECKI

mgr ANNA BANASIAK
mgr EMILIA KARLIK
mgr JOLANTA SIARNIK

JĘZYK FRANCUSKI

mgr BARBARA SADOWY
mgr MICHAŁ CZARNOCKI

JĘZYK ROSYJSKI

mgr ELŻBIETA RUNKIEWICZ

JĘZYK ŁACIŃSKI

mgr MAGDALENA POCHYLSCA

HISTORIA, WIEDZA O SPOŁECZEŃSTWIE

mgr ZBIGNIEW KALICKI
mgr ROMUALDA KUŚMIERCZYK

MATEMATYKA

mgr MAGDALENA GRABOWSKA
mgr PAWEŁ KURANOWSKI
mgr BOGNA LUBAŃSKA
mgr BARBARA TARNOWSKA

FIZYKA

mgr ANNA MAZURKIEWICZ
mgr ALICJA SZEWCZYK
mgr ANDRZEJ KOŁAKOWSKI
mgr URSZULA CIBOROWSKA

CHEMIA

mgr URSZULA CIBOROWSKA
mgr KRZYSZTOF KUŚMIERCZYK

GEOGRAFIA

mgr AGNIESZKA MATYSIAK
mgr ANNA JANUSZEWSKA

BIOLOGIA

dr MARIA PIELICHOWSKA
mgr JADWIGA PRZECISZEWSKA

PRZYSPOSOBIENIE OBRONNE

mgr OLGA STELMASZCZYK

PODSTAWY PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

mgr ROMUALDA KUŚMIERCZYK
mgr DANUTA MOŃKO

TECHNOLOGIA INFORMACYJNA

mgr MIROSLAW KURDYŁA
mgr MAGDALENA POCHYLSCA

WIEDZA O KULTURZE

mgr KATARZYNA KOZIELSKA
mgr MAGDALENA POCHYLSCA

WYCHOWANIE FIZYCZNE

mgr BEATA JABŁECKA
mgr MICHAŁ LIZIŃCZYK
mgr IGNACY STĘPIŃSKI
mgr BARTŁOMIJ MIECZNIK
mgr MAREK TOMASZKIEWICZ

FILOZOFIA, ETYKA,

EDUKACJA CZYTELNICZA I MEDIALNA
mgr PIOTR MATUSZEWSKI

RELIGIA

mgr JERZY LECZKOWSKI
ksiądz mgr GRZEGORZ PIELASZEK

PEDAGOG

mgr MARIAN JAROSZEWSKI

OPIEKA MEDYCZNA

pielęgniarka dypl. ZOFIA WYBRAŃSKA



V LO im. ks. Józefa Poniatowskiego,
ul. Nowolipie 8,
00-150 Warszawa,
tel. 22 831 48 04
poniatowka@vlo.edu.pl

BIBLIOTEKA

mgr PIOTR MATUSZEWSKI (kierownik)
mgr KAROL JAWORSKI

PRACOWNICY NIEPEDAGOGICZNI SZKOŁY:

ADMINISTRACJA:

MARIA KLIŚ
mgr HANNA LEWANDOWSKA
mgr EWA SOSNOWSKA
lic. AGNIESZKA DYLEWSKA
PAWEŁ OSIŃSKI
MICHAŁ SMOLIŃSKI

KUCHNIA:

BARBARA ODALSKA – intendent
DANUTA CUDNA
ELŻBIETA GRZYBOWSKA

SZATNIARKA:

HENRYKA RĄCZKOWSKA

WOZNE:

TERESA DĄBROWSKA
RENATA FLUDER
MONIKA RAFANOWICZ
BEATA TUZIN

DOZORCY:

SŁAWOMIR BIEŻUŃSKI
KRZYSZTOF BRYCH
MAREK ŁASZCZYCH
PIOTR PAKIEŁA



KRONIKA PONIATÓWKI

WRZESIEŃ 2011 – LUTY 2012

1 IX – PO DWÓCH MIESIĄCACH PRZERWY uczniowie Poniatówki rozpoczęli nowy rok szkolny. Gospodarzem uroczystości była pani dyr mgr Danuta Mońko, która powitała uczniów, nauczycieli, absolwentów oraz gości specjalnego, wicemarszałka województwa mazowieckiego Marcin Kierwińskiego.



MIEDZY **1 A 21 IX** ODBYŁY SIĘ TRZY wyjazdy integracyjno-naukowe klas pierwszych. Od 1 do 8 IX na obozie w podaugustowskiej Przewieży przebywały klasy 1A i 1C. Następnie, między 8 a 15 IX klasy 1B i 1E, które z kolei ustąpiły miejsca ostatniej grupie, klasom 1D i 1F. Był to już 10 z cyklu wyjazdów integracyjno-naukowych organizowanych w tym miejscu przez V LO.



20 IX KLASY 2C I 2D WRAZ Z WYCHOWAWCAMI i mgr. Zbigniewem Kalickim oraz mgr. Pawłem Kuranowskim odwiedziły siedzibę Sejmu i Senatu RP przy Wiejskiej. Uczniowie mieli okazję zapoznać się z tajnikami pracy posłów i senatorów.

4 X NA SPOTKANIU PRZYGOTOWANYM przez mgr. Mariusza Bęclawskiego, klasy 2A i 2C miały okazję porozmawiać z amerykańskimi pisarkami, Inge Auerbacher i Bożeną Urbanowicz-Gilbride, autorkami książki *Przerwane dzieciństwo 1938–1945*, która stała się przedmiotem dyskusji z młodzieżą.

12 X KLASA 2A WZIĘŁA UDZIAŁ W „Warszawskich Bibliochodach” – grze miejskiej zorganizowanej przez Polskie Bractwo Kawalerów Gutenberga oraz LXXV Liceum Ogólnokształcące im. Jana III Sobieskiego w Warszawie. Uczniowie wraz z nauczycielami opiekunami przemierzali warszawskie ulice, odwiedzając liczne stołeczne biblioteki i realizując wyznaczone przez organizatorów zadania. Dwa zespoły wydelegowane przez V LO przybiegły na metę jako pierwsze. Nagrodą dla zwycięskiej szkoły

była profesjonalna drukarka, a uczestnicy otrzymali upominki oraz pamiątkowe dyplomy. Nagrody Poniatowszczakom wręczył Jacek Kuśmierczyk, Kanclerz Polskiego Bractwa Kawalerów Gutenberga, absolwent naszego liceum.

DNIA 14 X ODBYŁO SIĘ TRADYCYJNE ślubowanie klas pierwszych. W uroczystości uczestniczyli nauczyciele i rodzice uczniów. Uroczyste przemówienie dyrektora dr. Mirosława Sosnowskiego otworzyło ceremonię, a przykładowe odśpiewanie szkolnego hymnu pozwoliło wczuć się w atmosferę panującą w V LO. Moment uroczystej przysięgi z pewnością zapadnie w pamięć wielu uczniom.



17 X Z OKAZJI DNIA PATRONA KLAS 2A i 3C pod opieką merytoryczną mgr Romualdy Kuśmierczyk i mgr Katarzyny Kozielskiej przygotowały biograficzne przedstawienie, opisujące w skrócie życie księcia Józefa Poniatowskiego. W „bohatera z Elstery fal” wcielił się Daniel Wysocki z klasy 3C, inscenizacja miała dopracowaną oprawę i prezentowała sporą wartość edukacyjną.

24 X ODBYŁO SIĘ W NASZEJ SZKOLE spotkanie zatytułowane „Wychowanie do dojrzałej wiary”, które prowadzili klerycy ze Szkoły Kontaktu z Bogiem. Szkoła jest dziełem prowadzonym przez Prowincję Wielkopolsko-Mazowiecką Towarzystwa Jezusowego oraz przez Prowincję Polski Południowej. Poruszano temat dojrzałej wiary, a także kwestie ogólne, takie jak konieczność podejmowania wyborów w życiu, odpowiedzialność itp. Spotkanie cieszyło się dużym zainteresowaniem i można je ocenić jako bardzo udane.

POD KONIEC PAŹDZIERNIKA V LO GOŚCIŁO uczniów z Niemiec, którzy odwiedzili Warszawę w ramach programu międzynarodowej wymiany młodzieży.

OD PAŹDZIERNIKA UCZNIOWIE V LO biorą udział w Warszawskiej Lidze Debatanckiej. WLD to inicjatywa warszawskich liceów, która daje możliwość rozwoju umiejętności oratorskich, uczy formułowania logicznego wyводу, pomaga usprawnić zdolność gromadzenia informacji i faktów. Cykl debat oksofordzkich trwa 7 miesięcy. V LO, obok

takich szkół jak XXXIII LO im. Mikołaja Kopernika czy XXVII LO im. Tadeusza Czackiego, postanowiło wziąć udział w kolejnej już edycji tego konkursu. Do marca 2012 odbyło się 5 debat – w dniach: 24 X, 15 XI, 5 XII, 20 XII, 15 II. V LO było gospodarzem ostatniej debaty, która odbyła się w świeżo wykończonej sali konferencyjnej. Uczniowie V LO zajmują jedno z czołowych miejsc w swojej grupie z wynikiem 3 zwycięstw, 1 remisu i 1 porażki. Trenerem grupy debatantackiej jest mgr Piotr Matuszewski. W ramach przygotowań do kolejnych potyczek zorganizowano spotkanie z postaciami związanymi z polską historią i mediami. Szkołę odwiedził Michał Mońko, który przybliżył tajniki pracy redaktorskiej, a także Paweł Przeciszewski, autor książki *Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo*.

OD PAŹDZIERNIKA KLASY 1A I 2A organizują comiesięczne, wieczorne wyjścia do teatrów. Wspólnie z wychowawcami odwiedziły znakomite warszawskie sceny, podziwiając takie spektakle jak m.in. *Chory z Urojenia* (Teatr 6. piętro), *Szkoła Żon* (Teatr Polski), *Nosferatu* (Teatr Narodowy), *Wieczór Trzech Króli* (Teatr Polski), *Bajadera* (Teatr Wielki. Opera Narodowa). Po obejrzeniu przedstawienia *Szkoła żon* młodzież miała możliwość rozmowy ze znakomitym aktorem Andrzejem Sewerynem.

10 XI PO RAZ KOLEJNY MOGLIŚMY PODZIWIĆ teatralnie uzdolnioną klasę 2A, która postanowiła przypomnieć młodzieży dwa niezwykle ważne wydarzenia z historii Polski. Pierwszym z nich był fakt odzyskania przez Polskę niepodległości. Drugim wydarzeniem, które klasa 2A wyeksponowała, a które miało miejsce niespełna dwa tygodnie po wydarzeniach z 11 listopada 1918 roku, był debiut poetyckiej grupy Skamander. W zaimprovizowanej kawiarni uczniowie wcielili się w postaci między innymi Lechonia czy Tuwima, odcytując najbardziej znane wiersze z początku XX-lecia międzywojennego.

21 XI GOŚCILIŚMY WYBITNEGO HISTORYKA, dr. hab. Andrzeja Krzysztofa Kunerta, Sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, który poprowadził wykład pod hasłem *Patriotyzm i patriotci*. Spotkanie, którego mogli wysłuchać wszyscy uczniowie, odbyło się w hallu głównym.

W PONIATÓWCE OD LISTOPADA TRWAJĄ turnieje sportowe koszykówki, piłki nożnej i siatkówki, które odbywają się w nowej hali sportowej. Rozgrywki te cieszą się popularnością wśród uczniów, pozwalają także utrzymywać kondycję i sprawność fizyczną na wysokim po-

ziomie. Do tej pory rozegrany został turniej koszykówki i zawody piłkarskie, turniej siatkówki przewidziany jest na kwiecień 2012 roku.

UPAMIĘTNIE NIE ROCZNICY WPROWADZENIA stanu wojennego zostało zorganizowane przez klasę 3C dnia **13 XII**, która w konspiracji przygotowała plan apelu i zaaranżowała interwencję Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej w salach lekcyjnych. Uczniowie przenieśli się do głównego hallu, gdzie uroczyste odbyła się część oficjalna, odczytanie wcześniej przygotowanych materiałów i związanych z rokiem 1981.

23 XII ODBYŁA SIĘ SZKOLNA WIGILIA, jak zwykle uroczysta, jak zawsze rodzinna. Fundacja zamówiła specjalnie dla uczniów i pracowników szkoły pierniki w kształcie budynku szkolnego z napisem „VLO”. Wigilię licznie odwiedzili także byli wychowankowie szkoły. Młodzież odśpiewała kolędy w różnych językach.

15 I ODBYŁA SIĘ STUDNIÓWKA. MOTYWEM scenograficznym był Paryż epoki tryumfu „Moulin Rouge”; Polonez udał się nadzwyczajnie, rodzice przygotowali wszystko z nadzwyczajną starannością. Tradycja organizowania studniówek w szkole macierzystej, chociaż odchodzi w zapomnienie, w Poniatówce obowiązuje nadal.



W LUTYM ZAKOŃCZYŁA SIĘ BUDOWA SALI audiowizualnej w pełni wyposażonej w najnowocześniejsze pomoce dydaktyczne. Nowe pomieszczenie idealnie nada się do przyjmowania gości spoza szkoły. Sala jest klimatyzowana, będzie nosiła imię najwybitniejszego wychowanka szkoły – Romana Totenberga.

W OSTATNIM PÓŁROCZU AWANS ZAWODOWY uzyskały: mgr Małgorzata Wierzchowska, mgr Izabela Piekut, mgr Magdalena Grabowska – są teraz nauczycielkami dyplomowanymi. Nauczyciele Poniatówki otrzymali także wyróżnienia. Dr Maria Pielichowska otrzymała Nagrodę Burmistrza Dzielnicy Śródmieście za wybitne osiągnięcia dydaktyczne, mgr Karol Jaworski pierwszą nagrodę w Konkursie o Nagrodę Czesława Zgorzelskiego za najlepszą polonistyczną pracę magisterską.

oprac. Wojciech Milej i Karol Jaworski



VoLOntariat

99 **C**ZY KIEDYŚ KTOŚ CI POMÓGŁ? Nieco ponad siedem lat temu karteczki z takim pytaniem pojawiły się wśród uczniów „Poniatówki”. Od tego wszystko się zaczęło. „A Ty? Dajesz coś z siebie? – to pytanie było następnym krokiem. Z inicjatywy ówczesnego ucznia, Adama Arendarczyka z pomocą i za aprobatą pana Mariana Jaroszewskiego, pedagoga szkolnego, a także pani Ewy Juszcak, nauczycielki w V LO, zaczął działać VoLOntariat.

Pierwszym przedsięwzięciem, jakiego VoLOntariat się podjął, było wystawienie Jasełek w Centrum Zdrowia Dziecka. Akcja stała się jedną z cyklicznych. Z wyjątkiem roku 2010, w okresie świąt Bożego Narodzenia wolontariusze z naszej szkoły zabawiali dzieci w Centrum Zdrowia Dziecka, Instytucie Matki i Dziecka, w szpitalu przy ulicy Litewskiej, a także w jednej z warszawskich szkół integracyjnych. Od tego czasu praca nabrała tempa, do VoLOntariatu zaczęli dołączać kolejni uczniowie, których na początku działalności było 43, a pomoc rozprzestrzeniła się na więcej dziedzin i akcji.

Wydarzeniem, które zwieńcza całoroczną pracę wolontariuszy, jest Doroczny Uczynek Charytatywny (DUCH) organizowany od 2005 roku. Jest to impreza, podczas której zbierane są środki pieniężne na cele charytatywne. W czasie trwania akcji szkoła zmienia się nie do poznania. Wypełniają ją kolorowe, wykonane z wielką fantazją i rozmachem dekoracje, a oczy gości skierowane są na scenę, na której odbywają się przedstawienia wszelkiego rodzaju: od recitali muzycznych poprzez występy taneczne do widowisk teatralnych. Kulminacją DUCH-a jest aukcja, na której znane osobistości (do tej pory: Agata Młynarska, Conrado Moreno, Katarzyna Glinka, Muniek Staszczuk, Dorota Gardias-Skóra i Artur Barciś) prowadzą licytację zgromadzonych przedmiotów. Cel zawsze jest ten sam – nieść pomoc tam, gdzie jej potrzeba. Co roku zmienia się jednak adresat owej pomocy. Pomogliśmy Damianowi choremu na mukowiscydozę, Maksowi, pacjentowi szpitala przy ul. Litewskiej, Konradowi, studentowi Politechniki, a także zebraliśmy pieniądze na łóżko dla Oddziału Onkologicznego Kliniki Pediatrii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, na sprzęt dla Kliniki Pediatrii, dla Fundacji Rodzin Adopcyjnych, a także na wyjazd hipoterapeutyczny dla młodzieży niepełnosprawnej. Początkowo DUCH był częścią Uczniowskiego Festiwalu Ludycznego KUFEL, ale po dwóch latach stał się imprezą niezależną, która z roku na rok nabierała rozpędu.

Od samego powstania VoLOntariat rozwijał się bardzo prężnie. Ciągłe przybywa wolontariuszy, którzy swoją ambicją i energią zarażają coraz więcej ludzi, nie tylko z „Poniatówki”. Z naszej pomocy korzysta już wielu ludzi i organizacji. Zbieramy i sprzedajemy używane pod-

ręczniki szkolne, angażujemy się w zbiórki żywności dla Banku Żywności, w zbiórki prezentów w ramach akcji „Czerwono-krzyska Gwiazdka”, współdziałamy z Ekipą św. Mikołaja, gromadzimy prezenty dla ubogich rodzin z parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie, co roku zbieramy grosiki w ramach akcji „Góra Grosza”, a także nakrętki od butelek, które przeznaczamy na zakup wózków inwalidzkich. Gdy schronisko dla zwierząt w Kielcach Dyminach znalazło się w trudnej sytuacji, zrobiliśmy zbiórkę koców i karmy i ponad 200 kg dostarczyliśmy do Dymina, wciągając w tę akcję młodzież z Gimnazjum w Chęcinach. Wielu wolontariuszy zaangażowało się również w obsługę Europejskiej Olimpiady Specjalnej odbywającej się w Warszawie w 2010 roku. Pomagamy sobie nawzajem w gronie szkolnym, w akcji 3xU (uczeń uczy ucznia).

Zupełnie odrębną dziedziną działalności VoLOntariatu jest współpraca z gospodarstwem agroturystycznym „Sosnowe”, w którym odbywają się obozy hipoterapeutyczne. Nasi wolontariusze wspierają działania gospodarstwa, pomagając w jego prowadzeniu, a także jako kadra wychowawcza podczas obozów hipoterapeutycznych. W szkole został stworzony klub towarzyski, w którym co tydzień spotykają się osoby niepełnosprawne i ich pełnosprawni przyjaciele. Jest to czas rozmów, pomocy w nauce, gier i zabaw, a także rozwijania swoich pasji i talentów.

Źródłem finansowym dla VoLOntariatu są cotygodniowe „Słodkie środy”, podczas których sprzedawane są ciasta wypieczone przez wyznaczoną klasę, sprzedaż surowców wtórnych oraz „cegiełek” – laurek dla nauczycieli.

VoLOntariat nie jest tylko organizacją, która pomaga innym. Jest to grupa ludzi, których łączą podobne wartości, ludzi, którzy chcą się przyczynić do ulepszenia rzeczywistości wokół siebie, ludzi, którzy znają własną wartość i chcą się dzielić z innymi tym, co w nich najlepsze. Dzięki temu VoLOntariat jest wspólnotą, w której jedni uczą się od drugich, a obdarowywany pomocą staje się również darczyńcą. Rozwija, kształtuje i buduje osobowość człowieka. Daje wolontariuszowi satysfakcję z dobrze wykonanej pracy i jest czasem spędzonym przyjemnie i pożytecznie.

Łazarz Kapaon



ŁAZARZ KAPAOŃ – absolwent V LO (matura 2011), obecnie studiuje kognitywistykę na UAM w Poznaniu, lecz ciągle poszukuje swojej drogi naukowej. W wolnym czasie wolontariusz pracujący z dziećmi, a także z osobami niepełnosprawnymi. Poza tym sportowiec – amator właściwie każdej dyscypliny sportowej, miłośnik gór i wędrowek górskich. W V LO był przewodniczącym samorządu uczniowskiego.

Osiągnięcia uczniów Poniatówki w roku szkolnym 2011/2012

INIE PRÓŻNUJĄ. Minął dopiero pierwszy semestr roku szkolnego 2011/2012, a już szkoła może się pochwalić osiągnięciami swoich podopiecznych.

Do trzeciego etapu Olimpiady Chemicznej zakwalifikowali się: Karol Kraszewski (3C), Daniel Wysocki (3C), Damian Antoniak (3C), Paweł Rykowski (3C) i Michał Goławski (1C). Pięcioro uczniów startuje także w Konkursie Chemicznym Politechniki Warszawskiej. (Czekamy na wyniki!). Ponadto Damian Antoniak (3C) wygrał podczas Forum Młodych Chemików krajowy etap EChemTestu. W dniach 25–28 kwietnia będzie reprezentował Polskę w finale europejskim imprezy.

Na Olimpiadzie Biologicznej w drugim etapie szkołę reprezentowali: Magdalena Bogdan (2C), Carlo Bienkowski (2C), Katarzyna Piętka (3D), Karolina Wrzodak (3D), Michał Świrski (2D) oraz Marta Pazio (2D), której projekt badawczy otrzymał maksymalną liczbę punktów i tym samym znalazł się na potencjalnej liście prac wyróżnionych. W drugim etapie Olimpiady Ekologicznej reprezentowali szkołę Łukasz Zdrojkowski (3D), Kinga Jaszewska (1F), Anna Łomańska (1F), Dawid Sałata (1F), Klaudia Walczak (1F).

Do etapu doświadczonego Olimpiady Fizycznej zakwalifikowali się Jan Rydzewski (3C), Paweł Rykowski (3C) oraz Daniel Wysocki (3C). W finale Konkursu Fizycznego Politechniki Warszawskiej reprezentować Poniatówkę będą Jan Rydzewski (3C), Michał Stachura (3B), Aleksander Tomal (3B) oraz Daniel Wysocki (3C).

W drugim etapie Olimpiady Matematycznej startowali Michał Kisiel (3B) oraz Mariusz Chabera (3B).

Uczniowie Poniatówki nie tylko specjalizują się w kierunkach przyrodniczych, możemy pochwalić się także niemałymi osiągnięciami w dyscyplinach humanistycznych.

Do drugiego etapu Olimpiady Filozoficznej zakwalifikował się Dariusz Grzywaczewski z klasy 2A, a Bartosz Michałak z klasy 2B znalazł się w finale imprezy. Natomiast Joanna Magiera (również klasa 2B), Aleksandra Pohadajło (2C), Katarzyna Krupa (2E) przeszły do etapu okręgowego Olimpiady z Historii Sztuki. Do drugiego etapu Olimpiady Historycznej dotarła też uczennica klasy 3C – Paulina Phan. Krzysztof Retka zakwalifikował się do etapu okręgowego Olimpiady Przedsiębiorczości.

Zdobywczyni brązowego medalu na Międzynarodowej Olimpiadzie Biologicznej (2011), Alicja Krejner (3D) otrzymała Stypendium

Prezydenta m.st. Warszawy za wybitne osiągnięcia w roku szkolnym 2010/2011, Stypendium Prezesa Rady Ministrów oraz stypendium przyznawane przez Krajowy Fundusz na Rzecz Dzieci. Stypendium Prezydenta m.st. Warszawy oraz Stypendium Ministra Właściwego do Spraw Oświaty i Wychowania otrzymał Łukasz Rezler (3C). Ostatnie ze stypendiów przy-



Alicja Krejner



Łukasz Rezler

znano także Andrzejowi Suleckiemu (matura 2011), który z Międzynarodowej Olimpiady Fizycznej (2011) przywoził brązowy medal.

Warto zaznaczyć, że mamy również sukcesy w międzyszkolnych rozgrywkach Warszawskiej Ligi Debatanckiej. Naszymi głównymi mówcami są: Michał Kruszyński (2A), Izabela Kostro (2A), Mateusz Turlej (2E), Joanna Henschke (2E), Dariusz Grzywaczewski (2A), Aleksander Słowiński (2A), Krystian Trzciniński (2A), Aleksandra Krzykowska (1A). Grupą opiekuje się mgr Piotr Matuszewski. Humanisci wyraźniej zmanifestowali także swoją obecność, powołując do życia gazetkę szkolną {Bez tytułu}, której redaktorem naczelnym jest Wojciech Milej (2A), a zastępcą Dariusz Grzywaczewski (2A). W tworzeniu periodyku (3. numer już w druku!) równie aktywnie uczestniczą: Hanna Rychel (2A), Karolina Danecka (2A), Izabela Kostro (2A), Tatiana Kowalczyk (2A), Karolina Piekut (2A), Ida Rocka (2A), Paulina Rakowska (2A), Patryk Niemyski (2A), Karolina Danecka (2A), Michał Kruszyński (2A), Aleksandra Miernik (2A), Katarzyna Benda (1A), Jacek Piłka (1A), Aleksandra Krzykowska (1A), Ada Cwyl (1A), Natalia Paszko (1A), Aleksandra Zaremba-Wyczlińska (1A).

Ranking Liceów Warszawskich 1992-2011



dla
V LO im. ks. Józefa Poniatowskiego

za zajęcie

III miejsca

w Rankingu 20-lecia

Redaktor Naczelny
miesięcznika edukacyjnego
„Perspektywy”
B. Bławińska

Przewodniczący Kapituły
Rankingu 20-lecia
M.

Paulina Gajzlerowicz (1A), Aleksandra Działo (1A), Magdalena Orzechowska (1E) oraz Anna Kobylńska (1D). Redakcji pomagają nauczyciele bibliotekarze – mgr Piotr Matuszewski i mgr Karol Jaworski.

Swoimi osiągnięciami mogą pochwalić się także językowcy. Do drugiego etapu Olimpiady z Języka Hiszpańskiego zakwalifikowała się Katarzyna Kołodziejczyk (3D). Natomiast w kolejnym etapie Olimpiady z Języka Angielskiego znaleźli się: Krzysztof Brejwo (3C), Konrad Tomaszek (1C), Zuzanna Osica (1C) oraz Paweł Paczuski (1C). Uczeń klasy 3A – Mateusz Kempisty przeszedł do drugiego etapu Olimpiady z Języka Łacińskiego.

W Poniatówce kształcą się również wybitni artyści. Aleksandra Iwanow, uczennica klasy 1A, otrzymała trzecią nagrodę w konkursie pianistycznym w Rzymie (zob. s. 7). Izabela Kostro, Kamila Grabowska i Artur Truss wzięli udział w FOSIE (Feryjnych Otwartych Spotkaniach Artystycznych). Ich zwieńczeniem był miusical o tytule *Rebella* wystawiany w Sali Kongresowej.

Nasi uczniowie, jak co roku, godnie reprezentują V LO im. ks. Józefa Poniatowskiego w Warszawie, które, przypomnijmy, w 2011 zajęło III miejsce w Rankingu Dwudziestolecia opracowanym przez „Perspektywy”.

oprac. Anna Januszewska i Karol Jaworski





Krzysztof Retka wicemistrzem Halowego Pucharu Polski w jeździectwie!

V LO IM. KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO w Warszawie może chlubić się wieloma osiągnięciami swoich uczniów. Do naszej szkoły trafiają wybitne osobistości. Jedną z nich jest Krzysztof Retka, uczeń klasy 3A. Jego pasją jest jeździectwo. Od pięciu lat jest w kadrze narodowej i reprezentuje Polskę w imprezach międzynarodowych. W 2011 roku został wicemistrzem Polski Halowego Pucharu Polski. A kilka miesięcy później zajął 4 miejsce w Mistrzostwach Świata Młodzieży w Brazylii.

Redakcja nie pytała Krzysztofa Retki, czy poskromiłby Szumkę (rumaka księcia Józefa Poniatowskiego). Sądząc po sukcesach, które odnosi w tak młodym wieku, przypuszczamy, że to zadanie wykonałby na pewno na ocenę celującą. Gratulujemy, życząc Krzysztofowi dalszych sukcesów!

MUZYKUJĄCA PONIATÓWKA DAWNIEJ I DZIŚ

OD POCZĄTKU ISTNIENIA SZKOŁY barwną społeczność Poniatówki tworzyli nie tylko laureaci olimpiad przedmiotowych, ale także uczniowie artystycznie uzdolnieni, którzy stali się potem ważnymi postaciami polskiej i światowej kultury. Jednym z najwybitniejszych absolwentów Poniatówki jest Roman Totenberg, urodzony w 1911 roku światowej sławy skrzypek (o Totenbergu czytaj s. 2).

Czy współczesna Poniatówka również przyciąga utalentowaną artystycznie młodzież? Okazuje się, że co roku wśród społeczności naszej szkoły pojawiają się uczniowie, którzy łączą naukę w liceum ogólnokształcącym z edukacją muzyczną. Muzykujący uczniowie

w Polsce i za granicą. Naukę w Poniatówce łączy z nauką w szkole muzycznej, gdzie kształcą się w klasie fortepianu pod kierunkiem dr Agnieszki Przemyk-Bryły. Jej największym sukcesem jest zdobycie trzeciej nagrody w XXI Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w Rzymie w 2011 roku. Zdobyła ponadto liczne wyróżnienia w krajowych konkursach pianistycznych.

Ola występuje także jako koncertująca pianistka. Uczestniczyła w wielu muzycznych wydarzeniach, m.in. zagrała w słynnej willi Atma w Zakopanem, w której obecnie znajduje się Muzeum Karola Szymanowskiego. W ten sposób zawiązała się swoista symboliczna sztafeta muzycznych pokoleń

ALEKSANDRA IWANOW

Czy pójdzie w ślady Romana Totenberga?



prezentują swoje umiejętności podczas szkolnych uroczystości oraz uatrakcyjniają swoją grą na pianinie czy gitarze chwile wolne od nauki w przerwach między lekcjami.

Jedną z takich uzdolnionych muzycznie osób, która ponadto może się już poszczycić sukcesami na arenie międzynarodowej, jest Aleksandra Iwanow, uczennica klasy pierwszej o profilu humanistycznym, która zdobywa wyróżnienia na konkursach pianistycznych

Poniatówki – Aleksandra wystąpiła w willi-muzeum kompozytora, którego znał i z którym koncertował Roman Totenberg.

Jako wychowawca klasy humanistycznej 1 A, do której Ola uczęszcza, mam nadzieję, że uda jej się pójść w ślady wirtuoza skrzypiec, który z Poniatówki wyruszył na podbój najslawniejszych sal koncertowych świata.

Piotr Matuszewski

WYNIKI EGZAMINACYJNE I METODA EWD W EWALUACJI NAUCZANIA W V LO

RAGNA ŚLĘZAKOWSKA



24 LISTOPADA 2011 ROKU zostały opublikowane na stronie <http://matura.ewd.edu.pl/> dwuletnie wskaźniki EWD dla liceów ogólnokształcących i techników, za okres 2010–2011. Korzystając z wyszukiwarki, można obejrzeć wykresy średnich wyników większości polskich szkół ponadgimnazjalnych, w tym naszej – V Liceum Ogólnokształcącego im. księcia Józefa Poniatowskiego.

Zanim zajmiemy się naszymi osiągnięciami, trzeba oddać głos fachowcom. Na stronie internetowej EWD czytamy:

„Termin edukacyjna wartość dodana (EWD) oznacza zarówno **metodę**, jak i **wskaźnik** liczbowy wyliczony tą metodą. **Metody EWD** to metody statystyczne pozwalające na podstawie zasobów na wejściu (np. wynik na egzaminie poprzedniego etapu kształcenia) oraz wyjściu (np. wynik na egzaminie końcowym) oszacować efektywność nauczania, czyli wkład danej szkoły w końcowy poziom wiedzy uczniów na danym etapie kształcenia.

Do ewaluacji wyników i efektywności nauczania wykorzystuje się dwa rodzaje wskaźników egzaminacyjnych. Pierwszy z nich informuje o **wynikach nauczania** w danej szkole. Drugi typ ewaluacyjnych wskaźników egzaminacyjnych opisuje **efektywność nauczania**, czyli wykorzystanie przez szkołę zasobów „na wejściu”. Efektywność nauczania w danej szkole często utożsamiana jest z jej wynikami egzaminacyjnymi. Metoda EWD pozwala uwzględnić zróżnicowanie szkół ze względu na zasoby „na wejściu”. W wypadku liceów ogólnokształcących najlepszą, dostępną miarą zasobów na wejściu są wyniki uczniów na egzaminie gimnazjalnym. Wyniki egzaminu gimnazjalnego informują nie tylko o poziomie osiągnięć szkolnych ucznia na progu szkoły ponadgimnazjalnej, ale są też „nośnikiem” wiedzy o środowisku rodzinnym dziecka, o jego poziomie zdolności i motywacji szkolnej. Dzieje się tak dlatego, że wyniki egzaminu gimnazjalnego są uwarunkowane podobnymi czynnikami, co rezultaty matury.

Dla celów ewaluacyjnych należy używać zarówno wskaźniki wyników nauczania (wyników egzaminacyjnych), jak i efektywności nauczania (EWD).

Pojawiła się zatem możliwość przyjrzenia się pracy szkoły z nowej perspektywy. Do tej pory wskaźnikami pozwalającymi różnicować osiągnięcia szkół i dostarczać informacji o jakości ich pracy wszystkim zainteresowanym były w przypadku liceów:

- wyniki egzaminów zewnętrznych,
- skuteczność szkoły mierzona liczbą absolwentów na wyższych uczelniach,
- liczba finalistów i laureatów olimpiad przedmiotowych.

Osiągnięcia V LO im. księcia Józefa Poniatowskiego liczone za pomocą tych wskaźników są niekwestionowane. W rankingu „Perspektyw” nasza szkoła od lat jest w ścisłej czołówce. Wyniki absolwentów z 2010 roku dały nam 7 miejsce, a rok wcześniej byliśmy o jedno miejsce wyżej. Ktoś mógłby powiedzieć, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego, skoro do naszego liceum przychodzą znakomici absolwenci gimnazjów, mający świadectwa z czerwonym paskiem i świetne wyniki z egzaminu gimnazjalnego. Jednakże każdy uczeń, nie tylko ten najlepszy, ma szansę przez trzy kolejne lata nauki rozwinąć się, utrzymać swój poziom lub go obniżyć. Na to, jak potoczą się jego losy, ma wpływ wiele czynników. Jednym z ważniejszych jest jakość nauczania w szkole, którą wybrał. Tę jakość próbuje zmierzyć edukacyjna wartość dodana. Jest to metoda działająca na zasadzie „czarnej skrzynki”, w której obserwuje się wejście i wyjście, ale badacz nie wie, co się dzieje wewnątrz skrzynki. Jednakże to właśnie, co dzieje się w środku, czyli w ciągu tych trzech lat dzielących wejście do szkoły od wyjścia z niej, ma zasadniczy wpływ na otrzymane wyniki.

Widzimy zatem, że badania prowadzone nad EWD były podyktowane potrzebą znalezienia rzetelniejszej, sprawiedliwszej metody pozwalającej na ocenę jakości pracy szkoły i jej efektywności.

Powołany został zespół badawczy, który rozpoczął pracę od rozpoznania problemów, z jakimi trzeba się będzie zmierzyć, wprowadzając metodę EWD do polskiego systemu oświaty. Zaproponowano adekwatne do polskich warunków oświatowych rozwiązania. Korzystając ze wsparcia funduszy unijnych, zespół badawczy realizuje projekt: *Badania dotyczące rozwoju metodologii szacowania wskaźnika edukacyjnej wartości dodanej (EWD).*



A oto kilka informacji odsłaniających kuchnię EWD, zaczerpniętych ze strony internetowej tego projektu:

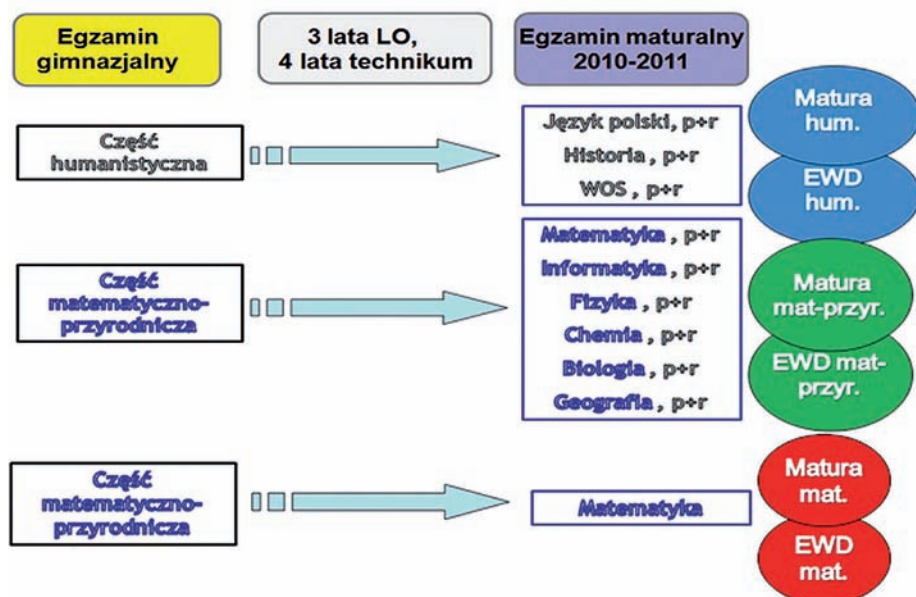
JAK OBLICZANO WSKAŹNIKI?

”Wskaźniki EWD mają charakter względny i nie informują o bezwzględnych postępach w nauce. Służą do porównywania szkół.

Do wyliczenia ewaluacyjnych wskaźników egzaminacyjnych wykorzystywane są obecnie dane egzaminacyjne dla dwóch roczników

kształcących oraz w grupie uczniów techników wynosi 100, a odchylenie standardowe 15 [por. rys. 2].

Dzięki własnościom rozkładu normalnego wynik przedstawiony na standaryzowanej skali ma ustaloną interpretację ilościową, czyli można powiedzieć, jak dany wynik wygląda na tle populacji odniesienia. Na wykresie przedstawiono wartości procentowe dla wybranych punktów skali. I tak wynik 130 oznacza, że tylko trochę ponad 2% zdających w danej populacji uzyskało



rys. 1 Struktura ewaluacyjnych wskaźników egzaminacyjnych

maturzystów: 2010–2011. W kolejnych latach planujemy wyliczanie wskaźników trzyletnich, analogiczne do wskaźników gimnazjalnych. Wieloletnie wskaźniki egzaminacyjne są mniej narażone na losowe wahania i dzięki temu są bardziej rzetelną miarą wyników i efektywności nauczania poszczególnych szkół. [por. rys. 1]

Do szacowania ewaluacyjnych wskaźników egzaminacyjnych wykorzystywane są informacje o poziomie wykonania przez maturzystę wszystkich rozwiązywanych przez niego zadań w obrębie danego obszaru nauczania dla obu poziomów egzaminu.

Dzięki nowoczesnym metodom skalowania wyników testowania (tzw. metody IRT) możemy oszacować na jednej skali poziom umiejętności uczniów, mimo że nie rozwiązywali dokładnie tego samego zestawu zadań. Przy tym sposobie skalowania wynik uzyskany przez maturzystę nie zależy od liczby wykonywanych zadań, tylko od tego, jak poradził sobie z zadaniami, które rozwiązywał podczas maturalnych zmagani.

Uzyskane dla każdego z trzech wyróżnionych obszarów nauczania wskaźniki poziomu umiejętności maturzystów są następnie przeliczane na skalę standaryzowaną. Procedura standaryzacji przeprowadzana jest oddzielnie dla uczniów liceów ogólnokształcących i techników w każdym z trzech obszarów nauczania. W wyniku jej zastosowania otrzymujemy miary umiejętności uczniów, których średnia krajowa w grupie uczniów liceów ogólnokształcących oraz w grupie uczniów

wynik wyższy, natomiast rezultat 85 wskazuje, że blisko 16% uzyskało wynik niższy.

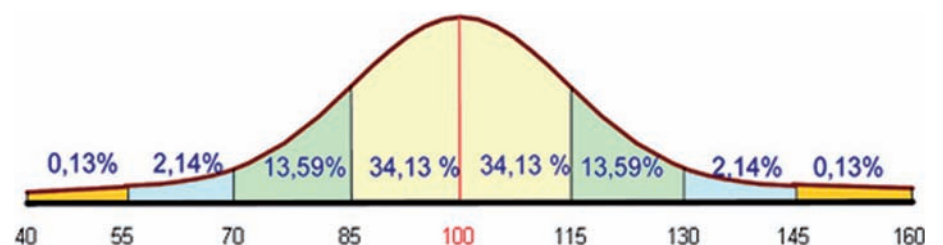
Wyskalowane wyniki maturalne służą zarówno do prezentacji średniego rezultatu maturalnego dla danego liceum ogólnokształcącego, jak i do prezentacji wartości wskaźnika edukacyjnej wartości dodanej.

W wypadku wskaźnika EWD skala ma swój środek w punkcie 0. Wynik EWD równy np. 5 pkt oznacza, że wyskalowany wynik przeciętnego ucznia tej szkoły na maturze był o 5 punktów wyższy (w skali standardowej setki, czyli $\frac{1}{3}$ odchylenia standardowego), niż by to wynikało z jego rezultatu na egzaminie gimnazjalnym.

Średni wynik egzaminacyjny i wskaźnik EWD to miary komplementarne, łącznie dają pełniejszą informację o szkole. Konsekwencją tego, że uwzględniamy zarówno wynik maturalny jak i wskaźnik EWD, jest prezentacja wyniku szkoły w dwuwymiarowym układzie współrzędnych. Ze względu na niepewność statystyczną szacowania wskaźników położenie szkoły przedstawiane jest za pomocą elipsy. Wielkość elipsy graficznie przedstawia stopień tej niepewności.

Opis położenia szkoły (elipsy) w układzie współrzędnych (wynik egzaminu, EWD) może ułatwić wyróżnienie kilku punktów odniesienia:

1. **Szkoły neutralne**, w których notujemy zarówno średni w skali kraju poziom wyników maturalnych, jak i przeciętną efektywność.
2. **Szkoły sukcesu** – o wysokich wynikach maturalnych i wysokiej



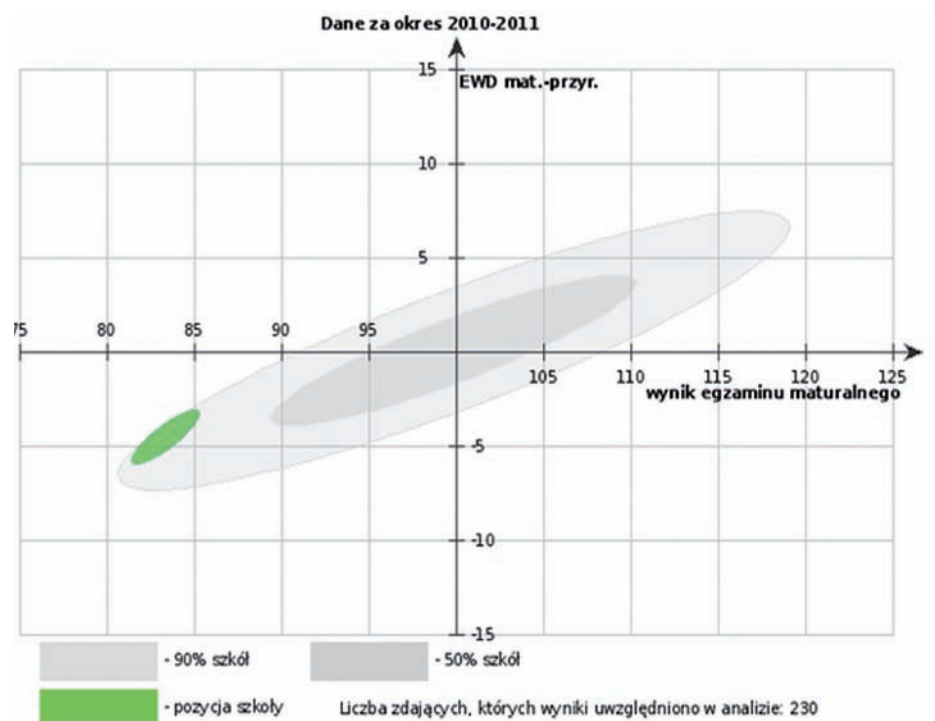
rys. 2 Zakładany rozkład wyników egzaminacyjnych

efektywności mierzonej EWD (prawa górna ćwiartka).

3. **Szkoły niewykorzystanych możliwości** – o wysokich wynikach maturalnych i niskiej efektywności mierzonej EWD (prawa dolna ćwiartka).
4. **Szkoły wspierające** – o niskich wynikach maturalnych i wysokiej efektywności mierzonej EWD (lewa górna ćwiartka).
5. **Szkoły wymagające pomocy** – o niskich wynikach maturalnych i niskiej efektywności mierzonej EWD (lewa dolna ćwiartka).

JAK ODCZYTYWAĆ WYKRESY?

By ułatwić statystyczną interpretację pozycji szkoły, w układzie współrzędnych stanowiącym krajowy układ odniesienia, wyrysowano dwie szare elipsy (warstwie). Mniejsza z nich, ciemnoszara, wskazuje obszar, w którym mieści się 50% szkół ponadgimnazjalnych w całym kraju. Druga elipsa, jasno szara, wyznacza obszar, w którym mieści się 90% szkół danego typu w skali Polski. Środkiem symetrii tych elips jest punkt (100;0).”



rys. 3 Przykładowy wykres

Tyle specjaliści. Po wpisaniu V LO im. księcia Józefa Poniatowskiego do wyszukiwarki EWD maturalnego ukazują się trzy zestawy tabel i wykresów. Zaczynamy od **przedmiotów humanistycznych** [por. rys. 4].

Należy pamiętać, że mamy do czynienia ze wskaźnikami dwuletnimi, opartymi na skumulowanych wynikach matur 2010–2011. Dlatego liczba zdających wynosi 281.

Widoczna niebieska elipsa sytuuje nasze liceum wśród szkół o wysokich wynikach maturalnych i wysokiej efektywności mierzonej EWD (prawa górna ćwiartka), czyli pośród szkół sukcesu. Znajduje się na granicy jasnoszarej elipsy ukazującej osiągnięcia 90% szkół w Polsce. Ale... spójrzmy na układ współrzędnych. Możemy odnieść nasze wyniki do całego kraju (linia ciągła) lub do wyników Warszawy (linia przerywana). Punkt przecięcia dla Warszawy to 102,9; 1,3.

Wynik egzaminu maturalnego w grupie przedmiotów humanistycznych możemy oszacować jako lepszy od krajowego o 12–13 punktów, od średniego warszawskiego lepszy o 9–10 punktów.

Bardziej interesującym wskaźnikiem jest EWD, gdyż mówi o efektywności wypracowanej przez nas w ciągu trzech lat nauki późniejszych absolwentów. Ta jest wyższa od krajowej o 5 punktów, czyli nasi uczniowie uzyskali średnio wyniki lepsze od spodziewanych, oszacowanych na podstawie ich osiągnięć podczas egzaminu gimnazjalnego. EWD jest wyższa o około 3,7 pkt od warszawskiego punktu odniesienia.

Na wynikach ważą najbardziej osiągnięcia z języka polskiego: 281 zdających obowiązkowo poziom podstawowy

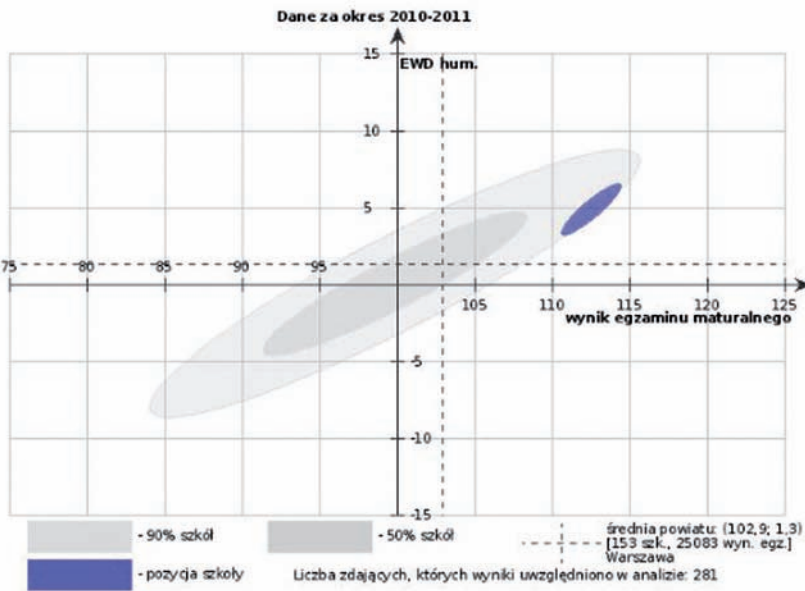


przedmioty humanistyczne

Pozycja szkoły ze względu na wskaźniki wyniku końcowego i edukacyjnej wartości dodanej. 95% powierzchnia ufności dla łącznego oszacowania wskaźników.

1. Wskaźniki obliczone na podstawie danych egzaminacyjnych z lat **2010-2011**.
Liczba zdających, których wyniki uwzględniono w analizie: **281**.
Liczba osób zdających poszczególne przedmioty w połączonej bazie wyników:

przedmiot	łącznie	poziom rozszerzony
j. polski	281	47
historia	27	25
WOS	38	37



rys. 4

WYNIKI W GRUPIE PRZEDMIOTÓW
MATEMATYCZNO-PRZYRODNICZYCH

Widoczna [por. rys. 5] jaskrawozielona elipsa ponownie pokazuje, że nasze liceum ma wysokie wyniki maturalne i wysoką efektywność mierzoną EWD (prawa górna ćwiartka). Dostrzegamy istotną różnicę względem poprzedniej reprezentacji graficznej. Elipsa wykracza większością swego obszaru poza granicę jasnoszarej elipsy ukazującej osiągnięcia 90% szkół w Polsce. Oznacza to, że znaleźliśmy się w gronie 10% placówek w kraju, z tym że w tych dziesięciu procentach są zarówno szkoły bardzo słabe

jak i najlepsze. Gdyby wziąć pod uwagę tylko najlepsze, to grupa szkół o podobnych osiągnięciach co V LO skurczyłaby się do około 4%. Znowь przyjrzyjmy się układowi współrzędnych. Tym razem punkt przecięcia dla Warszawy (linia przerywana) to **103,1; 0,1**.

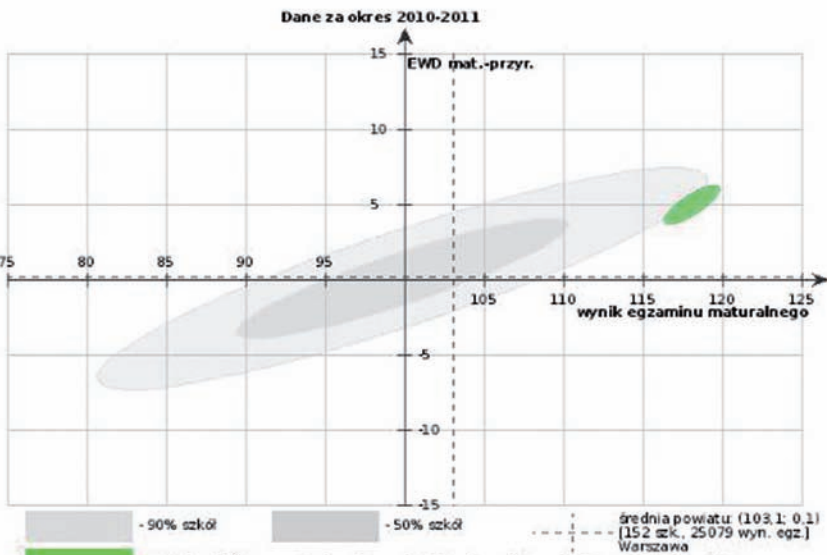
Wynik egzaminu maturalnego przedmiotów matematyczno-przyrodniczych możemy oszacować jako lepszy od krajowego o **17-18** punktów, od warszawskiego lepszy o **14-15** punktów, czyli ponad jedno odchylenie standardowe (15 pkt). To bardzo duża różnica. Należy uwzględnić fakt, że do naszej szkoły trafiają kandydaci o wysokiej motywacji

przedmioty matematyczno-przyrodnicze

Pozycja szkoły ze względu na wskaźniki wyniku końcowego i edukacyjnej wartości dodanej. 95% powierzchnia ufności dla łącznego oszacowania wskaźników.

1. Wskaźniki obliczone na podstawie danych egzaminacyjnych z lat **2010-2011**.
Liczba zdających, których wyniki uwzględniono w analizie: **282**.
Liczba osób zdających poszczególne przedmioty w połączonej bazie wyników:

przedmiot	łącznie	poziom rozszerzony
matematyka	282	133
biologia	71	71
chemia	101	100
fizyka	90	40
geografia	74	74
informatyka	0	0



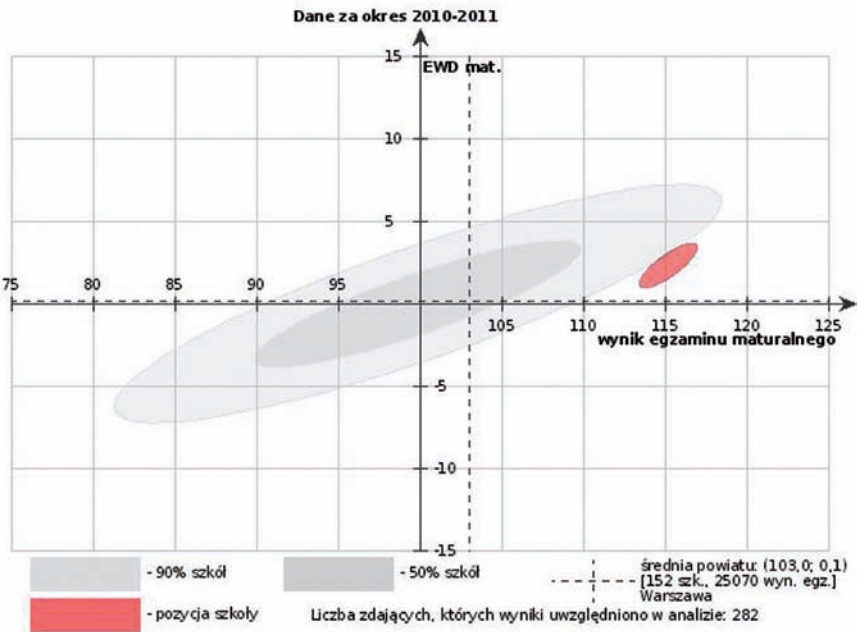
rys. 5

matematyka

Pozycja szkoły ze względu na wskaźniki wyniku końcowego i edukacyjnej wartości dodanej. 95% powierzchnia ufności dla łącznego oszacowania wskaźników.

1. Wskaźniki obliczone na podstawie danych egzaminacyjnych z lat **2010-2011**.
Liczba zdających, których wyniki uwzględniono w analizie: **282**.
Liczba osób zdających poszczególne przedmioty w połączonej bazie wyników:

przedmiot	łącznie	poziom rozszerzony
matematyka	282	133



rys. 6

do nauki, będący laureatami olimpiad i konkursów przedmiotowych.

Bardziej interesujący z punktu widzenia liceum wskaźnik EWD pokazuje wysoką efektywność trzyletniego nauczania. Znowь nasi uczniowie uzyskali średnio wyniki o **5** punktów lepsze od spodziewanych, oszacowanych na podstawie ich osiągnięć podczas egzaminu gimnazjalnego. Odnosząc EWD do wyników Warszawy, nasz wskaźnik jest wyższy o **4,9** pkt.

Na wynikach ważyć najbardziej wyniki z matematyki: **281** zdających obowiązkowo poziom podstawowy plus **133** zdających jako egzamin dodatkowy poziom rozszerzony. Razem **414** zdających. Drugim najliczniej reprezentowanym przedmiotem jest chemia: **101** zdających, w tym **1** na poziomie podstawowym i **100** na poziomie rozszerzonym. I dalej w kolejności: fizyka – **90** zdających, **50** na poziomie podstawowym i **40** na poziomie rozszerzonym, geografia – **74** na poziomie rozszerzonym i biologia – **71** maturzystów wybrało poziom rozszerzony. Warto się zastanowić, jak zmieniłby się obraz EWD w tej grupie przedmiotów, gdyby nie uwzględniać wyników z matematyki.

MATEMATYKA

Widoczna (por. rys. 6) elipsa o kolorze ceglastym kolejny raz umieszcza nasze liceum w prawej górnej ćwiartce układu odniesienia. Układ współrzędnych dla Warszawy (linia przerywana) tym razem przecina się w punkcie **103,0; 0,1**. Na pierwszy rzut oka obraz jest podobny do tego w przedmiotach matematyczno-przyrodniczych z tym, że cała elipsa wykracza poza granicę jasnoszarego obszaru obejmującego 90% szkół w Polsce. Oznacza to wyjątkowo dobre wyniki matury.

Wynik egzaminu maturalnego z matematyki jest lepszy od wyniku krajowego o **15-16** punktów, od warszawskiego o **12-13** punktów.

Widzimy, że wskaźnik EWD z matematyki różni się od dwóch wcześniej pokazanych na niekorzyść. Efektywność trzyletniego nauczania jest dodatnia, lecz wynosi **2-2,5** punktów (w stosunku do średnich wyników Polski czy Warszawy). Przyrost wiadomości i umiejętności z matematyki **281** maturzystów zdających obowiązkowo poziom podstawowy i **133** zdających poziom rozszerzony jest umiarkowany.



Na koniec warto zwrócić uwagę na to, że specjaliści od szacowania EWD na każdym kroku podkreślają badawczość prezentowanego projektu. Edukacyjna wartość dodana jest jeszcze jednym ze sposobów patrzenia na pracę szkoły. Nie należy rezygnować ze stosowania na przykład takiego narzędzia statystycznego, jak rozkład wyników surowych w skali staninowej. Nauczyciele poszczególnych przedmiotów powinni zobaczyć wyniki swoich dawnych uczniów, dokonać analizy pojedynczych zadań i wnioski z niej płynące zastosować w swojej praktyce dydaktycznej.

Drąż dane, aż zaczną
do Ciebie mówić!

RAGNA ŚLĘZAKOWSKA
– absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim i studiów podyplomowych w zakresie ewaluacji dydaktycznej i egzaminowania na Uniwersytecie Gdańskim. Starszy ekspert w OKE w Warszawie, autorka arkuszy egzaminacyjnych. W V LO pracuje od 2011 roku.



O mojej metodzie nauczania chemii

KRZYSZTOF KUŚMIERCZYK

KAŻDEMU CZŁOWIEKOWI SPRAWIA radość praca, którą lubi, z ludźmi, których szanuje i którzy myślą podobnie jak on. Dwadzieścia cztery lata temu rozpocząłem pracę w szkole, a od dziewiętnastu lat uczę chemii w V LO. W swojej działalności zawodowej zawsze spotykałem ludzi, którym zależało na wysokim poziomie kształcenia i wychowania młodzieży.

Największym wyzwaniem jest dla mnie praca z uczniami zdolnymi, dlatego wciąż poszukuję skutecznych metod nauczania i rozwijania zainteresowań młodzieży. Nie wymyślono dotąd idealnych metod pracy z uczniami, których talent przewyższa zdolności rówieśników. Zakłada się, że najlepsze rezultaty przynosi praca w kole zainteresowań, którego formy oraz urozmaicona tematyka stymulują rozwój predyspozycji twórczych młodzieży.

Najważniejsza, moim zdaniem, jest nie tyle efektywna praca koła chemicznego, ile właściwa organizacja i prowadzenie samych lekcji chemii. Każdy zespół, a więc także klasa szkolna, stanowi grupę osób o różnych, często odmiennych predyspozycjach psychofizycznych. Zróżnicowane zachowania uczniów, w tym także zachowania kłopotliwe dla nauczyciela, są spowodowane m.in. cechami osobowościowymi wychowanków.

Pamiętając o tym, nauczyciele powinni stosować takie metody i formy pracy, które stymulują rozwój wszystkich uczniów i eliminują negatywne zachowania. Można to osiągnąć, dostosowując stopień trudności przekazywanych treści do zdolności i potrzeb uczniów. Spostrzeżenia te, określane w dydaktyce jako zasada przystępności, nakładają na nauczyciela szereg obowiązków, wśród których do najważniejszych należą:

- stawianie uczniom wymagań, które odpowiadają ich indywidualnym możliwościom intelektualnym,
- udzielanie dodatkowych wyjaśnień i pomocy uczniom mniej zdolnym,
- rozszerzanie treści i formułowanie trudniejszych zadań uczniom wybitnie uzdolnionym, utalentowanym oraz szczególnie zainteresowanym przedmiotem.

Uczniowie wybitnie zdolni i utalentowani najczęściej koncentrują uwagę na ulubionej dyscyplinie. Ujawnia się przy tym znaczne albo całkowite zaniebdywanie nauki innych przedmiotów szkolnych, a nawet wyrażanie o nich negatywnych opinii. Uczniowie utalentowani są z tego powodu niejednokrotnie narażeni na różne przykrości. Problem pogłębiają także inne cechy osobowości tych wychowanków, np. wrodzona skłonność do zadawania trudnych pytań, nieoczekiwane skojarzenia – burzące zaplanowany tok lekcji, niezwykła



aktywność i chęć przewodzenia albo całkowita apatia i izolowanie się. Utrudnia to, a czasami nawet uniemożliwia nawiązanie kontaktu z nauczycielami, którzy nie przywykli albo nie lubią wychodzić ponad to, co zaplanowali w konspekcie lekcji.

Cóż więc począć w sytuacji trzydziestoosobowej klasy, w której znajdują się uczniowie o wyjątkowych zdolnościach i głębokiej wiedzy, wykraczającej poza program realizowany w tej klasie?

Nauczyciel powinien tworzyć warunki, w których każdy uczeń pracuje w optymalnym dla siebie tempie. Jest to trudne i nie zawsze możliwe, gdyż wymaga rozległej wiedzy na temat zdolności i zainteresowań młodzieży.

Piagetowska teoria rozwoju, traktująca inteligencję jako adaptacyjne zachowanie poznawcze, dostarcza wskazówek pozwalających nauczycielowi ocenić możliwości intelektualne młodzieży. To, że niezmiennie elementy teorii Piageta odnoszą się do jednostki, a nie do grupy rówieśniczej, czyni z niej ważne źródło poznania cech osobowościowych uczniów.

Czym więc wyróżniają się uczniowie wybitnie uzdolnieni i utalentowani? Kiedyś za uzdolnionego uważano wychowanka obdarzonego chłonną pamięcią, pozwalającą na zapamiętanie rozległych partii materiału faktograficznego i osiągniętego bardzo dobre wyniki w nauce. W rozumieniu współczesnej pedagogiki utalentowany uczeń nie tyle chłonie wiedzę, co jest zdolny do jej sprawnego przetwarzania i wykorzystania.

Ponieważ w późniejszych rozważaniach będę posługiwał się określeniami: uczeń zdolny, wybitnie uzdolniony, utalentowany, konieczne jest sprecyzo-

wanie cech osobowościowych uczniów, na których podstawie można ich przyporządkować do wymienionych grup.

Uczeń zdolny potrafi na przykład bez większych trudności przyswoić określoną porcję wiedzy i stosować ją poprawnie w różnych sytuacjach, co pozwala mu osiągać dobre wyniki szkolne. Z moich obserwacji wynika, że większość młodzieży może, przy mniej lub bardziej intensywnym wysiłku, ten stan sprawności osiągnąć.

Uczeń wybitnie zdolny jest obdarzony nie tylko zdolnością uczenia się bez większego wysiłku, ale sam zauważa i poddaje analizie problemy oraz stosuje posiadaną wiedzę do rozwiązania zaistniałych trudności. Wynika to z umiejętności zajęcia krytycznej postawy przy wyborze właściwego wariantu postępowania.

Uczeń utalentowany obdarzony jest dodatkowo szerokimi zainteresowaniami i niezwykłą bystrością intelektualną oraz zdolnością do twórczej fantazji. Potrafi dostrzec zależności między szczegółami i wiązać je w całość. Umie samodzielnie dostrzec problem i znaleźć jego najlepsze rozwiązanie. Zaproponowane rozwiązanie jest przy tym nietypowe, oryginalne i niejednokrotnie zaskakujące. Myślenie twórcze jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech ucznia utalentowanego. Jego wysiłek wydaje się przy tym jakby igraszką. W wypadku wielkiego talentu zaciera się granica między trudną, mozolną pracą intelektualną, a rozrywką lub nawet zabawą.

Opieka nad uczniami szczególnie zdolnymi i utalentowanymi wymaga systematycznego zainteresowania i troski ze strony nauczyciela przedmiotu, którym uczeń się pasjonuje. Konieczne jest na przykład regularne dyskusowanie

z młodzieżą, dostarczanie jej ciekawych problemów do przemyśleń, których rozwiązywanie eliminuje nudę i stymuluje rozwój. Niezbędne jest także systematyczne zachęcanie do samokształcenia, poprzez podsuwanie odpowiedniej literatury i rozmawianie na temat wątpliwości wynikłych z jej analizy.

Zaniechanie tych działań może doprowadzić do zniechęcenia wychowanków, ich apatii, a nawet lekceważenia obowiązków szkolnych. Łatwo doprowadzić do stanu konfliktu wynikającego z niespełnionych nadziei i spowodowanej tym utraty autorytetu nauczyciela.

Ktoś powiedział kiedyś, że „Mądrym uczniowi, podobnie jak uczniowi upośledzonemu, jest tak samo trudno w szkole”. Każdy z nich na swój sposób przeżywa stany podenerwowania, związane z upokorzeniem i gniewem wywołanym niemożnością nawiązania porozumienia ze szkołą i otoczeniem.

W wypadku uzdolnionych uczniów zainteresowanych chemią wielkie znaczenie ma dostęp wychowanków do laboratorium i możliwość samodzielnego eksperymentowania. Wymaga to odpowiedniego wyposażenia pracowni szkolnej oraz właściwego zaplanowania i przedyskutowania projektów badawczych, których tematyka musi odpowiadać indywidualnym zainteresowaniom uczniów. Pociąga to za sobą szereg trudności związanych z zapewnieniem młodzieży z jednej strony maksymalnej samodzielności, a z drugiej bezpieczeństwa.

Podstawą poszukiwania przeze mnie skutecznych metod pracy z młodzieżą uzdolnioną było założenie, że: uczymy się tylko tego, co ćwiczymy, co oznacza, że nauczanie musi gwarantować systematyczne ćwiczenie tego, co ma zostać opanowane.



Ponieważ przesłanka ta ma wartość ogólną i nie dotyczy tylko metod pracy z młodzieżą uzdolnioną, dlatego na jej podstawie można sformułować kilka, użytecznych założeń:

ZAŁOŻENIE 1

Skuteczne metody nauczania wymagają właściwych i odpowiednio ustrukturalizowanych materiałów uczenia się.

Twierdzenia związane z założeniem 1. obejmują następujące reguły: 1) doświadczenia, 2) zwiększania się złożoności, 3) zwiększającego się zróżnicowania.

Implikacje wynikające z założenia 1., użyteczne w poszukiwaniu metody nauczania młodzieży uzdolnionej: 1) w procesie zdobywania wiedzy uczniowie muszą być aktywni, 2) należy uwzględnić zróżnicowanie uczniów pod względem struktur wiedzy, 4) to, co jest uczone dziś musi być użyteczne w przyszłości.

ZAŁOŻENIE 2

Efektywne nauczanie wymaga właściwej kolejności działań związanych z uczeniem się.

Twierdzenia związane z założeniem 2. obejmują następujące reguły: 1) specjalizacji oraz 2) zróżnicowania szybkości.

Implikacje wynikające z założenia 2., użyteczne w poszukiwaniu metody nauczania młodzieży uzdolnionej: 1) nauczyciel powinien pomagać uczniom poznawać najpierw to, co ogólne, a dopiero potem to, co szczegółowe, 2) uczniowie powinni mieć wpływ na kolejność i rodzaj rozwiązywanych ćwiczeń.

ZAŁOŻENIE 3

Efektywne nauczanie wymaga, aby doświadczenia związane z uczeniem się zawierały właściwe uwarunkowania korekcyjnego sprzężenia zwrotnego.

Twierdzenia związane z założeniem 3. obejmują następujące reguły: 1) akcji i reakcji, 2) rosnącego opóźnienia sprzężenia zwrotnego

Implikacje wynikające z założenia 3., użyteczne w poszukiwaniu metody nauczania młodzieży uzdolnionej: 1) właściwie uwarunkowane wzmocnienia i kary będą powodowały odpowiednią reakcję młodzieży, 2) sprzężenie zwrotne musi mieć właściwą formę i powinno pojawiać się we właściwym czasie, tak by można je było wykorzystać do modyfikowania kolejnych reakcji, 3) nagrody odroczone mają większy potencjał wzmacniający niż nagrody natychmiastowe.

Sformułowane wyżej twierdzenia pozwalają wybrać najskuteczniejszą spośród opisanych w literaturze, metodę pracy z uczniami uzdolnionymi i dostosować ją do warunków szkoły.

Jak wiadomo, znane są cztery sposoby nauczania, które ogniskują się na uczniu jako jednostce, a więc na nauczaniu zindywidualizowanym. Można je zgrupować w dwie kategorie – uczenie się poprzez odkrywanie i uczenie się recepcyjne. Kompilacja tych metod stała się sposobem od lat stosowanym w nauczaniu chemii w klasach o profilu chemiczno-fizycznym.

Decydując się na nauczanie chemii metodami opartymi głównie na odkrywaniu, wziąłem pod uwagę, że sposoby te bazują nie tyle na treściach nauczania, ile na procesach uczenia. Według ich autorów, zajęcia szkolne powinny być inicjowane i mogą być prowadzone przez samych uczniów. Ponieważ zasada ta nie w pełni mi odpowiada, zdecydowałem, że będę ją realizował tylko fragmentarycznie. Uzdolni uczniowie pomagają mi w prowadzeniu tylko niektórych ogniw lekcji. Otrzymują natomiast zadanie samodzielnego organizowania zajęć wyrównawczych dla kolegów i koleżanek z klasy, bez mojego nadzoru.



Reprezentacja Polski na 41 IChO 2009 Cambridge, Wielka Brytania. Od lewej stoją uczniowie V LO: Marcin Malinowski, Marcin Warmiński (medale srebrne)

nawczych dla kolegów i koleżanek z klasy, bez mojego nadzoru.

W metodach opartych na odkrywaniu, rola nauczyciela sprowadza się właściwie do konsultacji, dyskusowania, stawiania pytań oraz dostarczania wychowankom materiałów źródłowych. Właśnie tę zasadę postanowiłem zastosować do prowadzenia zajęć pozalekcyjnych i samodzielnego studiowania niektórych partii programu. Znalazło to szczególne odzwierciedlenie w sposobie przygotowania młodzieży do udziału w olimpiadzie i w konkursie



Krzysztof Budny-Godlewski, zdobywca brązowego medalu na 38. Międzynarodowej Olimpiadzie Chemicznej w Gyeongsan, South Korea (2006 rok).

chemicznym Politechniki Warszawskiej. Wyznaczeni liderzy opracowują wskazane wcześniej partie materiału, wybierają zadania, prezentują je kolegom, wspólnie rozwiązują i dyskutują. Uczniowie pomagają także w przygotowaniu i poprowadzeniu zajęć na organizowanych przez V LO Letnich Obozach Liderów Nauki Poniatołki.

Każdego roku najlepsi wychowankowie biorą udział w zajęciach w warszawskich uczelniach wyższych, a niektórzy realizują samodzielnie programy

badawcze w laboratorium szkolnym. Planując zajęcia, kieruję się zawsze sformułowanymi wcześniej twierdzeniami. Płaszczyzną prezentacji osiągnięć młodzieży są odbywające się cyklicznie w szkole różne imprezy o tematyce naukowej, m.in. Dni Nauki Poniatołki.

O efektach tych działań i trafności stosowanych metod nauczania mogą świadczyć osiągnięcia uczniów klas chemiczno-fizycznych naszej szkoły. Na forum internetowym uczestników olimpiady chemicznej (<http://www.ol-chem.org/download/ranking2010-2011.pdf>) opublikowano ogólnopolski

ranking liceów 2010/2011, w którym czytamy: „Zwycięską szkołą, po raz kolejny, zostało V LO im. ks. Józefa Poniatońskiego w Warszawie. W porównaniu z poprzednim zestawieniem miejscami na podium zamieniło się II LO im. Mieszka I w Szczecinie z I LO im. Mikołaja Kopernika w Łodzi. W ciągu ostatnich pięciu lat swoich reprezentantów w finale Olimpiady Chemicznej miały 132 szkoły ponadgimnazjalne oraz 1 gimnazjum. Największe sukcesy odnosili uczniowie V LO im. ks. Józefa Poniatońskiego w Warszawie (28 tytułów laureata, 6-krotnie na IChO).”

Jędrzej Kaniewski zdobył dla Polski złoty medal na 37 IChO w Taipei. Na 38 IChO w Gyeongsan Jędrzej powtórzył sukces i przywiózł drugi złoty medal, a jego kolega z klasy Krzysztof Budny-Godlewski wywalczył medal brązowy. Tomek Biczek przywiózł z 40 IChO z Budapesztu złoty medal. Na 41. Międzynarodowej Olimpiadzie Chemicznej w Cambridge Polskę reprezentowali Marcin Malinowski i Marcin Warmiński, obaj wywalczyli srebrne medale. W składzie reprezentacji jako zawodnik rezerwy znajdował się ponadto Michał Kutylowski.

Największą nagrodą za pracę nauczyciela jest sukces jego wychowanków. Nic więc dziwnego, że ciągle mogę powiedzieć, że lubię uczyć chemii.

KRZYSZTOF KUŚMIERCZYK – absolwent Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego, nauczyciel dyplomowany. Nauczyciel chemii w V LO, ekspert ds. chemii w Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Warszawie. Autor i współautor podręczników szkolnych oraz materiałów dydaktycznych dla nauczycieli chemii.

O PROFILU CHEMICZNO-FIZYCZNYM

Dla kogo? Przede wszystkim dla tych, którzy potrafią odpowiedzieć na następujące pytanie: Która z nauk przyrodniczych jest najciekawsza i dlaczego chemia? Ale również dla osób, które w przyszłości chcą zostać farmaceutami, biotechnologami, geologami, budować wielkie instalacje chemiczne, zajmować się produkcją albo projektowaniem nowych źródeł energii (takich jak baterie i ogniwa paliwowe), projektować (poprzez modele komputerowe) i otrzymywać nowe leki albo różnego rodzaju sensory. Jak twierdzą moi koledzy, chemik potrafi przekwalifikować się na dowolny inny zawód, a w zasadzie nikt inny nie jest w stanie przekwalifikować się na chemika. Jedyny warunek: nie można czuć awersji do fizyki i matematyki (mniej ciekawych, a pomocniczych dla chemii nauk).

Co oferuje profil? Najlepszego w Polsce nauczyciela chemii, potrafiącego zachęcić do dalszego jej poznawania. Doskonałe przygotowanie do studiów w zakresie chemii, inżynierii chemicznej, farmacji, geologii, mineralogii, genetyki, biotechnologii, biotechnologii przemysłowej, konserwacji zabytków... Prawie równie dobre dla lekarzy i mikrobiologów, pod warunkiem uzupełniania swojej wiedzy w zakresie biologii. Wydziały Lekarskie Akademii Medycznych rekrutują na podstawie wyników maturalnych z fizyki, co dają pod rozwagę wielbicielom ciała ludzkiego (w sensie leczenia). I nie ma nic gorszego, jak niedouczony w zakresie chemii i fizyki (tu wstawić zawód wykonywany niedouczony).

Co robią absolwenci? Wszystko! Są naukowcami chemikami i fizykami (zdarzają się również zamiłowani robotycy, cybernetycy, elektronicy, mechanicy, informatycy, matematycy, a nawet historycy sztuki i archeolodzy z zacięciem chemicznym), ale również technologami, specjalistami od produkcji i certyfikacji leków, od paliw klasycznych i odnawialnych, od zasilania samochodów elektrycznych i hybrydowych, od produkcji nowych materiałów, leczą ludzi... Pracują na całym świecie (na szczęście najczęściej w Europie, a dość często w Polsce). Są i tacy, którzy zajmują się czymś, czego nie rozumiem, nawet jak mi próbują wytłumaczyć. Ale podobno to coś jest do czegoś, co rozumiem, potrzebne.

Profil chemiczno-fizyczny daje możliwość poznania trochę zwariowanych ludzi, często trzymających się po szkole razem i spotykających się w kilkunastoosobowych grupach kilkanaście lat od jej ukończenia, pracujących razem, wzajemnie na siebie i wzajemnie sobie pomagających. I to chyba jest w tym wszystkim najważniejsze.

*Dr inż. Michał Kalita,
Wydział Chemiczny
Politechniki Warszawskiej*



RÓBMY SVOJE

JOANNA ZAREMBA

*Róbmy swoje, żeby było
na co wyjść!*

Wojciech Młynarski

DZIŚ NAWET TABLOIDY wieszczą zmierzch edukacji humanistycznej. Szkoła niczego nie uczy, komputer ogłupia, a Polacy nie czytają. Dawniej było lepiej. Szkoła uczyła, komputerów nie było, a Polacy czytali. *Nihil novi sub sole*. Od wieków narzekamy na upadek obyczajów i oświaty (a gdy pojęcia tego jeszcze nie używano – nauczania młodzieży). Z perspektywy szkoły sytuacja wygląda nieco inaczej. Szczególnie z perspektywy naszej szkoły. To prawda, uczniowie niechętnie czytają, ale zjawisko to dotyczy przede wszystkim obowiązkowych lektur. To prawda, młodzież korzysta z komputera, ale dzięki niemu zdobywa umiejętność wyszukiwania informacji, zwiedza odległe miejsca i ogląda niedostępne w muzeach rękopisy sprzed ery Gutenberga.

Stwierdzenia, że szkoła niczego nie uczy, komentować nie będę. Zawsze znajdziemy dobre i złe szkoły. Nasza ma wiele zalet. Ale ma też jedną, istotną z punktu widzenia polonisty, wadę.

Jak wiadomo, Poniatówka jest szkołą o profilu ścisłym. Absolwenci V LO studiują najczęściej na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym, na Politechnice Warszawskiej lub w Szkole Głównej Handlowej. Władze tych uczelni w procesie rekrutacji nie biorą pod uwagę matury z języka polskiego. A jeśli wynik z tego egzaminu nie ma znaczenia w zdobywaniu indeksu, w istocie nie ma znaczenia w ogóle. Czy zatem język polski nie jest potrzebny przyszłym lekarzom, inżynierom i ekonomistom?

Współczesna humanistyka jasno komunikuje – podstawą zdobywania wszelkiej wiedzy jest sprawne posługiwanie się językiem ojczystym. Umiejętności słuchania i czytania, mówienia i pisanie potrzebne są w kształceniu każdego przedmiotu szkolnego. Kolejne egzaminy maturalne ujawniają brak umiejętności rozumienia czytanego tekstu. Coraz częściej uczniowie nie odpowiadają dobrze na zadane pytanie, bo go najzwyczajniej nie rozumieją. Klasyczny przykład. Na pytanie dotyczące celu zastosowania jakiegoś elementu odpowiadają, wskazując przyczynę. I tracą cenne w rekrutacji punkty. A odróżnienie zdania okolicznikowego celu (*po co?*, *w jakim celu?*) od zdania okolicznikowego przyczyny (*dłaczego?*), to już umiejętność czysto polonistyczna. To umiejętność zdobywana na lekcjach języka polskiego.

Jednak powszechnie uważa się, że język polski w liceum to tylko czytanie lektur i pisanie wypracowań. Zatem zdobywanie umiejętności nikomu do niczego niepotrzebnych. No, bo ktoś nie umie czytać i pisać po dziewięciu latach nauki w szkole. To prawda, do Poniatówki przychodzą uczniowie ze świetnymi świadectwami i bardzo dobrymi wynikami z egzaminu gimnazjalnego. Niestety, rzadko świadectwo z czerwonym paskiem i piątka (ba, nawet szóstka) z polskiego przekładają się na konkretną wiedzę i umiejętności. Trzeba zacząć się uczyć – zdobywać nową wiedzę i umiejętności oraz uzupełnić zaległości. Szczególnie w zakresie, jak to dziś się ładnie nazywa – świadomości językowej.

Czym jest świadomość językowa? Nie jest to miejsce na naukowe rozważania, powiem więc najprościej. Jest to intuicyjne posługiwanie się językiem, bez twardej wiedzy z zakresu gramatyki i stylistyki. Użytkownik języka wie, a właściwie czuje, kiedy użyć terminu naukowego, a kiedy określenia potocznego. Wie, jak zwrócić się do rówieśnika w sytuacji prywatnej, a jak – do szefa w sytuacji oficjalnej, jak zredagować e-mail do promotora pracy magisterskiej. Jest także świadomym odbiorcą mediów. Rozpoznaje manipulację językową i nie ulega jej. Rozumie teksty przeczytane i wysłuchane. Sprawnie mówi i pisze, by wyrazić dokładnie to, co chce. Można te umiejętności opisywać w nieskończoność, a przynajmniej do wyczerpania zapisów podstawy programowej nauczania języka polskiego. A to przecież tylko część edukacji polonistycznej w liceum. Naszym zadaniem jest też zapoznanie uczniów z kanonem lektur i istotnymi dla rozwoju cywilizacji tekstami kultury (czyli na przykład filmami, spektaklami, dziełami sztuki).

Przyszła pora na ponarzekać (jakie to polskie!). Nie jest jednak łatwo uczyć dziś języka polskiego.

Po pierwsze, zrealizowanie podstawy programowej w określonym przez rozporządzenie czasie nie jest możliwe. Trzeba podjąć decyzję – mniej i dokładniej, czy wszystko i po łebkach. A przecież wiemy, żeby utrwalić wiedzę, trzeba ją powtarzać. I wiemy, że zasada „mniej znaczy więcej” sprawdza się w każdej niemal dziedzinie życia.

Po drugie, człowiek jest istotą wygodną (i zawsze był). Po co czytać teksty, które można poznać we fragmentach lub w streszczeniu? Po co czytać lekturę liczącą ponad 500 stron, gdy omawia się ją tylko trzy, no może, cztery lekcje? A za chwilę następna książka.

Po trzecie, język polski stracił na znaczeniu, gdy przestał być istotnym elementem rekrutacji na wyższe uczelnie. Obciążeni innymi przedmiotami

Chcemy, by absolwenci Poniatówki byli świadomymi uczestnikami kultury i użytkownikami języka polskiego. Mamy nadzieję spotkać Poniatowszczaków w salach koncertowych, w teatrze, w kinie, w księgarni (jeśli będą jeszcze istnieć). Uczymy ich czytać Kochanowskiego, Prusa i Gombrowicza, by czytali Tkaczyszyna-Dyckiego, Chwina i Stasiuka. Uczymy ich pisać akapity i rozprawki, by umieli pisać listy i rozprawy naukowe. Uczymy ich mówić, by sprawnie posługiwali się polszczyzną w życiu osobistym i zawodowym. Uczymy ich słuchać, by słyszeli to, co do nich mówimy, a nie to, co sami chcą usłyszeć.

uczniowie nie mają motywacji do nauki języka polskiego i wystarcza im na maturze, przynajmniej w teorii, magiczne 30 procent punktów.

To najważniejsze i bezpośrednio związane ze szkołą kretowiska, o które codziennie potyka się polonista, szczególnie w szkołach o profilu ścisłym. Ale są jeszcze góry.

Zmienił się świat. Upadek autorytetów, atomizacja społeczeństwa i rozluźnienie relacji w rodzinie to również czynniki wpływające na kształcenie zarówno literackie, jak i językowe. Gadające głowy w telewizji popełniają kardynalne błędy językowe, profesorowie wyższych uczelni posługują się w mediach slangiem, a nawet wulgaryzmami. Ludzie coraz mniej rozmawiają ze sobą. Dotyczy to także rodzin. Od kogo zatem młodzi ludzie mają się uczyć dobrej polszczyzny? Kto wzbogaci język młodzieży o frazeologizmy, które, jak wiemy, dziedziczy się niemal rodzinnie? Kto nauczy grzeczności językowej?

Niestety, trzeba uprawiać swój ogródek! Nie mamy wpływu na media. Nie możemy zmienić języka ulicy. Ale możemy kształtować nasze środowisko – dom i szkołę.

Chcemy, by absolwenci Poniatówki byli świadomymi uczestnikami kultury i użytkownikami języka polskiego. Mamy nadzieję spotkać Poniatowszczaków w salach koncertowych, w teatrze, w kinie, w księgarni (jeśli będą jeszcze istnieć). Uczymy ich czytać Kochanowskiego, Prusa i Gombrowicza, by czytali Tkaczyszyna-Dyckiego, Chwina

i Stasiuka. Uczymy ich pisać akapity i rozprawki, by umieli pisać listy i rozprawy naukowe. Uczymy ich mówić, by sprawnie posługiwali się polszczyzną w życiu osobistym i zawodowym. Uczymy ich słuchać, by słyszeli to, co do nich mówimy, a nie to, co sami chcą usłyszeć.

Opublikowane niedawno badania wskazują, że na kompetencję językową ogromny wpływ ma środowisko domowe. Jest więc ono istotnym elementem kształcenia językowego. Nikt jednak nie wymaga od rodziców i dziadków uczenia dzieci języka polskiego czy sprawdzania prac domowych. Zostawcie to, Państwo, nam. My zrobimy to, co do nas należy.

Jak wspomóc dzieci w zdobywaniu umiejętności językowych i rozwijać je humanistycznie? Odpowiedź jest prosta. Rozmawiać z nimi. I tak, jak prosta jest ta odpowiedź, tak niełatwe jest to zadanie. Wszystkim nam brakuje czasu, nawet na rozmowę z samym sobą. Tu nie chodzi jednak o ilość, ale o jakość. Młodzi ludzie coraz rzadziej komunikują się z dorosłymi, więc ich język kształtowany jest w kontaktach z rówieśnikami lub przez media. Warto tę lukę wypełnić rozmową w domu – o filmie, o książce, o programie obejrzanym w telewizji. Bo, proszę Państwa, już po kilku zdaniach można rozpoznać, czy uczeń ma kontakt z językiem dorosłych, czy tylko z językiem telewizji i Facebooka.

Chyba przyszedł czas na kolejną kampanię społeczną. Po akcji „Cała Polska czyta dzieciom” niech „Cała Polska rozmawia z dziećmi”. Efekty przyjdą szybko i będą zaskakujące. A wtedy tabloidy mogą wieścić zmierzch edukacji humanistycznej. Szkoła niczego nie uczy, komputer ogłupia, a Polacy nie czytają? Może, ale nasza szkoła uczy, komputer wspomaga naukę, a nasze dzieci czytają.



JOANNA ZAREMBA – magister filologii polskiej UW, nauczyciel dyplomowany, absolwentka studiów podyplomowych z zakresu problemów rodziny (UW), negocjacji i mediacji (SWPS) i zarządzania oświatą (Akademia Leona Koźmińskiego); polonistka Poniatówki od 2007 roku, autorka i recenzentka materiałów dydaktycznych, współautorka podstawy programowej dla szkół polskich funkcjonujących poza granicami kraju, autorka programu nauczania „Moja polska kulturoteka”, redaktor podręcznika internetowego „Włącz Polskę” przygotowywanego dla dzieci obywateli polskich przebywających za granicą. Obecnie opracowuje dla Poniatówki program nauczania języka polskiego do nowej podstawy programowej.



POTRZEBA FILOZOFII

czyli dlaczego edukacja filozoficzna jest niezbędna w szkole



PIOTR MATUSZEWSKI

FILOZOFIA JAKO PRZEDMIOT nauczania w szkołach publicznych pojawia się stosunkowo rzadko. Zdecydowanie częściej i w większym wymiarze odnajdujemy ją jako odrębny przedmiot w szkołach społecznych. Treści filozoficzne przekazywane są ponadto na lekcjach etyki, ale grupa osób uczęszczających na te zajęcia jest z reguły nieliczna. Filozofia jako przedmiot maturalny może być zdawana od roku 2009, ale nie jest chętnie wybierana przez młodzież. W 2011 roku w całej Polsce maturę z filozofii zdawały tylko 533 osoby.

Szkołą, w której od wielu lat filozofia ma stałe miejsce w strategii edukacyjnej, jest V Liceum Ogólnokształcące im. ks. Józefa Poniatowskiego w Warszawie. Dzięki wsparciu idei edukacji filozoficznej przez dyrektora liceum, dra Mirosława Sosnowskiego, filozofia jest nauczana w klasach humanistycznych w wymiarze trzech godzin lekcyjnych w cyklu kształcenia. Ponadto, w Poniatówce organizowane są lekcje etyki dla zainteresowanych. Takie szkoły publiczne należą jednak do wyjątków.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie powodów, dla których warto jednak propagować edukację filozoficzną w polskiej szkole.

FILOZOFIA JAKO SZTUKA ŻYCIA

Wielu krytyków obecności filozofii w szkole zarzuca jej brak praktycznego zastosowania. Jak każda dziedzina wiedzy, dyscyplina ta obrosła bowiem w potocznej świadomości mitami i uprzedzeniami. Podobnie jest z wizerunkiem filozofa, uchodzącego za człowieka z głową w chmurach, który zajmuje się rzeczami całkowicie niepraktycznymi. Wbrew potocznemu wyobrażeniu filozofia może jednak mieć bardzo praktyczne zastosowanie i, jak podkreśla wybitny znawca filozofii greckiej, francuski uczony Pierre Hadot w książce *Czym jest filozofia starożytna?*, w swoich początkach dawała bardzo konkretne odpowiedzi na zasadnicze dla każdego człowieka pytanie: jak żyć? Filozofia starożytna stanowiła środek umożliwiający wybór najodpowiedniejszego sposobu życia. Taką egzystencjalną postawę łączącą filozoficzny dyskurs i praktykę życiową prezentował Sokrates, który zachęcał wszystkich do moralnego rozwoju. Filozof ten cieszył się powszechnym autorytetem wśród swoich współczesnych właśnie dlatego, że jego postawa życiowa była całkowicie zgodna z jego poglądami. Przesłanie Sokratesa – troska o duszę – pozostaje nadal niezwykle aktualne. Czy jest jakaś inna dziedzina wiedzy racjonalnej, która dotyczy fundamentalnych dla każdego



człowieka pytań? Czy może być bardziej praktyczna dziedzina wiedzy, która pomaga dokonywać codziennych wyborów moralnych?

FILOZOFIA JAKO ĆWICZENIE UMYŚLU

Każdy dobrze wie, że tylko ćwiczenia i systematyczny trening od najmłodszych lat dają szansę na zostanie w przyszłości dobrym sportowcem czy pianistą. Umysł też wymaga ćwiczenia, ale niestety nauka polegająca na przyswajaniu sobie głównie wiedzy faktogra-

niu samodzielnego myślenia, a nie przekazywaniu wyłącznie szczegółowych informacji. Zwłaszcza dzisiaj przekazywanie wiedzy faktograficznej traci na znaczeniu w związku z coraz większym dostępem do informacji w internecie. Niezbędna natomiast staje się analiza krytyczna dostarczanych informacji. Współczesny młody człowiek jest konfrontowany z potężnym zbiorem danych dostępnych w internecie, jednak często jest to wiedza niezwyfikowana. Każdy sam musi ocenić wiarygodność prezentowanych tam treści.



„Filozofia w plenerze”. Warsztaty filozoficzne klasy humanistycznej, Kołobrzeg 2007 rok. Prezentowane na zdjęciach prace inspirowane były sentencjami siedmiu mędrców greckich i poglądami pierwszych filozofów.

ficznej nie stanowi dostatecznej stymulacji do wszechstronnego rozwoju. John Locke, wybitny przedstawiciel angielskiej myśli oświeceniowej, zwrócił uwagę na te zaniedbania w swoich *Rozważaniach dotyczących rozumu ludzkiego*, w których uświadamia nam, że nasze umiejętności intelektualne można doskonalić jak grę na pianinie czy znajomość języków obcych.

To właśnie John Locke najtrafniej, moim zdaniem, zdefiniował rolę edukacji, która powinna polegać na ucze-

Edukacja filozoficzna jest właśnie jednym ze sposobów uczenia krytycznej analizy informacji.

Kształtowanie samodzielnego myślenia to również doskonalenie sztuki argumentowania. Uczeń, dzięki analizie tekstów filozoficznych i dyskusjom nad nimi, przyswaja sobie takie umiejętności jak: analiza logiczna wypowiedzi, stawianie własnej tezy i jej obrona poprzez dobór właściwych argumentów, ustosunkowywanie się do stanowiska oponenta.



HIBERNACJA ROZUMU I CO Z TEGO WYNIKA

Zwiększanie możliwości intelektualnych przez systematyczne ćwiczenia pomoże nam nie tylko w lepszym, bardziej wnikliwym i wszechstronnym rozumieniu nas samych i zjawisk otaczającego nas świata, ale pozwoli także uniknąć wielu moralnych zagrożeń.

Wybitny hiszpański malarz Francisco Goya w swej słynnej akwaforcie *Gdy rozum śpi, budzą się demony* pokazał, do czego może doprowadzić uśpienie umysłu. Jakże prorocze okazało się przesłanie Goi, gdy Hannah Arendt, badaczka totalitaryzmu, analizując źródła nazizmu w swej głośniejszej pracy *Eichman w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, wskazała bezmyślność jako główne źródło powszechnej akceptacji ideologii faszystowskiej w Niemczech.

Celem edukacji powinno być więc „budzenie” rozumu, zachęcanie uczniów do uważnej obserwacji świata i swego wnętrza, aby potrafili odpowiedzieć na moralne wyzwania stojące przed współczesnym człowiekiem, takie jak na przykład odradzające się w Europie ruchy ksenofobiczne. Zadaniem edukacji filozoficznej powinno być zatem ukazywanie najważniejszych wartości leżących u podstaw kultury europejskiej i kształtowanie umiejętności zastosowania tej wiedzy w rozwiązywaniu dylematów moralnych w życiu codziennym.

PODSUMOWANIE

Filozofia jako racjonalna refleksja nad światem i człowiekiem jest jednym z głównych filarów kultury europejskiej. To właśnie filozofowie inicjowali edukację poprzez zakładanie szkół i stowarzyszeń o charakterze naukowym. Pomimo swoich zasług dla rozwoju kultury filozofia musi dziś jednak walczyć o należną jej pozycję w systemie kształcenia.

Zamiarem moim było pokazanie, że dyscyplina ta niesie bardzo konkretne korzyści zarówno dla jednostki, jak i dla społeczeństwa, a zatem powinno być dla niej miejsce nawet w naznaczonej pragmatyzmem współczesnej wizji edukacji. Walory wychowawcze, rozwijanie zdolności analizy intelektualnej oraz rozwijanie sztuki argumentacji bez wątplenia uzasadniają potrzebę filozofii w polskiej szkole.



PIOTR MATUSZEWSKI – absolwent filozofii (specjalność historia filozofii). Nauczyciel filozofii, etyki oraz nauczyciel bibliotekarz. W Poniatówce pracuje od 2004 roku. W 2007 roku jego uczeń Mateusz Łętyk został laureatem pierwszego miejsca w XIX Olimpiadzie Filozoficznej.



MŁODZIEŻ W PONIATÓWCE OKIEM PSYCHOLOGA

OSPOŁECZNOŚCI uczniowskiej warszawskiej Poniatówki mówi się: świetne dzieciaki, mózgowcy, elita naukowa, doskonali chemicy, dobra młodzież, bywa – kujony. Każde z tych określeń pasuje niemal jak ulań do tych, którzy przychodzą do szkoły z tradycjami – nie tylko tymi wynikającymi z jej historii, ale przede wszystkim – naukowymi.

Młodzież, która decyduje się zostać uczniami tego liceum, wywodzi się z bardzo różnych środowisk, jednak tym, co charakteryzuje za zwyczaj wszystkich, jest chęć uczenia się, bycia w renomowanej szkole z pierwszych miejsc rankingowych i zgłębiania wiedzy, zwłaszcza z przedmiotów matematyczno-przyrodniczych.

Nie jest to więc przypadkowa młodzież. Jej cele i priorytety są zwykle dość jasno sprecyzowane i określone.

W mojej pracy psychologicznej spotykam się z młodymi ludźmi o bardzo dużych możliwościach intelektualnych, z doświadczeniami wcześniejszych sukcesów w nauce na poprzednich etapach edukacyjnych, ale również i takich, którzy chcą poznać i rozwijać swoje zainteresowania. Niewątpliwie, w szkole panuje atmosfera pracy – nie tylko dzięki nauczycielom, lecz także dzięki młodzieży.

Nie ma tu tzw. „wyścigu szczurów” i wielokrotnie zastanawiałam się, dlaczego tak jest. Myślę, że to dzięki przyjaznej atmosferze stworzonej przez całą społeczność szkoły. Począwszy od niespotykanej nigdzie indziej architektury, gdzie jeden wspólny hall dla wszystkich – nauczycieli i uczniów daje możliwość spędzenia razem czasu między lekcjami. Trudno wtedy o kliki, paczki, podziały sprzyjające gorszej atmosferze. Jest tu dużo otwartej przestrzeni i pełna jawność, nawet drzwi w klasach lekcyjnych są przeszklone, podobnie jak wejście do pokoju nauczycielskiego i gabinetu dyrektora. Młodzież angażowana jest

w różne akcje charytatywne, wspólnie z nauczycielami organizuje przedstawienia, imprezy okolicznościowe, dzięki czemu wszyscy poznają się z zupełnie innej strony, uczą się współpracy i odpowiedzialności za wspólne przedsięwzięcia. Wcześniej poznają się na obozach integracyjnych, wracają więc do szkoły jako dobrzy znajomi i nie czują się już tak bardzo nowi i osamotnieni.

Budowanie społeczności to także osiągnięcia szkoły w olimpiadach i konkursach, z czego wszyscy mogą być dumni. Uczniowie chętnie biorą udział w konkursach zewnętrznych, aby osiągnąć osobisty sukces, jak również, aby kontynuować tradycję szkoły. Ważna sprawa, to fakt, że nauczyciele doskonale potrafią wyłapać talenty i dają możliwość rozwijania zainteresowań i osiągania sukcesów na miarę potrzeb i możliwości.

Oczywiście w mojej pracy spotykam się również z problemami młodzieży. Potrzeba osiągnięć i subiektywne oczekiwania nie zawsze idą w parze z ocenami szkolnymi, zwłaszcza w pierwszym roku nauki. Gwałtowny spadek, jeśli chodzi o oceny, rodzi niejednokrotnie frustrację i bywa przyczyną poważnego załamania. Dotyczy to wiary we własne możliwości, a spotkanie tak dużej liczby osób tak samo znakomitych, a często – uważających się za dużo lepsze, skutkuje zachwianiem poczucia własnej wartości. Pamiętajmy, że tu przychodzi młodzież, która w gimnazjum należała do tych najlepszych, często wybitnych, która nie miała żadnych problemów w uczeniu się. A teraz co? „Dlaczego tak słabo mi idzie?” – niejednokrotnie pytają uczniowie i ich rodzice.

Na to pytanie odpowiedź nie jest prosta i jednoznaczna, zawsze bowiem zależy od indywidualnych predyspozycji do radzenia sobie na przykład ze stresem, wynikającym z pracy w warunkach nowych i dotąd nieznanymi, wrażliwości i odporności na ocenę.

Zmiana środowiska, zmiana nauczycieli i sposobu prze-

kazywania przez nich wiedzy, a także dużo większy zakres materiału do ogarnięcia przez ucznia bywają dużym wyzwaniem. Nie ulega wątpliwości, że na przyzwyczajenie się do nowego sposobu uczenia potrzeba czasu i o to zwykle apeluję w pracy z młodzieżą i w rozmowach z nauczycielami. Zwykle jest tak, że po pierwszych niepowodzeniach przychodzą lepsze czasy.

Niełatwo jest również rodzicom, dla których sytuacja niepowodzeń szkolnych ich dzieci jest czymś dotąd nieznanym i niezrozumiałym. W domu więc zaczynają się pojawiać problemy, z którymi nigdy dotąd się nie mierzyli. Zwyczajnie robi się trudno, co niejednokrotnie sygnalizują przede wszystkim dzieci, bo rodzice wymagają bardziej systematycznej pracy, większego wysiłku, często nie rozumiejąc, że młodzież naprawdę się stara i że trzeba przeczekać ten trudny okres adaptacji. Wsparcie i zrozumienie nowej sytuacji jest nieocenione w tym czasie.

Zdarza się, że ten okres trwa niestety dość długo, że na pozytywne rezultaty trzeba czekać czasem „aż” do drugiej klasy. I ten czas jest niewątpliwie wielkim sprawdzianem zarówno dla rodziców, jak i ich dzieci. To, jak przejdą przez ten trudny okres, da podstawy do dalszej pracy, ale przede wszystkim ma szansę umocnić więzi w rodzinie.

Należy bowiem pamiętać, że szczęśliwy młody człowiek to taki, który znajdzie zrozumienie zarówno w swoim najbliższym środowisku – rodzinie, jak i w szkole – miejscu pracy i wśród rówieśników.

Katarzyna Mazur



KATARZYNA MAZUR
– magister psychologii, psycholog w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej

Nr 11 w Warszawie, od 1988 roku pracuje z młodzieżą Poniatówki.

LEKCJE RELIGII W PONIATÓWCE



PRZEKONANIA RELIGIJNE i światopoglądowe to intymna sfera ludzkiego życia. Dlatego też na lekcje religii w naszej szkole może uczęszczać, na zasadach dobrowolności, każdy, niezależnie od swych osobistych zapatrywań, i każdy może szczerze wyrażać swoje poglądy i opinie. Preferowaną przeze mnie formą pracy jest dyskusja, gdyż sprzyja ona pokonywaniu fasadowości światopoglądowych przekonań. Dyskusja pozwala na lepsze rozumienie własnego stanowiska, uchwycenia jego – jak nieraz bywa – braków i jednostronności oraz na zapoznanie się z odmiennymi ocenami dyskutowanej kwestii. W toku dyskusji łatwiej jest też przedstawić katolickie rozumienie omawianych zagadnień. Dbam o to, by rozmowy prowadzone na moich lekcjach przebiegały w atmosferze wolności i tolerancji.

Tolerancja wymaga wiedzy o innych. Toteż na lekcjach poruszamy kwestię ekumenizmu i dialogu między religiami. Omawiamy fundamentalne zasady wielkich religii niechrześcijańskich: judaizmu, islamu, hinduizmu, buddyzmu. Zgłębiając też podstawowe różnice dzielące wyznania chrześcijańskie. Staram się zachęcać młodzież do udziału w różnych spotkaniach i nabożeństwach związanych z corocznym Tygodniem Modlitw o Jedność Chrześcijan.

W doborze tematów, a zwłaszcza w sposobie ich prezentacji, staram się dowartościować – zaniedbany moim zdaniem – intelektualny aspekt chrześcijaństwa. Wiele miejsca poświęcam na przykład niełatwemu zagadnieniu relacji wiary i nauki, m.in. religii i historii. Młodzież szczególnie interesuje stosunek chrześcijańskiej wiary w stworzenie świata przez Boga do biologicznej teorii ewolucji oraz do zdobytych współczesnej kosmologii. Do tego bloku tematów należy również prezentacja poglądów klasycznych krytyków chrześcijaństwa, takich jak Z. Freud czy F. Nietzsche. Zainteresowaniem cieszą się także tematy związane z historią powstania chrześcijaństwa. Zdarzają się dyskusje na temat religijnego wymiaru polskiego patriotyzmu. Otwiera się tu możliwość współpracy z nauczycielami innych przedmiotów.

Rozwój duchowy człowieka to nie tylko postęp intelektualny, ale także emocjonalny, moralny i społeczny.

Zagadnienia etyczne uczniowie podejmują spontanicznie i nie trzeba ich szczególnie do tego zachęcać. Często są to tematy aktualnie omawiane w mediach, ale nie tylko. Padają również pytania bardziej fundamentalne: jak rozumieć sumienie?, czy zawsze należy się go słuchać?, jak poznać, czy dany czyn był moralnie słuszny? itp. Dogodne ramy do podjęcia tego typu kwestii stanowią lekcje poświęcone sakramentowi pokuty. Żywo odbierane są też tematy związane z etyką medyczną.

Zbyt często moralność ograniczana bywa do etyki indywidualnej, tymczasem istnieje także etyka społeczna. Wiele miejsca poświęcił jej w swym nauczaniu Jan Paweł II. Staram się naświetlić jej główne zasady, choć muszę przyznać, że tematyka ta nie cieszy się zainteresowaniem, na jakie zasługuje. Nie mogę tego powiedzieć o kwestiach związanych z małżeństwem, założeniem rodziny, rozwojem i istotą miłości itp. Są to tematy z pewnością trudne, ale dla młodych ludzi bardzo ważne i dlatego często podejmujemy je na lekcjach, nierzadko z inicjatywy uczniów.

Kilka lekcji przeznaczonych jest także ważkiej kwestii rozwoju uczuciowego oraz umiejętności nazywania i kontrolowania swych emocji.

Jaką zatem rolę pełnią lekcje religii w życiu naszej szkoły? Sądzę, że najważniejszym obszarem, na którym należy poszukiwać odpowiedzi na powyższe pytanie, są pedagogiczne zadania szkoły. W wychowaniu nieodzowne są te wartości, które pozwalają odpowiedzieć na pytania natury moralnej, doświadczenia cierpienia i śmierci, sensu życia, losu człowieka i świata. Ten zakres norm to naturalne pole zainteresowania religii i filozofii.

Jerzy Leczkowski



JERZY LECZKOWSKI
– magister teologii (ATK), ukończył także Podyplomowe Studia Filozoficzne na UW, nauczyciel religii w Poniatówce od 1995 roku.



Jest w Poniatówce gabinet niepodobny do innych...

JEST TAM KANAPKA, FOTELE, ALE TEŻ czajnik, toster, mikrofalówka. Dla uczniów zapominalskich – trochę fartuchów do pracowni chemicznej, kalkulatory, taśmy klejące, nożyczki, zszywacz, przybory krawieckie i mnóstwo innych rzeczy, które mogą się przydać w niespodziewanych przypadkach.

W środku urzęduje też nauczyciel niepodobny do innych nauczycieli. To pedagog szkolny. Każdy uczeń może przyjść do niego ze swoimi problemami i poprosić o radę, pomoc. Pojawiają się tu uczniowie z różnymi problemami: konflikty w klasie, konfliktowe sytuacje z nauczycielem (ale również nauczyciele z problemami z zachowaniem uczniów), kłopoty rodzinne i sercowe. Bywa, że chodzi o poradę, co zrobić w drużynie harcerskiej, zuchowej (pedagog jest harcmistrzem w stanie spoczynku). Na przerwach w gabinecie często panuje tłok. Jedni przychodzą napić się kawy lub herbaty, inni podgrzać drugie śniadanie, jeszcze inni, by porozmawiać.

Tu nie ma tematów głupich czy zbyt trudnych, by je podejmować.

Raz w miesiącu pedagog, który jest miłośnikiem górskich wędrówek, zaprasza chętnych na wycieczkę. W czasie pobytu w Poniatówce można zdobyć w ten sposób Koronę Gór Polski. Jest to świetna okazja, by oderwać się od nauki, choć nie od szkoły: w wycieczkach biorą udział absolwenci, często sprzed kilku lat.

Marian Jaroszewski



MARIAN JAROSZEWSKI – absolwent Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie (1980). Od 1968 roku pracował w różnych placówkach szkolnictwa specjalnego w kraju.

Harcistrz, instruktor hipoterapii, członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Hipoterapeutycznego, prezes jego Oddziału Warszawskiego, prezes Fundacji Pomocy Młodzieży Niepełnosprawnej. Członek honorowy Rosyjskiej Narodowej Federacji Terapeutycznej Jazdy Konnej. W Poniatówce od 2000 roku.

„Życie czasami bywa znośne”

Refleksje o twórczości Wisławy Szymborskiej (1923–2012)

KIEDY PREZYDENT KRAKOWA w samo południe 9 lutego 2012 roku na Cmentarzu Rakowickim w obecności prezydenta państwa, premiera i ministra kultury mówił o tym, że Wisława Szymborska była krakowianką z wyboru, ukochaną przez krakowian jak żaden wielki Krakowianin z urodzenia, mówił to nad małą urną z prochami poetki, która swoją śmiercią zakończyła erę wielkich polskich poetyckich osobowości.

Zakończyła z dorobkiem prawie 400 utworów, które napisała w czasie długiego i chyba szczęśliwego życia. Ci, którzy spotkali się przy rodzinnym grobowcu Szymborskich na Cmentarzu Rakowickim myśleli i mówili o niej tak, jakby jeszcze żyła. Nie było szlochów i płaczów, a uroczystości towarzyszyła muzyka Elli Fitzgerald, którą poetka uwielbiała i dla której nawet napisała jeden z wierszy.

Nie było Gołoty, który ją zafascynował filozofią swego bokserkiego upadku, ale był w telewizji od rana czytany wiersz, który bokser dedykował poetce po jej śmierci wraz z 89 białymi różami, jakie przesłał na pogrzeb:

„Braknie mi Ciebie w moim narodniku / mimo że nigdy nie stąpałaś po ringu. / Pozostaną wiersze. »Dziękuję« to za mało...” – Czy pisał go Gołota, czy ktoś w jego imieniu, nie jest ważne. Ten dwuwiersz jest tak samo lapidarny, prosty i wszystko mówiący jak wiersze Szymborskiej.

Skrót myślowy, jakiego dokonywała Szymborska w większości swoich wierszy jest tym, co ją wyróżnia spośród wszystkich. Dlatego jest tak trudna w tłumaczeniu, dlatego jest jedyna w swoim poetyckim rodzaju.

Skromność i zażenowanie przeciwstawiła poetyckiej bufonadzie i w wierszu *Urodziny* oznajmiła prawdę, z której niewielu zdaje sobie sprawę, myśląc, że coś znaczą dla świata. Biblijne „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz” sparafrazowała stwierdzeniem „na chwilę tu jestem i tylko na chwilę”. To konstataowanie własnej marności i małości rzuciła w twarz tym, którzy byli pewni, że coś znaczą w panteonie sławy. Jak na złość i na przekór nie zamieniła skromnego mieszkania na pałac, a to, co ją spotkało w 1996 roku, nazwała „tragedią”, dzieląc swoje życie na czas sprzed i po tragedii sztokholmskiej.

Była jedną z niewielu twórców potrafiących czytać własne wiersze. Jej interpretacji głosowych słucha się z przyjemnością, bo u niej ani myśl głosowi nie kłamie, ani głos myślom.

Umiała prawdziwy zachwyt nad światem i ludzkie zdziwienie przenieść do poetyckiego tekstu i zachwycać się rzeczami, których inni nie dostrzegali, uważając je za to, co zostało im raz na

zawsze dane. Inaczej u Szymborskiej. Przeczuwała możliwość utraty tego, co piękne i chyba mocno czuła ulotność schematu, w którym przyszło żyć człowiekowi. Więc głosiła tę ulotność w prostych, a tak kategorycznie dosadnych i prawdziwych słowach:

*nic dwa razy się nie zdarza
i nie zdarzy. Z tej przyczyny
zrodziliśmy się bez wprawy
i pomrzemy bez rutyny*

– pisała. Tę prawdę ulotności głosiła właściwie bez żalu, bez złości i tak naturalnie jak naturalnym jest proces przemijania. W poezji stosowała Proustowski paradygmat upływającego czasu i Iwaszkiewiczowską filozofię konieczności przemijania, widoczną chociażby w *Pannach z Wilka*.

Któż lepiej niż Szymborska w telegraficznym skrócie umiał pokazać technicję życia i obyczajowości, oderwanie wiedzy od ludzkiego umysłu, wynikające z faktu, że prawdy o świecie czerpie się nie z rezerwuaru pamięci, ale z komputera. To w wierszu *Nagrobek*, który przez wzgląd na konceptualny zamysł może jawić się jako nawiązanie do Morsztynowego *Nagrobka Perlisi*, powie na końcu wieku dwudziestego, przeczuwając specyfikę kolejnej epoki: „Przechodniu, wyjmij z teczeki mózg elektronowy / I nad losem Szymborskiej podumaj przez chwilę”. Autoironia połączona z niekłamana skromnością i przecucie tego, że już niedługo wiedzy o człowieku będzie można szukać w ogólnodostępnych bazach danych (takich jak dzisiejszy internet), nawet jeśli stoi się przed jego nagrobkiem na cmentarzu.

Problem degradacji sztuki w społecznym odczuciu, który obserwowała Szymborska i mocno musiała odczuwać, sygnalizowała w wielu swoich utworach, między innymi w *Wieczorze poetyckim*, gdzie mówiła: „Muzo, nie być bokserem to jest nie być wcale, / Ryczącej publiczności poskapiłaś nam. [...] Nie być bokserem, być poetą, mieć wyrok skazujący na ciężkie norwidy, z braku masykulatory demonstrować światu przyszlą lekturę szkolną”. Była twórcą, który potrafił się dziwić. Ten proces zdziwienia pięknem świata jest u Szymborskiej bajecznie naiwny. To się czuje w wierszu *Urodziny*: „Tyle naraż świata ze wszystkich stron świata: / moreny, mureny i morza, i zorze, / i ogień, i ogon i orzeł i orzech – / jak ja to ustawię, gdzie ja to położę? / Te chaszczki i paszczki i leszczki i deszczki, / bodziszki, modliszki – gdzie ja to pomieszczę? Ale to przecież także rejestr tego, co można by wziąć ze sobą, gdyby się leciało w kosmos. Są sprawy, są lektury, które by zabrał ze sobą człowiek, odcho-



Fotokopia okładki jednego z przedwojennych numerów „Echa Piątki”



dząc w kosmiczną otchłań. Szymborska zabrałaby ze sobą wszystko, każdy element przyrody: „Motyle, goryle, beryle i trele – / dziękuję, to chyba o wiele za wiele, / Do dzbanka jakiego tam łopian i łopot, / i łubin, i popłoch, i przepych, i kłopot? / Gdzie zabrać kolibra, gdzie ukryć to srebro, / co zrobić na serio z tym żubrem i zebłą? / Już taki dwutlenek rzecz ważna i droga, / a tu ośmiornica i jeszcze stonoga!”

Tyle naraz świata we wszystkich jego przejawach, jak na obrazie Pietera Bruegla *Zabawa wiejska*, nawet to zdziwienie prostej kobiety, aż do oszalenia z powodu tańca, który rozpiera radością, oszalamia i rozpiera, jak na obrazach z wyobraźni Wisławy Szymborskiej.

Odchodzą wielcy poeci, pozostają przeciętni i zadufani w sobie, pozostają twórcy, dla których tragedią największą jest walka z sobą samymi, nie zaś zmaganie się ze słowem. Kiedy czyta się poezję Juliana Tuwima, kiedy czyta się *Sitowie*, będące kwintesencją trudu, jaki poeta wkłada w proces twórczy, gdy przygląda się i próbuje zrozumieć ten Tuwimowski proces tworzenia w słowach: „Nie wiedziałem, że się będę tak męczył, / słów szukając dla żywego świata, / nie wiedziałem, że gdy się tak nad wodą kłęcz, / to potem trzeba cierpieć długie lata”, a potem przywołuje się kilka spośród 360 wierszy Wisławy Szymborskiej, jakie napisała przez całe swoje twórcze życie, to człowiek zaczyna się zastanawiać, czy Tuwim miał rację. Czy tworzenie to taki tragiczny i męczący proces, z którego powstają perły poezji? Czy to domena wszystkich poetów i konieczność, aby tę twórczą Gólgotę przechodzić? Jak powstawały wiersze Szymborskiej, w takim trudzie czy w radości tworzenia?

Pisała o tym w *Radości pisania*, bawiąc się językiem radośnie i euforycznie. Jeśli Tuwim zaklinał zwyczajne sitowie w strofach wierszy, to chyba Szymborska strofy wierszy otwierała dla zwyczajnego świata, czyli zwyczajnego świata. Chyba na tym polegał jej geniusz. Bawiła się światem, a nie słowem, widząc w ubóstwie frazeologii i składni zwyczajność oddającą piękno świata, w którym żyła. Trud twórczy Szymborskiej to chyba kreacja oszczędności w narracji o świecie, ale nie męka twórcza, ale nie walka. Jak ta koneserka życia i urody świata mogła dogadywać się na płaszczyźnie prywatnej z Miłoshem? Nigdy tego nie pojmę.

Miała Wisława Szymborska zmysł, którego brakuje współczesnym poetom. Był to zmysł narracyjny, umiejętność snucia opowieści o świecie. Sama na spotkaniach autorskich tłumaczyła odbiorcom poezji, że ona tak pisze jak mówi. W sposób naturalny. Co jest domeną tej narracyjności i co ją wyróżnia spośród innych? Pokora. Współcześni poeci, nawet jeśli mówią o świecie, to na dnie tych rozważań jest ich duma z siebie i chęć eksponowania siebie, nawet skromność, której pozory chcą zachować, jest skromnością sztuczną. Wówczas poezja staje się pianą serca. Czytanie tych poezji jest procesem deszyfracji wnętrza poety. A mnie wnętrze poety mało obchodzi, chcę deszyfrować symbole świata, natury, małych zwykłych ludzi, chcę się cieszyć pięknem planety, na której na chwilę jestem. To dostawałem w trakcie lektury wierszy Wisławy Szymborskiej.

Szymborska tak właśnie pisała wiersze. Nawet jeśli pisała o sobie, to zmuszała do

refleksji nad światem, nie odwrotnie. I snuła swobodnie narrację o otaczającej ją rzeczywistości. Formuła jej sukcesu leży właśnie w tej narracyjności. Człowiek od zawsze lubił słuchać opowieści. Szymborska takie opowieści daje odbiorcy. Zmusza go do słuchania, jest zaklinaczem uwagi odbiorcy. Wszystko w jej opowieściach jest proste i zrozumiałe, wszystkie mają pointy trafiające w samo sedno rozważań. Mówimy tu o efekcie, nie o procesie. Proces powstawania wierszy musiał być u poetki długotrwały i skomplikowany, wyważony i powolny. Tak sądzę. Toteż można jej twórczość umieścić w *Księdze Guinnessa*. Dostała przecież Nobla za nieco ponad 300 wierszy – tylko 300 i aż 300. Po tragedii sztokholmskiej nie napisała niczego przez długie dwa lata.

Znane są skądinąd opowieści znajomych Wisławy Szymborskiej, którym uchylała rąbka tajemnicy powstawania wierszy (choć, jak twierdzi Michał Rusinek, jej osobisty sekretarz, o własnej twórczości niechętnie się wypowiadała), że w trakcie snu słyszała dialogi i fragmenty rozmów, że w małym notesiku pisywała to, co z tych wizji zapamiętała. Potem powstawały wiersze. Czy z tych sennych wizji zyskała materiał na *Dwie mały Bruegla*? Zapewne już się tego nie dowiemy albo wyczytamy wiedzę z mądrych dysertacji o twórczości Wisławy Szymborskiej, upstrzonych przypisami, odniesieniami, których objętość będzie zapewne dużo większa niż objętość wierszy będących Jej spuścizną poetycką:

Tak wygląda mój wielki maturalny sen: siedzą w oknie dwie mały przykute łańcuchem,

*za oknem fruwa niebo
i kąpie się morze.
Zdaję z historii ludzi.
Jąkam się i brnę.*

Te ostatnie dwa wersy wydają się pewnym *credo* poetyckim Szymborskiej. Kiedy się czyta jej wiersze, kiedy stara się wejść w ich pozorną nieskomplikowaną poetycką, doznaje się olśnienia, że ta pozorną prostotą jest wielką filozofią życia i ciągłym zdawaniem matury z historii ludzi i ciągłą refleksją, że odpowiedzi na egzaminie mogą okazać się nietrafne. Tak jest u Szymborskiej, jakby odkryła w prostocie świata całą jego złożoność, a potem tak się zdziwiła radośnie z tego odkrycia, że popęliła wiersz. Upodobanie do narracyjności, do opowieści o świecie w jego najmniejszych a tak ciekawych szczegółach przywiodły ją zapewne, bo tego do końca wiedzieć nie możemy, do malarstwa Pietera Bruegla i Jana Vermeera... Ci dwaj wielcy stworzyli, poprzez narracyjny charakter swych płócien, opowieści o ludziach tak prawdziwe, że aż niewyobrażalnie uniwersalne. To mleko nalewane z dzbanka przez mleczarkę sprzed 400 lat na płótnie Vermeera fascynowało Szymborską jako akt, który rozpoczął się wówczas i trwa po nasze czasy i nic się w ludziach nie zmieniło do dzisiaj i nadal mają swoje pragnienia, cierpienia, radości. Widzę w reportażu Kolendy-Zalewskiej „Z czasami życie bywa znośne”, jak Szymborska delektuje się prostotą tego obrazu i trafnością jego wyrazu i zaklęty czasem, jaki zeń emanuje i jak oduńczona tym skupionym oglądaniem wychodzi z muzeum. A potem przy czarnej kawie z lubością zaciąga się papierosem, przeżywając zapewne ekstazę ducha, jaką prze-

żywa się w bliskim obcowaniu z prawdziwą sztuką, sztuką ponadczasową.

Staralem się zrozumieć atencję do kiczu, który podkreśla jej znajomi, przyjaciele, jej wędrowki po sklepach w podróży zagranicznych, aby znaleźć coś tak bardzo kiczowatego, że aż fascynującego, coś, czym można by zaskoczyć obdarowywanych przyjaciół. Skąd to upodobanie do kiczowatości, do absurdalnego bezguścia, które zaczyna cieszyć i dawać radość? Tego dowiemy się później z potężnych opracowań o twórczości Wisławy Szymborskiej, dzisiaj możemy tylko przypuszczać, że miała ona duże poczucie znaczenia kontrastów świata. To zwykłemu życiu towarzyszą piękno i brzydota, to prawdziwej sztuce towarzyszy kicz i sztuczność, które z czasem same mogą stać się sztuką. (Daje temu wyraz postmodernistyczna estetyka kampu). Chyba mogła Szymborska mocno przeczuwać, że gdyby nie otaczający nas kicz, nie docenilibyśmy prawdziwej sztuki. Wiedziała być może, że aby docenić złoto, trzeba je zestawić z tombakiem.

Nazwanie przez poetkę najwyższego literackiego wyróżnienia „tragedią sztokholmską” wiele mówi o jej charakterze i usposobieniu. Chyba tak było, sądząc po jej zachowaniu, że nigdy do końca nie mogła uwierzyć w to, że literackiego Nobla w 1996 roku dostała osoba, która najbardziej nań zasługiwała. I tak sobie myślała, że skromność Szymborskiej nie była skromnością fałszywą, skromnością pozy, rolą ze złe granej sztuki teatralnej. Dlatego w wierszu *Urodziny* skonstatuje: „Domyślam się ceny, choć cena z gwiazd zdarta, / Dziękuję, doprawdy nie czuję się warta”, a wierszu *Nagrobek* deprecjująco o sobie samej powie: „Tu leży staroświecka jak przecinek / autorka paru wierszy”. I nie jest ważne, czy wiersze, które cytuję, powstały przed czy po tragedii noblowskiej, bo nie chodzi nam o rzetelność kalendaryczną, ale o to, co w przypadku Szymborskiej było niezmiennie, *constants*.

W wypowiedziach naszych krytyków literackich, ale i w tym, co ostatnio w znakomitym filmie o Szymborskiej „Z czasami życie bywa znośne” mówił Janusz Głowacki, daje się zauważyć ta niewymuszona i naturalna skłonność poetki do pomniejszania własnej wartości. A Głowacki mówił tyle, że jej wrodzona skromność i autentyczna miłość do człowieka jej życia, Kornela Filipowicza, nakazywały jej udawania, że to on za twórczość prozatkę, nie zaś ona za twórczość poetycką – powinien dostać literackiego Nobla.

Na pozór może się wydawać, że ukryty przez kreowaną w poezji postawę skromności, a także zbiektywizowany, zdystansowany obraz lirycznej osoby może być przejawem tego, co dzisiejsza refleksja ekokrytyczna nazywać chce deantropocentryczną lekturą świata. Ale prawdopodobnie są to tylko pozory. Tylko na pozór bowiem Szymborska rezygnuje z postawy antropocentrycznego widzenia i rozumienia świata, który opisuje. Zachwyt nad pięknem magicznej układanki, jaką jest świat, nie eliminuje człowieka. Człowiek bowiem jest tego świata częścią i poetka nie przesądza o tym, że nie najważniejszą. Jeśli Szymborska sięga do kosmosu, to pyłem kosmicznym w tym opisie jest istota ludzka. Ale przecież nie dochodzi do zaprzeczenia czy obniżenia humanistycznej wartości człowieka jako istoty. Zachwyt nad pięknem jest domeną

człowieka. Być może dyskusyjny dla antropocentryzmu może się wydawać proces nadawania przez poetkę równej rangi rzeczom i ludzkiej istocie, ale ta równość nie wynika z zaprzeczenia wartości człowieka, a raczej z podniesienia rangi wszystkiego, co służy jego radości i zadziwieniu. I coś z tego, że do rangi osoby podnosi Szymborska kota w wierszu *Kot w pustym mieszkaniu*. Zmienia się nastawienie do świata zwierzęcego dzisiaj, ale przecież było podobne w świecie intelektualistów i myślicieli i dawniej. To tylko zmienia się *vox populi*, populistyczne *credo* większości. Kot, który pozostał w pustym mieszkaniu, pozostał tam po czyjejś śmierci. Dlatego pierwsze słowa wiersza nie dotyczą sytuacji kota, lecz informują o śmierci:

*Umrzeć – tego się nie robi kotu.
Bo co ma począć kot
w pustym mieszkaniu.
Wdrapywać się na ściany.
Ocierać między meblami.
Nic niby tu nie zmienione,
a jednak pozamieniane.
Niby nie przesunięte,
a jednak porożywane.
I wieczorami lampa już nie świeci*

Pod słowem „umrzeć” czai się konkretny człowiek, to od niego zaczyna się tragedia, nie od kota, to śmierć człowieka unicestwia inne życie, tak jak część życia poetki obumarła po śmierci Kornela Filipowicza, jej największej, uwielbianej miłości. Nie kot zostaje wyniesiony na piedestał, a raczej człowiek, który po stracie innej, ukochanej osoby przywdziewa maskę kociego życia i kocich przyzwyczajęń.

Wszędzie u Szymborskiej jest człowiek, człowiek poszukujący odpowiedzi, zadziwiony skomplikowaniem i pięknem świata, człowiek pokorny wobec jego potęgi. Ale przecież i Boga nie eliminuje z poezji Szymborska. Nie zawsze jest on tylko stylizacją, nieraz kreatorem i sprawcą i decydem tak jak w wierszu o Elli Fitzgerald:

*Ella w Niebie
Modliła się do Boga,
modliła gorąco,
żeby z niej zrobił
białą szczęśliwą dziewczynę*

[...]

*Ale łaskawy Bóg powiedział Nie.
Położył tylko rękę na jej sercu,
zajrzał do gardła, pogłaskał po głowie.
A kiedy będzie już po wszystkim – dodał –
sprawisz mi radość przyzywając do mnie,
pociecho moja czarna, rozśpiewana kłodo.*

Nie ma więc podstaw, aby twierdzić, że Szymborska rezygnuje z antropocentryzmu w poetyckiej kreacji świata. Nie mówi o człowieku wprost, ale to on jest adresem opowieści o jej zachwycie nad światem. Zadziwienie i podziw wychodzą od niej, od człowieka, a opowieści, jakie tworzy – adresuje właśnie do człowieka.

9 lutego 2012 roku w samo południe trębacz nie odtrąbił hejnału w Krakowie, a drodze urny z prochami Wisławy Szymborskiej do rodzinnego grobu na Cmentarzu Rakowickim towarzyszyły dźwięki piosenki Elli Fitzgerald. W tym samym czasie prowadziłem lekcję języka polskiego, której tematem była twórczość zmarłej polskiej noblistki.

Mirosław Sosnowski



CZTERDZIEŚCI LAT MINĘŁO...

Andrzej Stankiewicz



CHCIAŁOBY SIĘ POWTÓRZYĆ za słowami piosenki z pewnego popularnego ongiś serialu telewizyjnego. Bo oto w maju tego roku minie dokładnie czterdzieści lat od chwili, gdy po pomyślnym zdaniu matury pożegnałem mury Poniatówki, znajdującej się wówczas przy ulicy Buczka (obecnie Słomińskiego) i rozpocząłem życie studenta Politechniki Warszawskiej. Ale tak po prawdzie, ja nigdy nie opuściłem murów Poniatówki na dobre.

Więc cóż było tak szczególnego w Poniatówce, którą znałem? Co powoduje to, że po tylu latach tak często wracam do niej myślami? Są dwa takie elementy: jeden – to ludzie, a drugi – to unikalna atmosfera tamtej szkoły. Ludzie to oczywiście nauczyciele i inni pracownicy szkoły oraz ich „klientela”, czyli my – uczniowie. I nie zamierzam tu absolutnie kreślić cukierkowych obrazów idealnych pedagogów, bo – tak jak w życiu – byli różni. Ja wspominać będę jednak zawsze tych, którzy w swoją pracę wkładali SERCE. Takim człowiekiem był na przykład Tomek Tratkiewicz, którego pasji uczenia zawdzięczam to, że wyszedłem zwycięsko z egzaminów wstępnych na Inżynierię Chemiczną PW. Wspominam naszą późniejszą wieloletnią przyjaźń w okresie moich studiów („Tratek” był, tak jak ja, z wykształcenia inżynierem chemikiem), a potem w trudnych czasach stanu wojennego i pracy przy dystrybucji nielegalnych wydawnictw „Solidarności”. Bardzo mi Go brakuje. Innym takim człowiekiem z ogromną pasją był profesor Ryszard Górski, nauczyciel przysposobienia obronnego, utalentowany hobbysta-rzeźbiarz i niestrudzony organizator obozów wakacyjnych w Kozienicach. Obozy te żyją nadal w pamięci wielu ich uczestników.

A jacy byliśmy my, uczniowie V LO przełomu lat 60. i 70. ubiegłego wieku? Byliśmy rocznikiem, który rozpoczynał naukę przy Buczka ze świeżym wspomnieniem Krakowskiego Przedmieścia z Marca '68 i następ-

ujących po nim pożegnań szkolnych przyjaciół na Dworcu Gdańskim. Rozpoczynaliśmy naukę w szkole, której patron z partyjnego ukazu został pozbawiony książęcego tytułu. Szkole, której sztandar, (zresztą niezwykle ciężki – jeden z moich następców zemdłał, dzierząc go przed sobą podczas ślubowania pierwszych klas) pochylał się co roku przed 1 Sekretarzem KC PZPR na pierwszomajowym pochodzie. Szukaliśmy, jak prawie wszyscy młodzi ludzie w naszym wieku, wolności. Wolność polityczna nie była nam dana, więc szukaliśmy wolności kulturowej. Byliśmy generacją „dzieci Woodstock”, spędzaliśmy wieczory z Radiem Luxemburg i namiętnie chłoniliśmy kulturowe trendy Zachodu. Słuchaliśmy zapamiętałe muzyki The Doors, Hendrixa, Cream i dziesiątek innych mistrzów białego rocka i czarnego bluesa, nagrywaliśmy ją na Tonetki albo ZK-140 i handlowaliśmy nielegalnie na kiermaszach zachodnimi płytami. Byliśmy rogaci, paliliśmy, piliśmy, graliśmy nocami w brydża, urządzaliśmy dzikie prywatki i chodziliśmy na wagary. Bywaliśmy często na ścieżce wojennej z naszą „budą”, która napiętnowała noszenie zachodnich dżinsów i makijażu, skrupulatnie sprawdzała, czy nasze tarcze uczniowskie są prawidłowo przymocowane do rękawów (nie „na gumkę”), zaś za palenie w męskiej toalecie karmiła nas karnie tranem. Wałęsaliśmy się wieczorami po lokalach warszawskiej Starówki, w których przebywanie po godzinie 21 było nam wzbronione (tak, tak prowadzono „lotne kontrole”). Ale jednocześnie byliśmy na swój sposób ideowi (choć w większości apolityczni), nie nastawieni na „kasę” i karierę, otwarci na świat. Interesowaliśmy się bardzo kulturą i sztuką, bywaliśmy regularnie na przeglądach filmowych (często kosztem szkoły), na awangardowych spektaklach teatralnych

i festiwalach jazzowych, odwiedzaliśmy wystawy, pisaliśmy poezję i publikowaliśmy je w młodzieżowych czasopismach. Byli wśród nas przyszli poeci, muzycy, malarze i wybitne postacie polskiej sceny i filmu.

Sztuka odgrywała i odgrywa nadal ogromnie ważną rolę także w moim życiu, życiu inżyniera i naukowca obracającego się na co dzień w świecie liczb, komputerów i chemicznych cząsteczek. Choć hymn Poniatówki był moim pierwszym i ostatnim utworem pisanym „na zamówienie”, to jednak z poezją i sztuką nie rozstaję się aż po dzień dzisiejszy. Jestem przekonany, że zawdzięczam to w dużej mierze owym czterem niepowtarzalnym latom spędzonym w atmosferze V LO. I może tu ktoś powiedzieć: „to, co opisałeś, to nic nadzwyczajnego; każde pokolenie uczniów Poniatówki jest takie, jak opisałeś”. Ja wówczas odpowiem: „tym lepiej”.

Życie rozrzuciło nas, przyjaźniół z ulicy Buczka, po całym świecie. Szczęśliwie, wiele przyjaźni z tamtych lat przetrwało odległość w przestrzeni i czasie. Widujemy się bowiem nadal i kontaktujemy regularnie. Wspominamy często Poniatówkę i obozy w Kozienicach (parę lat temu, podczas jednego z moich pobytów w Polsce, zabraliśmy nawet z moim przyjacielem nasze żony i pojechaliśmy do Kozienic wspominać dawne czasy). Jesteśmy w pewnym sensie nadal tą samą „paczką” i chociaż losy nasze rozmaicie się potoczyły, to gdy jesteśmy razem, czas jakby się zatrzymuje. I tylko niestety coraz częściej dociera do nas wiadomość, że kogoś z naszych dawnych znajomych nie zobaczymy już więcej...

Mnie los wyznaczył jako port docelowy Holandii.

W obiegowej opinii (niestety) Holandia to kraj narkotyków, homoseksualnych małżeństw i eutanazji. Dla mnie, to przede wszystkim kraj, w którym młodych ludzi wychowuje się w otwartości i szacunku dla innych wyznań i przekonań, uczy się ich sztuki słuchania i rozmawiania z innymi ludźmi o odmiennych opiniach. Pod tym względem społeczeństwo holenderskie mogłoby służyć jako przykład dla wielu innych społeczeństw, z naszym, polskim na czele.

Tu w Holandii po wieloletniej pracy w przemyśle, powróciłem do nauki i nauczania. Od kilku lat jestem profesorem na uniwersytecie w Delft, zaś od początku 2011 roku dyrektorem Instytutu

Inżynierii Chemicznej i Procesowej tegoż uniwersytetu. W mojej Katedrze mam około dwadzieścioro niezwykle entuzjastycznych młodych ludzi z całego świata, także z Polski. Nasze wspólne hobby to intensyfikacja procesów chemicznych, czyli między innymi jak obecne fabryki chemiczne miniaturyzować i czynić je bardziej przyjaznymi środowisku, jak produkować w nich paliwa i chemikalia z wody i dwutlenku węgla, itd.

Ubiegły rok przyniósł mi niezwykle miłą niespodziankę i zawodowy sukces. Otrzymałem mianowicie z rąk Europejskiej Rady ds. Badan Naukowych (ponoć jako trzeci Polak w historii) niezwykle prestiżową tzw. „Advanced Investigator Grant” w wysokości blisko 2.5 mln euro. Pieniądze te przeznaczyłem na badania nad czymś, co sam określiam mianem „cząsteczkowego snookera”. Mówiąc obrazowo, chcielibyśmy opracować nowe typy reaktorów chemicznych, w których orientacja przestrzenna i energia cząsteczek w momencie zderzenia będą kontrolowane za pomocą lasera, pola elektrycznego lub mikrofal. Wtajemniczonym przyszłym chemikom jest bowiem z pewnością wiadome, że w obecnych reaktorach jedynie niewielki procent zderzeń międzycząsteczkowych prowadzi do reakcji chemicznej i powstania pożądanego produktu.

W pracy każdego naukowca kluczową rolę odgrywa wyobraźnia. O „potęgę wyobraźni” mówił w swojej profesorskiej mowie inauguracyjnej Jacobus van 't Hoff, laureat pierwszej Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, zresztą absolwent uniwersytetu w Delft. Sadzę, że czas spędzony w Poniatówce, miał bardzo duży wpływ na kształtowanie mojej wyobraźni. Mam nadzieję, że kiedyś na moim uniwersytecie pojawią się pełni entuzjazmu i wyobraźni, tolerancyjni i otwarci na innych młodzi ludzie – absolwenci warszawskiego V LO. Bardzo bym tego chciał, bo, jak już wspomniałem, ja nigdy nie opuściłem Poniatówki na dobre...

ANDRZEJ STANKIEWICZ

– absolwent Wydziału Inżynierii Chemicznej Politechniki Warszawskiej, profesor Uniwersytetu Technicznego w Delft, autor ponad 100 publikacji z zakresu inżynierii chemicznej, katalizy przemysłowej oraz przyspieszania reakcji chemicznych. Prezes Zarządu Europejskiego Centrum Katalizy Chemicznej (EUROPIC). Stypendysta Europejskiej Komisji Badawczej. Autor tekstu hymnu Poniatówki, ongiś chorąży szkoły (matura 1972). Mieszka w Sittard w Holandii.



KANCLERZ z PONIATÓWKI



O PONIATÓWKI uczęszczałem w latach 1976–1980 i był to już okres, kiedy szkoła została przeniesiona do budynku przy ul. Nowolipie 8, w którym jest do dnia dzisiejszego. Podstawową zmianą, jaka od tamtej pory zaszła, jest oczywiście nowa sala gimnastyczna, co do pozostałych kwestii – to budynek jako żywo przypomina mi moją starą „budę”.

Wśród moich nauczycieli w żywej pamięci pozostają: niezwykle charyzmatyczny profesor Tratkiewicz; matkująca uczniom profesor Łubińska, której głos ozdobiony śpiewnym, kresowym akcentem budził postrach wśród palaczy...; nieobiektywna, jednak dla mnie życzliwa, dyrektor szkoły profesor Wojciechowska; bardzo młoda, trochę ekscentryczna i bardzo wymagająca profesor Lubańska i oczywiście ukochana wychowawczyni mojej klasy, profesor Markowska, z którą bli-

ski kontakt utrzymuję po dzień dzisiejszy. Tu muszę zaznaczyć, że wśród pedagogów Poniatówki było jeszcze wiele innych postaci, których nie zawahałbym się nazwać indywidualistami w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Jeżeli zaś chodzi o uczniów, to ze zrozumiałych względów osobą pozostającą w centrum uwagi był starszy od nas o rok śp. Maciek Kuroń. Co zaś się tyczy koleżanek i kolegów, to miast wymieniać pojedyncze nazwiska, raczej skwituję ten temat określeniem – fajna paczka! I tak to pozostaje po dzień dzisiejszy!

Moje rada dla obecnych uczniów – starajcie się zdefiniować swoje zainteresowania już na etapie liceum, bo to może bardzo pomóc żyć i czerpać z tego życia wiele satysfakcji. Rozmawiajcie o tym z przyjaciółmi, nauczycielami rodziną i zbierajcie słowa, które wydadzą wam się ważne.

Jacek Kuśmierczyk

JACEK KUŚMIERCZYK

DŁUGOLETNI PRZEDSIĘBIORCA działający w branży poligraficznej, między innymi współzałożyciel, główny udziałowiec i prezes firmy Grafikus – systemy graficzne Sp. z o.o., oraz akcjonariusz i członek rad nadzorczych innych przedsiębiorstw poligraficznych.

Aktywny działacz społeczny na rzecz rozwoju czytelnictwa i edukacji dzieci i młodzieży; członek Europejskiej Konfraterni Kawalerów Gutenberga, a od 1996 roku założyciel i Kanclerz Polskiego Bractwa Kawalerów Gutenberga.

Współzałożyciel i obecnie prezes Fundacji na Rzecz Szkolnictwa Poligraficznego. Założyciel i członek rady nadzorczej ogólnopolskiej organizacji Zrzeszenia Polskich Fleksografów. Założyciel i członek Polskiej Izby Druku – ogólnopolskiej organizacji samorządowo-gospodarczej branży poligraficznej. Członek Warszawskiego Cechu Introligatorów.



Za swoją działalność wielokrotnie był nagradzany. Między innymi został odznaczony Srebrną Honorową Odznaką

Rzemiosła przez Mazowiecką Izbę Rzemiosła i Przedsiębiorczości, Srebrnym Medalem im. Jana Kilińskiego, Złotą Odznaką za Zasługi dla Rzemiosła przyznawanymi przez Związek Rzemiosła Polskiego. W roku 2005 odznaczony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej pana Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Pierwszy kontakt z radiem miałem w Poniatówce...

Z MICHAŁEM ŻAKOWSKIM, LAUREATEM NAGRODY IM. RYSZARDA KAPUŚCIŃSKIEGO rozmawia Karol Jaworski



KAROL JAWORSKI: Był Pan uczniem V LO im. ks. J. Poniatowskiego na przełomie lat 80. i 90. XX wieku. Jaka to była klasa, jaka to była wówczas szkoła?

MICHAŁ ŻAKOWSKI: Do Poniatówki chodziłem w latach 1988–1992, uczyłem się w klasie matematyczno-fizyczno-informatycznej – tak chyba brzmiała jej oficjalna nazwa. Była to klasa eksperymentalna, myślę że w skali całej Polski. Do dzisiaj pamiętam sieć komputerową złożoną z monitorów telewizorów oraz komputerów TIMEX. Na nich próbowaliśmy poznać tajniki języka PASCAL – w moim przypadku były to raczej próby mniej udane, ale symulacja trójwymiarowa ostrosłupa i „program”, który napisałem, to było coś niesamowitego (oczywiście tylko dla mnie, wymagania były o wiele wyższe). Klasa to byli w większości chłopcy (tak, tak: „chłopcy”, a nie – jak teraz – zdecydowani, dynamiczni młodzi ludzie) oraz pięć dziewcząt. Z mojego punktu widzenia byliśmy na tyle bardzo pochłonięci szkołą, nauką i pró-

bą sprostania nowym wymaganiom, że koło nosa przeszedł nam ten okres przemian, Okrągłego Stołu, Solidarności. Poza zaangażowanym Mariuszem Majewskim („Majem”), który opowiadał nam, co się w kraju dzieje. Trudna rzeczywistość zmian dopadła nas jednak w szkole. Ze zdumieniem oglądaliśmy w „Wiadomościach” naszą nauczycielkę historii sprzedającą bieliznę na łóżku polowym na Marszałkowskiej. Szok i pytania, co się zmieniło? O tym gadałaliśmy i kłóciliśmy się, aż do łez na godzinach wychowawczych z naszą kochaną prof. Lubańską. Cały czas czekam na książkę kogoś z naszego pokolenia, kto opisałby fenomen czasów absolutnie zwariowanych.

K.J.: Czy jest jakieś wydarzenie szkolne, które szczególnie utkwiło Panu w pamięci?

M.Ż.: O, tych wydarzeń było sporo, choćby matura – strach i furtka do przyszłości... Tylko że niewielu z nas wiedziało, czego chce naprawdę. Koncert naszego zespołu w klasie i wielki blamaż, ponieważ nie-

stety sprzęt nawalił. Poza tym sami dostarczaliśmy sobie wrażeń, które bardzo często przyprawiały o ból głowy naszą panią profesor (jakoś nie mogę powiedzieć, na zimno, „wychowawczynię”, bo to dla nas była „Luba” albo pani profesor). W klasie stworzyliśmy takie grono przyjaciół-kumpli, które na brak pomysłów nie narzekało. W sumie, jak przypominam sobie tamte lata, to śmiech i „zgrywa” były naszym życiem. Poza tym muzyka; no niestety – na kolejnym miejscu nauka. W tym gronie szczególnie bliskim sobie byli – i muszę tu ich wymienić – Michał Żelaźkiewicz, Piotr Wysocki, Piotr Lewandowski, Michał Żakowski. To była grupa „Soldiersów” (przez „g” specjalnie) z własną piosenką na modłę hitu zespołu The Clash „Should I Stay Or Should I Go”. I te słowa czasami towarzyszyły nam przed decyzją o wagarach, które niestety się zdarzały. Naszą przyjaciółką i często sumieniem była Kasia Strzelczak. Fantastycznie się razem dyskutowało i przeżywało młodość licealną.



K.J.: Którego z nauczycieli pamięta Pan najlepiej i dlaczego?

M.Ż.: Chemię z panią prof. Zarębską goniła fizyka z panem prof. Tratkiewiczem, a na deser matematyka z panią prof. Lubańską; i nie zapomnę, że nazywaliśmy to krwawą środą. I nie może zabraknąć w tym gronie prof. Pichalskiej, nauczycielki (pasjonatki) języka polskiego. Niestety, to do dzisiaj mój największy wyrzut sumienia, wielu jej pomysłów nie rozumiałem, a szkoda. Nasze lekcje prowadziły osobowości! I to robiło ogromne wrażenie, wręcz onieśmielało i powodowało chaos w myśleniu. Takim najbardziej plastycznym i wyrazistym nauczycielem był prof. Tratkiewicz. Palił papierosy „Popularne” w lufce, grzywka dłuższych siwawych włosów opadała mu na oczy, robił nieprawdopodobne wrażenie. I jak przychodził do niego – teraz reżyser filmowy Konecki – to „Tratek” prowadził go na zaplecze do kanciapy z pytaniem: „Co tam panie Tomaszu słychać u Milesa”? Chodziło o Milesa Daviesa, genialnego muzyka jazzowego, trąbkarza. Do tego chropowaty głos profesora... Niesamowite! Tym bardziej, że wtedy Davies żył i wydał genialną płytę „Doo Bop”. Te słowa podczas moich poszukiwań muzycznych zawsze brzmiały i brzmią niezwykle mocno, a szczególnie w latach, kiedy to ja poznawałem muzykę słynnego „Milesa”. To oczywiście „Tratek” muzyczny, ale fizyczny – to dopiero można uznać za spotkanie z kosmosem. Zresztą to dotyczyło także matematyki, chemii, polskiego.

K.J.: Jak z dzisiejszej perspektywy ocenia Pan swoją edukację w Poniatówce? Czy zdobyta tu wiedza i umiejętności do czegoś się przydały?

M.Ż.: Nauka w Poniatówce nie była lekkim chlebem i samym pasmem przyjemności. To trzeba uczciwie powiedzieć, także i to, że nigdy nie należałem do grupy ludzi nauki, pasjonatów. Dla humanisty klasa mat-fiz-informatyk to raczej niezbyt dobre środowisko. Ale! Myślę, że pewnego rodzaju system poznania oraz wiedza, gdzie sięgnąć, kiedy jest mi coś potrzebne, to na pewno wyniosłem z Poniatówki z tego właśnie profilu. Ciekawość tego, jak funkcjonuje świat nie tylko społecznie, politycznie, ale i naukowo to jest pokłosie tego czasu na sto procent. I poza tym, język polski w wydaniu pani prof. Pichalskiej, która pokazała mi, jak pisać, ale nie „lać

wodę”, jak trzymać się logiki wypowiedzi w tej klasycznej triadzie: wstęp, rozwinięcie i zakończenie! To nie tylko pomaga, ale i, paradoksalnie, przeszkadza w „laniu wody” w zawodzie, który jest moją pasją, czyli dziennikarstwie. Tak naprawdę to były studia dziennikarskie!

K.J.: Uprawia Pan trudny zawód, którego uczyć się trzeba całe życie. Skąd zainteresowanie radiem, reportażem?

M.Ż.: Zaczę od tego, że pierwszy kontakt z radiem miałem w Poniatówce. Ha! Kiedyś pewnego pięknego dnia do naszej klasy informatycznej, a raczej „sanktuarium informatycznego, w którym była sieć” przyszła pani redaktor z Polskiego Radia i tak się złożyło, że między innymi ja coś tam do tego mikrofonu bąkałem...

Dziennikarstwo jest faktycznie zawodem całego życia – tu i teraz, ale także ciągłego pilnowania siebie i rozwijania techniki wypowiedzi, także wiedzy. To jest koszmar, bo tak naprawdę może być tylko wynikiem samodyscypliny. A z tym różnie bywa. Poza tym świat i wydarzenia ważne lub mniej albo w ogóle nieważne gonią tak, że trudno znaleźć chwilę na zastanowienie się – ale zaraz, co dalej? gdzie jestem?

Radio przyszło do mnie niejako samo. Zawsze chciałem opowiadać o świecie; książki Ryszarda Kapuścińskiego na półkach w domu stały od zawsze, to dlatego że moi rodzice po prostu interesowali się albo raczej fascynowali się światem. Zaczynałem w pismach pr-owskich, nawet motoryzacyjnym „Auto Świecie”, byłem bez pracy i nagle w 2001 roku ktoś wspomniął o mnie w Polskim Radiu i przyszedłem na rozmowę kwalifikacyjną. Udało się rozpocząć pracę w newsowej jednostce Informacyjnej Agencji Polskiego Radia. I dalej już jakoś poszło. I były momenty straszne, ale także tak piękne, że aż nie do opisanania.

K.J.: W 2011 roku otrzymał Pan Nagrodę im. Ryszarda Kapuścińskiego. Jak to wpłynęło bądź wpłynie na Pańskie życie zawodowe?

M.Ż.: Po pierwsze to zaszczyt. Wyróżnienie mające cechy metafizyki (czytałem wcześniej Kapuścińskiego z wypiekami na twarzy) i pewnego rodzaju podsumowanie 10 lat pracy. Jak wpłynie na życie zawodowe, tego nie wiem. Ale nie ma mowy o sodowej w głowie! Ktoś kiedyś powiedział, że najtrudniejszym momentem dla dziennikarza jest czas po otrzymaniu nagrody. I jest w tym dużo prawdy!

K.J.: Czy ma Pan jakieś przesłanie dla swoich młodszych kolegów z Poniatówki? Jakiego rady, które mógłby im Pan dać?

Rad specjalnych nie mam. Ale specjalnie zostawiłem na to pytanie maksymę usłyszaną od prof. Lubańskiej. Uznałem ją za najkrótszą i najtrafniejszą definicję dziennikarstwa. „Należy być tak przygotowanym, aby wiedzieć, gdzie sięgnąć, jak będzie trzeba, i umieć przyswoić to sobie w ciągu jednej nocy”. Tak to brzmiało i nie ma tu nic do dodania. GENIALNE!

K.J.: Na koniec mam jeszcze jedno pytanie: Czy posłałby Pan swoje dziecko do dzisiejszej Poniatówki? Jeśli tak lub nie, dlaczego?

M.Ż.: Myślę, że tak. Ale najpierw chciałbym usłyszeć od mojej Michaliny, gdzie chciałaby się uczyć. Mam jeszcze czas, mała ma dopiero ponad 2 lata. Ja Poniatówkę wybrałem sam. I niech tak będzie w przypadku moich dzieci. Jeśli jednak złoży się tak, że to tam ją los skieruje (i trochę tata), to będę z niecierpliwością czekał na jej opisy i wrażenia z Poniatówki.

K.J.: Dziękuję bardzo za rozmowę



Kilka minut z Mistrzem
(dokończenie ze s. 2)

Zapachniało maturą, przypominała mi się własna. W treści pytań i krótkiej charakterystyce odpowiedzi zapisano w rubryce język polski: „Satyra w literaturze polskiej. Rola pieśni w życiu narodu. Sarmatyzm w Polsce Niepodległej i u Fredry. Treść „Wesela”.

Tak samo wyraźne napisy w rubryce: Historia wraz z nauką o Polsce współczesnej i w rubryce: Matematyka. W rubryce: UWAGI dyrektor własnoręcznie odnotował: **Totenberg Roman zdawał przed innymi, gdyż zmuszony był wyjechać zagranicę jako wybitny skrzypek na popisy muzyczne. Wyjazd nastąpił 12/V-29 r.**

Odżyła historia. I pokusa... Gdyby tak pokazać ten arkusz Romanowi Totenbergowi po 83 latach od matury. Gdyby zapytać, co z tego pamięta, czy pamięta jeszcze swoje pytania maturalne z języka polskiego. Czas naglił, wydanie gazety było coraz bliższe, a kontaktu z dostojnym jubilatą nie mogliśmy nawiązać.

Znowu zacząłem szukać w zasobach archiwalnych. I kiedy w zasadzie zrezygnowałem z poszukiwań, w moje ręce wpadła maleńka karteczka pisana ręką jednego z wychowanków szkoły, już dziś nieżyjącego Henryka Witkowskiego. Napisał on na kartce numer telefonu Romana Totenberga i adres mieszkania w Bostonie. Siedzieliśmy nad tą kartką, zastanawiając się, co zrobić i wątpiąc w to, czy 22 lata temu zapisany numer jest ciągle aktualny. Wziąłem do ręki słuchawkę telefonu i machinalnie wybiłem napisany na kartce numer poprzedzony zmienionym już numerem kierunkowym do Stanów Zjednoczonych. Po drugiej stronie słuchawki odezwał się głos kobiety. Oddałem słuchawkę pani Mońko. Z rozmowy, jaką przeprowadziła o 6 rano czasu bostońskiego wynikało, że profesor śpi. Uprzytomnił mi sobie, że nie wzięliśmy pod uwagę różnicy czasu.

Potem nastąpiły kontakty mailowe z córką profesora, która pomogła nam skontaktować się z nim osobiście pod podanym numerem telefonu.

Przez kontakt z siostrzenicą Romana Totenberga, panią Wilk otrzymałem wiadomość, że Roman Totenberg będzie czekać na mój telefon 17 lutego o godzinie 17. W Bostonie będzie wtedy 11. Wyobrażałem sobie profesora, jak siedzi przy biurku, oczekując mojego telefonu. Punktualnie o 17 wykręciłem numer do Bostonu. Odezwał się kobiecy głos i kiedy przedstawiłem się jako dyrektor Poniatówki, dawnej szkoły Profesora, przekazano słuchawkę Jemu. Rozpocząłem liczyć minuty.

W słuchawce odezwał się młody głos męski:

– Jak się masz?
– Panie Profesorze, dziękuję za to, że zechciał Pan poświęcić mi trochę czasu i udzielić wywiadu.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział Roman Totenberg.

– Panie Profesorze, czy pamięta Pan czasy swojego pobytu w szkole i czasy matury?

– Przesłał mi Pan protokół maturalny z Pana egzaminu dojrzałości, z adnotacją dyrektora, że zdawał Pan przed innymi.

– Tak, pamiętam ten moment – powiedział Profesor – przyspieszony egzamin z powodu moich koncertów. Dostałem nagrodę jako młody uzdolniony muzyk i wysłali mnie do Rygi i potem do Berlina, dlatego maturę miałem przyspieszoną, świetnie pamiętam ten moment, to była długa trasa koncertowa. Czasy nauki w Gimnazjum Poniatowskiego przypominam też sobie od czasu do czasu, czytając wszystkie książki rocznicowe, w których posiadaniu jestem.

– Panie Profesorze, wiadomo, że jest Pan jednym z najwybitniejszych skrzypków, ale jest Pan także wybitnym pedagogiem. Czy mógłby Pan dać jakąś radę współczesnym pedagogom? Jacy powinni być wobec swoich podopiecznych?

– Hm, to dość skomplikowane, mam swój ideał nauczyciela, pedagoga, ale wolałbym napisać dłuższą wypowiedź dla moich kolegów uczących w Liceum Poniatowskiego i kiedy się spotkamy następnym razem, z chęcią ją odczytam lub prześlę do następnego numeru gazety. Nie chcę mówić ogólnikami. Wychowanie to poważna sprawa.

– Panie Profesorze, chcielibyśmy nazwać nową salę konferencyjną imieniem Pana Profesora, imieniem Romana Totenberga. Czy wyraża Pan na to zgodę?

Przez chwilę była cisza w słuchawce, a następnie Roman Totenberg powiedział:

– Będę tym bardzo zaszczycony.

Uzyskawszy zgodę na nazwanie sali audiowizualnej imieniem Romana Totenberga i nie chcąc dłużej męczyć szanownego jubilata, pozdrowiłem Go od wszystkich uczniów, nauczycieli i rodziców Poniatówki, życzyłem zdrowia, dobrej kondycji i wielu jeszcze lat życia, prosząc o możliwość odbycia jeszcze jednej rozmowy telefonicznej, gdy Profesor napisze coś dla nauczycieli i swoich młodszych kolegów. Po skończonej rozmowie, którą ten leciwy już przecież człowiek potraktował tak bardzo poważnie, pomyślałem, jakie to szczęście, że mogłem przeżyć kilka minut z mistrzem.

Mirosław Sosnowski

Michał Żakowski

pracuje w programie I Polskiego Radia, gdzie prowadzi m.in. codzienną audycję publicystyczno-informacyjną „Polska i Świat”. Jako korespondent był m.in. na pl. Tahrir w Kairze w okresie demonstracji przeciwko reżimowi Hosniego Mubaraka oraz w ogarniętej kryzysem Grecji. Zaczynał w Informacyjnej Agencji Radiowej jako korespondent w Iraku, Bagdadzie i Dżamali. W roku 2003 relacjonował sytuację związaną z trzęsieniem ziemi w Algierii, rok później podobną sytuację w Pakistanie. Był korespondentem wojennym z Libanu w 2006 roku. W latach 2007–2009 reporter programu III Polskiego Radia współtworzący projekt „Trójka przekracza granice”, w ramach którego odwiedził Indie, Pakistan, Liban i Izrael. Pracował także przy programie „Trójka w Kairze”. Nagroda PAP im. Ryszarda Kapuścińskiego, którą otrzymał w 2011 roku, przyznawana jest autorom najbardziej rzetelnych, obiektywnych i poprawnych warsztatowo informacji – zarówno tekstów, jak i relacji radiowych czy telewizyjnych.



Wspomnienie o Poniatówce

lata '70

MICHAŁ MACZUBSKI

MÓWI SIĘ, ŻE PRZYPADKI CHODZĄ po ludziach. I tak było tym razem. Zrzędzeniem losu miałem przyjemność poznać pana Mirosława Sosnowskiego, dyrektora V Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Józefa Poniatowskiego. Liceum, w którym ponad trzydzieści lat temu zdałem maturę. Ponownie przekroczyłem progi mojej szkoły.

Poniatówka zmieniała się pod wieloma względami. Choć jest w niej ten sam duch, ten sam zapach młodych ludzi, gotowych tworzyć wspólnotę mądrych, dobrych Polaków. Na szczęście, to *constans*.

Szkoła wypiękniała. Zmieniono funkcje wielu pomieszczeń. Z przestrzeni, która kiedyś była integralną częścią auli głównej, wydzielono pomieszczenia i zamknięto przeszklonymi kurtynami. Rozumiem, że zaistniała potrzeba stworzenia dodatkowych pomieszczeń, choćby na ksero. Jednak ten pomysł nie przypadł mi do gustu. Teraz aula przypomina raczej frachtowiec z dwoma zimnymi kontenerami.

Za to okazała wyglądała nowa sala gimnastyczna, a raczej hala sportowa, która stała się w miejscu dawnego boiska szkolnego. Nawet w czasie zimy mieliśmy tam rozgrzewki, a często zajęcia z wu-fu. Była bieżnia do biegów na 60 m, a także skocznia do skoków w dal. Fikuśnie musiała wyglądać czereda struchlałych z zimna młodych ludzi, którzy biegali po asfalcie, tworzącym coś w rodzaju szkolnej agory, wciśniętej pomiędzy czteropiętrowe domy osiedla Muranów.

Nie zmieniła swojego charakteru szkolna stołówka: jak dawniej, jedzenie smakuje wybornie. W latach 70. nikt nie myślał, by narzekać na nieraz przesolone posiłki.

Nasza klasa rozproszyła się, jak w piosence Jacka Kaczmarskiego – koleżanki i koledzy powyjeżdżali do innych miast czy państw, niektórzy przeprowadzili się na inne kontynenty – do Ameryki, nawet do Australii.

Byłem drugim rocznikiem po przenosinach do nowego budynku przy ul. Nowolipie. Chodziłem do klasy matematyczno-fizycznej (mat-fiz, jak nazywaliśmy naszą przystań). Naszą wychowawczynią była pani profesor Anna Kordek, która również uczyła nas języka polskiego. Cóż to były za lekcje.

Muszę powiedzieć, że byłem nieśmiałym chłopakiem, który poszukiwał własnego kontynentu i nie było mi w głowie znajdowanie prawidłowej odpowiedzi na sakramentalne pytanie: co autor miał na myśli, pisząc jakiś wiersz albo opasłą księgę. *Pan Tadeusz*, *Nad Niemnem*, *Wesele*... (książki te po latach stały się moją ulubioną lekturą). Obowiązkowe lektury były omawiane według szablonu: opis przyrody, charakterystyka głównych bohaterów, a przede

wszystkim świat, który bez ruchów rewolucyjnych nie miał prawa istnieć. Dla mnie ważniejsze były przygody dzielnych rycerzy z Trylogii Sienkiewicza. Czytałem Miłosza, Czapskiego, Gombrowicza, Witkacego, Dostojewskiego, Joyce'a. W radiu było Studio 202 z Wrocławia, później – „60 minut na godzinę”... Przybierałem więc swoją maskę i kiedy na lekcjach polskiego byłem wyczytywany do odpowiedzi, nie zabierałem głosu, chcąc dać do zrozumienia, jak mało interesują mnie te sztampowe pytania o lektury obowiązkowe. Wiedziałem, że milczenie jest złotem, więc udawałem bankiera.

Za to wyżywałem się na lekcjach matematyki. Prowadziła je pani profesor Wilde-Grądzka. Cóż to był za wspaniały nauczyciel, coś za pedagog. Zawsze miała dla nas czas. Często po lekcjach poznawaliśmy tajniki królowej nauk. Uczęszczałem na kółko matematyczne. Było nas tam kilkoro; rywalizacja polegała na tym, kto najszybciej rozwiąże najtrudniejsze zadanie. Równolegle z nami, wielu uczniów przychodziło na tzw. „doutuczki”. Nauczyciele nie mówili, że im się nie opłaca przesiadywanie po godzinach z młodzieżą. Byli wzorcem człowieka-przyjaciela.

Historię prowadziła sekretarz szkolnego POP-u, pani profesor Wernik. Momentami nudne lekcje ożywiały nas, gdy pojawiały się czasy najbliższe nam. Pamiętam, jakim wielkim przeżyciem było odkrycie, że istniał marszałek Józef Piłsudski... (Choć wielu z nas znało Go wcześniej z lektur domowych). Ówczesny program nie pomógł w porządkowaniu wiedzy historycznej. Był raczej czymś w rodzaju skoków w dal. Nie było wspólnej historii świata z jakiegoś konkretnego okresu, była historia poszczególnych państw. I wiele razy okresy historyczne były ponownie walkowane na lekcjach polskiego. Brak spójności przedmiotów nie był przeszkodą, bo dla chcącego, nic trudnego. W kuratoriach już wówczas wiedzieliśmy lepiej, jak i czego uczyć się w kolejnych semestrach.

Na lekcjach geografii z panią profesor Markowską wyruszaliśmy w nieznany świat – to były podróże z niespodzianką: kto szybciej znalazł jakiś ląd, wyspę, miasto *etc.*, miał prawo wolnego losu przy odpowiedzi na następnej lekcji. (Nadmienię tylko, że ta sama nauczycielka prowadziła szkolny chór, z którym często wyjeżdżała na tournée czy na konkursy wokalne.)

W świat wielkiej chemii wprowadzała nas pani profesor Melania Łubińska, zwana Melą. Tak nam się spodobały niektóre reakcje chemiczne, że pewnego dnia sufit zmienił kolor na ciemny brunatno-szary. Innym razem ktoś wpadł na pomysł sprawdzenia popraw-

ności powiedzonka małego chemika: „pamiętaj chemiku młody, nigdy nie wlewaj kwasu do wody” (a może odwrotnie?!). Efekt był natychmiastowy.

Niezapomniane były lekcje z języka angielskiego, na które nigdy się nie spóźnialiśmy: prowadziła je młoda i piękna kobieta. Cóż więcej trzeba, by zachęcić młodego człowieka do nauki. Tutaj muszę wspomnieć o nowoczesnym, jak na ówczesne czasy, sposobie nauki języka. Przyjęto program, że zamiast wkuwania słówek i poszczególnych czasów, na angielskim była luźna rozmowa – konwersacja sprawiała, że szybciej chłoniliśmy kolejne stopnie wtajemniczenia obcego języka. Siedzieliśmy każdy w oddzielnym krześle z pulpitem do pisania. Lekcje były wcześniej nagrane na taśmie magnetofonowej. Pierwsze było odsłuchanie lektora, później kolejne etapy czytania z odpowiednim akcentem. Dziś taki system jest normą w nauce języków obcych. Wówczas to była rewolucja.

Trzeba powiedzieć, że temperament i pasja, z jaką nauczyciele wprowadzali nas w dorosłe życie, były świetną szkołą dla wielu z nas. Tylko wówczas inaczej o tym myśleliśmy, bo przecież poza szkołą było ciekawsze życie: spotkania i długie narady, pierwsze randki *etc., etc.*

Dla wielu uczniów zakałą okazał się obowiązkowy język rosyjski. Poparty rewolucyjnym programem z Leninem na czele!

Na piętrze, tuż nad wejściem z szatni był pokój harcerzy. To był prawdziwy świat. Mimo że wokoło kręciło się pełno zakłamanych twarzy, tam była wolność. Na zbiórkach i przy ogniskach człowiek czuł się nieskrępowany, wolny. Przysięga harcerska: harcerz nie pali i nie pije... To była szkoła życia. Tam spotkałem swoją pierwszą licealną miłość. Miała na imię Ola. Świat zawirował, odliczałem godziny do wyjścia ze szkoły, by być blisko ukochanej.

Z moim przyjacielem, Piotrem Skowrońskim, byliśmy dwójką zwariowanych fotoreporterów. Robiliśmy zdjęcia z każdej szkolnej imprezy. Później własnoręcznie tworzyliśmy odbitki w ciemni fotograficznej... Z łatwością można było wykorzystać atut fotoreportera, by uciec przed „niezapowiedzianą planową” klasówką.

Na długich przerwach, o 10.30 i 13.30 był czas na dłuższe pogawędki, na szybkie wypadki do pobliskiego sklepiku: Coca-Cola w szklanych butelkach (po 5 zł) i jakieś słodkości. (Lubiłem babeczki z budyniem). Szybka przekąska, potem biegiem, by zdążyć z powrotem na lekcje. A trzeba podkreślić, że na terenie szkoły obowiązywał strój „uczniowski” – bez suchego i miękkiego obu-

wia nie można było liczyć na wejście na teren szkoły. Wejścia w szatni pilnowała pani Wozna, którą nazywaliśmy ciocią Kazią. Nie wiem, dlaczego Kasia, bo chyba ta pani miała inne imię. Ale wiadomo: jak ktoś z uczniów coś wymyślił, to było święte.

W roku 1980 powinienem był skończyć Poniatówkę, lecz jak zawsze na przeszkodzie stanęła moja wrażliwa dusza i nie miałem czasu na przygotowanie się do matury. Nie byłem dopuszczony do matury przez brak znajomości jakiejś obowiązkowej lektury... Znowu ten język polski... Ale to właśnie w takich chwilach rodziła się moja poezja. Tu nadmienię, że pierwszy wiersz napisałem w wakacje 1980 roku.

Po wakacjach trafiłem do wspaniałej klasy, gdzie liczył się rozwój intelektualny jednostki, nie zaś, jak wcześniej – masówka. Lekcje fizyki prowadził profesor Tomasz Tratkiewicz, przez nas nazwany Tratkciem. Mogę powiedzieć, że to była poezja – każda lekcja opracowywana przez uczniów przerażała się w swego rodzaju panel dyskusyjny, bowiem każdemu zależało, by czymś błysnąć, pochwalić się jakąś nowinką z fizyki.

Niezapomniane były tzw. dni prac społecznych. Każda klasa miała wyznaczone miejsce w najbliższym terenie wokół szkoły. Porządkowaliśmy okoliczne podwórka (za administrację bloków) – przekopywanie wydeptanych trawników i sadzenie kwiatów, jesienia – grabienie liści... to niektóre z zajęć „pozaszkolnych”.

W Poniatówce dość regularnie odbywały się imprezy muzyczno-taneczne, czyli szkolne zabawy. Na auli dla każdego było miejsca w bród. Nad aulą zawsze rozpięta była maskująca siatka przeciwczołgowa, zdobyczna z jakichś kolejnych manewrów na poligonie z panem od przysposobienia obronnego. Stwarzało to jedyne w swoim rodzaju intymne miejsce. Czego się słuchało w tamtych czasach? Od piosenek The Beatles, przez rockowe występy Black Sabbath, Deep Purple, Slade, Queen, aż po dyskotekowe rytmy Boney M. Oczywiście, wszystko było wówczas odtwarzane z magnetofonu szpulowego.

Poza szkołą miałem wiele zajęć dodatkowych. Interesowałem się architekturą, malarstwem, historią sztuki – biegałem na zajęcia do Zachęty. Wiele godzin spędzałem w Muzeum Narodowym, oglądając wybitne dzieła malarstwa polskiego i zagranicznego. Ciekawiła mnie technika nakładania farb, zależnie od rodzaju malowanego przedmiotu, jak i od okresu historycznego.

Chodziłem na lekcje rysunku i malarstwa do domu kultury na Kole. Tam była moja pierwsza wystawa pokonkursowa. Gdzieś są jeszcze szkice węglem, piórkiem

i ołówkiem „kubusiem”. Prace przy sztalugach, rysowanie modelu z natury... Na lekcje rysunku przychodzili modele, często starsze panie, które w ten sposób dorabiały do emerytury. Podobają mi się te góry tłuszczu i powyginana skóra, którą traktowaliśmy jak dra-perię martwej natury.

Można by te wspomnienia ciągnąć w nieskończoność...

W tym miejscu dziękuję panu dyrektorowi Mirosławowi Sosnowskiemu za zaproszenie na tegoroczną Wieczerę wigilijną. Uczniowie odpiewali hymn szkoły. Wystąpił chór szkolny. Tylko jedno było inaczej: wówczas na każdej gali trzeba było mieć obowiązkowo strój biało-czarny lub biało-granatowy. Niedopuszczalne były kolorowe dodatki. Każdy apel był świętem szkoły. Był sztandar, harcerze trzymali wartę przy tablicy poświęconej patronowi, księciu Józefowi Poniatowskiemu.

Minęło trzydzieści lat... Na Wigilię pojawił się ksiądz, nauczyciel religii, było błogosławieństwo pokarmów, przygotowanych przez poszczególne klasy...

Zmieniło się bardzo wiele, ale V Liceum Ogólnokształcące w Warszawie wciąż oddycha wolnością tęgich umysłów młodzieży szkolnej. Tutaj żywa była idea rycerskości. Pomimo ciężkich czasów żywy był duch patriotyzmu. Na tym polegał fenomen mojego liceum.



MICHAŁ MACZUBSKI

Poeta, autor szkiców krytycznoliterackich. Urodził się w 1961 roku. Ukończył Wydział Inżynierii Ładowej Politechniki Warszawskiej. Jako wolny słuchacz uczęszczał na wykłady z architektury oraz historii sztuki przy Akademii Sztuk Pięknych. Przez szereg lat pracował w biurach projektowych. Związany był z kilkoma znaczącymi biurami architektonicznymi, pracował także za granicą, m.in. w znanej pracowni architektonicznej w Wiedniu. Z powodu komplikacji po zawale serca przeszedł na rentę. Zajął się porządkowaniem swojej poetyckiej szuflady...

Pierwszy wiersz *Po lecie*, napisał w sierpniu 1980 roku. W tym samym roku napisał jeszcze siedem wierszy z cyklu *Czas przyjscia*. Przez szereg lat stawał się poetą, pisząc do szuflady. Wiersze zaczął publikować, początkowo w internecie, na blogu poetyckim. Wydał własnym sumptem tomik poezji *Pamięć liścia* oraz trzy zeszyty poetyckie: *Wiersze wybrane*, *Poemat sowiogórski*, *Powroty*. W 2011 roku w Wydawnictwie IBIS ukazał się tomik *Ulotność dnia*, który poeta traktuje jako swój debiut poetycki. Związany jest z klubem literackim Praska Przystań Słowa. Wiersze prezentował także na Warszawskiej Jesieni Poezji oraz Festiwalu Poezji Słowiarskiej. W 2009 roku wziął udział w plenerowym spotkaniu poetów na Wielkiej Sowie, najwyższym szczycie Gór Sowich. Żonaty, mieszka w Warszawie.



DWIE STUDNIÓWKI w Poniatówce

(FRAGMENTY WSPOMNIENI)

PIOTR MATYSIAK

STOJĄC W PODCIENIACH parteru szkoły, patrzyłem na gorączkową krzątaninę przed studniówką. Szkoła udekorowana, na draperiach napis: „Studniówka 2012”, na scenie sprzęt nagłaśniający, zdolny zdrapać farbę z sufitu, gdyby didżejowi przyszło do głowy odkryć potencjometr do końca. Zamieszanie, jak co roku. Dziewczyny niewprawione do butów na wysokich obcasach niemalże wykoślawiają nogi w nerwowej bieganinie. Zaraz uroczysty polonez, a nie wiadomo, gdzie róże, którą każda ma trzymać w tańcu. Chłopcy nerwowo dotykają uciskających niemiłosiernie szyje krawatów i kunsztownie zawiązanych much. I tak je odrzuca, po odbębnieniu części oficjalnej.

Nie sądziłem, że w tak uroczystym momencie przyjdzie mi stanąć na dyrektorskim „dywaniku”. Przez cały mój pobyt w murach Poniatówki ani razu nie podpadłem na tyle, aby tam wylądować. Niewątpliwie niejednokrotnie moje nazwisko było przedmiotem dyrektorskiej troski i burzliwych dyskusji grona pedagogicznego. Ale żeby na „dywanik”? Nigdy. Aż do dziś. Po dwudziestu trzech latach od mojej studniówki w tych samych murach, pod tymi samymi podcieniami.

– Panie Piotrze, dyrektor Sosnowski prosi pana do siebie – powiedziała pani Profesor Anna Mazurkiewicz, obdarzając mnie czarującym uśmiechem. Musiała przekrzyczeć uczniowski program artystyczny, na zaadoptowanej do tego scenie. Panią Mazurkiewicz znam z racji tego, że czasami uczęszczałem na zebrania klasy, której jest wychowawczynią. Oczywiście, jeśli tylko syn mnie o nich powiadomił albo dowiedziałem się o wywiadówce z innego źródła. A później długie, ojcowsko-synowskie rozmowy prowadzone w domu przy kuchennym stole. O tym, że trzeba poprawić, zastanowić się nad sobą i tak dalej. Podczas tych tyrad byłem niezwykle szczęśliwy, że moja rodzona matka tak dobrze schowała szkolne cenzurki, że sama nie może ich znaleźć. Dzięki temu ojcowska pozycja negocjacyjna w czasie tych pozebraniowych dyskusji nie była zagrożona. Jak ten czas leci. Niedawno to moja rodzicielka fruwała na takie zebrania do Poniatówki. Po wywiadówce szła do koleżanki na kawę ochłonąć. Dopiero później, gdy żądza mordy wobec pierwotnego opadła, wracała do domu i rozpoczynały się nasze długie

Polaków rozmowy. Było o czym. Dziś, taki sowizdrzał jak ja i cała klasa, z którą miałem zaszczyt i przyjemność doprowadzać do rozpaczki grono pedagogiczne, pewnie długo nie zagrałaby w szkole miejsca. Ale to były inne czasy, inna rzeczywistość za oknem z szarością i beznadzieją komuny. Nie miało najmniejszego znaczenia, jak kto się uczył. Liczyły się

ulicach i żołnierzy grzejących ręce przy koksownikach, w czasach, gdy komunistyczne władze nakażywały totalną indoktrynację procesu nauczania i wychowania, były to odważne słowa. Można było za nie trafić za kraty albo przynajmniej nabawić się sporych kłopotów, gdyby ktoś doniósł o nich Służbie Bezpieczeństwa. Pani profesor nie uczyła nas, broń Boże,



Tegoroczna studniówka odbyła się pod hasłem „Wieczór w Paryżu”. Uczniowie, jak zwykle, sami wykonali dekoracje.

układy i znajomości oraz fakt, czy się należy do jedynej słusznej partii, czy też nie. Pewnie dlatego człowiek nie myślał o przyszłości, tylko o tym, co jest tu i teraz. A że dobraliśmy się z moją klasą jak w korcu maku?

Zbytowało się ile wlezie, nie martwiąc się ocenami ani przyszłością, ciesząc się za to życiem i doborową kompanią. Nic dziwnego, że na naukę nie było zbyt dużo czasu. Nie było semestru, abym nie miał co najmniej pięciu luf. Tylko raz, w klasie maturalnej skończyłem półrocze bez żadnej oceny niedostatecznej. Gdy zbierałem gratulacje od kibicującej mi w codziennej walce z systemem edukacyjnym reszty mojej bandy, prorokowałem, że ta nienormalna sytuacja nie może się dobrze skończyć. Miałem rację, gdyż aby zostać dopuszczonym do matury musiałem zdawać egzamin komisyjny z języka rosyjskiego. W końcu go zdałem. Nasza rusycystka, pani profesor Korzyb uśmiechała się, jak to ona łagodnie i mawiała spokojnie: „Oj, dzieci, dzieci. Dlaczego nie chcecie się uczyć tego pięknego języka?” Odpowiadaliśmy, że nie, bo przecież przeżyliśmy potop szwedzki, przeżyjemy i radziecki i w ogóle nie. A ona uśmiechała się przewrotnie, mówiąc, że język wroga trzeba znać. W czasach, gdy mieliśmy w pamięci czołgi stojące na

nienawiści. Po prostu takim zarciem chciała dotrzeć do młodych, zbuntowanych umysłów. Na jej lekcjach słuchaliśmy rosyjskiej muzyki i uczyliśmy się życiorysów sławnych poetów. Jeden element ich życiorysów zazwyczaj był wspólny. Każdy „pogib’ na dueli”, czyli zginął w pojedynku. Ale pewien problem pojawiał się, gdy trzeba było opowiedzieć na ocenę, co się działo ze sławnym poetą zanim „pogib’”. [...]

Równie wesoło bywało na lekcjach innych lingwistów. Języka francuskiego uczył nas profesor Stanisław Prokopczyk, nazywany przez nas „Monsieur”. Zakochany we Francji i kulturze francuskiej, na lekcjach odkrywał przed nami sekrety miasta nad Loarą, Paryża. Przynosił własne slajdy, zdjęcia i projektory. Nigdy nie byłem w Paryżu, ale znam jego historię i najciekawsze zakątki i to jest najcenniejsze, co zdołałem wynieść z tych lekcji. Robiliśmy panu profesorowi niecie psikusy. Rwał sobie chłop siwe włosy z głowy i ronił łzy rżęsiste nad naszymi klasówkami. Jego wysiłek nie poszedł na marne, bo do dziś jestem w stanie powiedzieć z nienagannym, paryskim akcentem zdanie: „Przepraszam pana, ale nie rozumiem”. Często go używałem, gdy „Monsieur” nieopatrznie kierował do mnie jakieś pytanie, a nie do bardziej rozbudowanej części klasy.

Załamywał wtedy teatralnie ręce, wzdychał spazmatycznie i słał na mą głowę gromy w języku Moliera. Któregoś dnia był wyjątkowo nie w sosie. Nie gromił nas, nie pytał, nie miotął się po sali w akcie rozpaczki, tylko siedział zgaszony za biurkiem.

– Profesorze, czemu pan dziś jest taki smutny – spytał ktoś z sali. Każda próba zagadania nauczyciela, choćby na pięć minut, była bezcenna. Przez pięć minut odpytywania profesor mógł przerobić na krwawą miazgę co najmniej trzech nieszczęśników. Zazwyczaj próby zagadywania spełzały na niczym. Jednak tego dnia bąknął coś o szafie, którą dyrektor kazał wynieść do piwnicy.

– To my pomożemy – czterech harpagonów z błyskiem w oku zerwało się z ławek. Szafa, a właściwie lichy regał z płyty wiórowej, nie stanowiła najmniejszego problemu dla młodych byczków. Ci, co nie zdążyli zerwać się z ławek, po cichu pluli sobie w brodę. Dwóch wyniosłoby ten regał z palcami w nosie, tańcząc przy okazji rumbę.

– Naprawdę? – rozpromienił się w uśmiechu profesor.

– Jak to miło z waszej strony – mówił z wyrazem ulgi na twarzy. Ekipa cwaniaków rzuciła się ochoczo do mebla.

– Zaczekajcie chłopcy – profesor był wyraźnie czymś zafasowany. Kurczę, no! Tu już człowiek popuścił cugle wyobraźni, co z taką szafą można w szkole powyczyniać, a sprawa wciąż wisi na włosku. Wizja legalnej zrywki prawie że rozsypywała się na naszych oczach.

– Ta szafa jest ciężka, chyba nie dadcie rady – „Monsieur” był już nasz!

– Faktycznie, ciężka – powiedział „Prezes”, czyli przewodniczący stada baranów, jakim była nasza klasa. Udawał, że usiłuje szarpnąć szafę.

– Oj, to uważajcie chłopcy, może lepiej tego nie ruszajcie – zasmucił się profesor. Nie mogliśmy do tego dopuścić, aby z troski o nasze zdrowie przerwał nam pyszną zabawę. Z ławek zerwali się ci, co nie załapali się na pierwszy rzut. Szafę chwyciło kilka rąk, twarze stężyły z wysiłku, a z piersi wydobył się okrzyk – Ej, op! – i Szafa drgnęła, lekko przesuwając się po podłodze.

– Niech się pan nie martwi, damy radę – ktoś krzyknął, rzucając się w wir zamieszania. Dziewczyny się śmiały, my z radością „ejopowaliśmy”, szurając meblem a profesor biegał między nami miotany sprzecznymi uczuciami. Z jednej strony chciał, aby zmora poranka zniknęła z jego sali, z drugiej szarpała nim troska o nasze bezpieczeństwo. Cały kwadrans zajął nam teatrzyk pod tytułem przesunięcie szafy pod drzwi. A mieliśmy do pokonania schody z galerii na dół i zejście do piwnicy. Zabawa dopiero się rozkręcała. Trzeba było nieco uważać, bo na holu szkoły echo niesie się niemiłosiernie. A jakby nas „Sonna”, czyli nasz dyro, przyuważył na odstawianiu cyrku, mielibyśmy

„dywanik” murowany, czyli innymi słowy tak zwaną „indywiduálną rozmowę” sam na sam w gabinecie. Lepiej było unikać takich atrakcji. Z drugiej strony, nie ma ryzyka, nie ma zabawy. Poszaleliśmy trochę na schodach, bo zambarasowany profesor Prokopczyk stał w progu sali w pozycji żony Lota i z przerażeniem patrzył na nasze wyczyny. Oczami wyobraźni widział już nas zgniecionymi przez śmiercionośny mebel.

– Profesorze, pan się nie martwi, damy radę – któryś z nas gromko krzyknął w jego stronę między jednym „ejopem” a drugim. Profesor, aczkolwiek niechętnie, zniknął, aby kontynuować zajęcia. Nie było widowni, więc zniesienie mebla trwało ułamek sekundy. Co tu robić z tak pięknie rozpoczętym dzionkiem? Nie wiem, kto wpadł na ten szalony pomysł. Ale wparowaliśmy z impetem do sali, bodając fizycznie, przerywając w pół zdania jakiegoś zbaraniałego nauczyciela. Trudno się chłopu dziwić, jeśli w połowie lekcji otwierają się drzwi, wchodzi jakiś gość i komenderuje na całe gardło krzyżąc: „Mocno, chłopcy, razem!” A za nim wylania się szafa i przy wtórze gromkiego „Ej, op!” Centymetr po centymetrze wsuwa się do klasy. A „Prezes”, bo to on komenderował całością operacji, nie wychodząc z roli pokrzykuje: Bardziej w prawo! Na mnie! Na mnie! W pewnym momencie Prezes „zauważa” poczerwieniałego ze złości nauczyciela. Fakt, celowaliśmy w jakiegoś znanego nam profesora, przyzwyczajonego do naszych błazeństw i przymykającego na nie oko. A tu trafiliśmy na zupełnie obcego, świeżo po studiach, któremu na oczach jego pierwszoklasistów burzyliśmy z trudem budowany autorytet. Ciężka sprawa. Facet ze złości miał wybałuszone gały i aż zaniemówił, a my ocierając pot z twarzy pytamy, gdzie mamy ustawić mebel.

– Jaki mebel? Jakiego ustawić, kto was tu w ogóle wysłał? – piał fałszem wyprowadzony z równowagi pedagog, przy wtórze, a jakże, naszych „ejopów”. Nie pomagały one w uspokojeniu sytuacji. Pierwszaki zarykiwały się ze śmiechu, my walczyliśmy z regałem. Jak tu wybrnąć z sytuacji? Zaczynało być groźnie, tym bardziej, że facet już wybierał się do dyrektora wyjaśnić sprawę, ale skutecznie mu to uniemożliwiały nasze manewry z szafą, która „utknęła” nam w wejściu.

– A to nie potrzebuje pan profesor mebelka? – spytał któryś z „tragarzy”.

– Nie chcę żadnej szafy! Nie potrzebuję tu żadnego mebelka! – darł się doprowadzony do białej gorączki nauczyciel, tupiąc ze złości nogami.

– W takim razie bardzo przepraszamy – odparł „tragarz”, kłaniając się profesorowi.

– Chłopaki! W drugą stronę! – Na to wezwanie wszyscy, którzy do tej pory byli niewidoczni dla pierwszaków, bo pchali szafę z korytarza, przemieścili się do klasy i przy wtórze rytmicznego „Ej, op!” wypchnęli ją na korytarz. Trzeba nam oddać ten honor, że



nikt nie wymiękł i nie wypadł z roli do końca. Ale gdy tylko zamknęliśmy za sobą drzwi do pokojowej pracowni, biegiem wraz szafą udaliśmy się na miejsce jej przeznaczenia i przesiedzieliśmy tam cicho do końca lekcji. Tuż przed jej zakończeniem wróciliśmy na lekcje francuskiego, profesorowi zameldowaliśmy o wykonaniu zadania, ale nie było nam już do zbytków. Nie wiedzieliśmy, czym się nasz wyczyn skończy. Wizja „dywanika” prześladowała mnie do końca dnia, ale na szczęście wtedy po raz kolejny mi się upiekło. Albo rozsierzdzonemu nauczycielowi po naszym wyjściu przeszła złość, albo dyrektor udał, że nie udało mu się odnaleźć sprawców strasliwego przestępstwa.

To tylko jedna ze scenek, jakie przegalopowały mi przez pamięć, gdy szedłem z wychowawczynią mojego syna do dyrektorskiego gabinetu. Ileż wtedy osobowości, ludzie nietuzinkowych przewinęło się przez nasze, zupełnie zielone jeszcze wtedy życie. [...] Stanęliśmy z panią Mazurkiewicz pod drzwiami gabinetu. Zostawiliśmy za sobą młodzież w rozgardiaszu przygotowań studniówkowych. Po drodze wypatrywałem swego syna, ale zniknął gdzieś w tłumie koleżanek i kolegów.

– To tutaj – wychowawczyni syna wskazała drzwi gabinetu. Nacisnąłem klamkę i wszedłem. Sosnowski podniósł się na powitanie krzepko potrząsając mą dłonią.

– Dzień dobry, panie dyrektorze. Cóż takiego przeszkrobałem, że po dwudziestu trzech latach ląduję na dyrektorskim dywaniku? – spytałem z uśmiechem, siadając na wskazanym przez gospodarza krześle. Od momentu, gdy jako absolwent opuściłem przytulne pielesze Poniatówki, właściwie nie widziałem się z „Przecinkiem”. Dopiero, gdy ponownie zawitałem w progiach szkoły, już jako rodzic pilnie zmierzający na wywiadówkę, nie omieszkalem zapukać do dyrektorskich drzwi. Nie miałem złudzeń, trudno oczekiwać od człowieka, aby pamiętał po tylu latach moją skromną osobę lub kolegów i koleżanki z mojej klasy. Chciałem po prostu powiedzieć „dzień dobry. Chodziłem kiedyś do tej szkoły, dawno temu”. Spotkała mnie wtedy miła niespodzianka.

– Pamiętam, oczywiście, że ciebie pamiętam – powiedział wtedy dyrektor. Chociaż starał się, jak to on, nie okazywać emocji, ale widać było, że moja wizyta sprawiła mu frajdę. Obaj byliśmy bardzo zadowoleni. Dyro wypytał mnie solennie o całą klasę, sypiąc konkretnymi nazwiskami. Naprawdę nas zapamiętał. A dziś znów siedzę w gabinecie, który kiedyś budził we mnie niesamowity respekt.

– Miałbym do ciebie prośbę – zaczął dyrektor drapiąc się za uchem i zawiesił głos. A ja zamarłem z ciekawości, cała moja postawa była jednym wielkim znakiem zapytania.

– Co mogę dla pana zrobić, dyrektorze? – spytałem. Przeczynałem kłopoty. To się zawsze czuje przez skórę.

– Nie machnąłbyś kilku stron wspomnień o szkole? – No to wpadłem. Jak śliwka w kompot. Po same uszy. Jeszcze wczoraj kombinowałem, co tu zrobić, aby się wymigać od pisania klasówki z chemii. A dziś mam pisać wspomnienia.

– Co mam napisać? O sobie, o kolegach, nauczycielach?

– Będiesz wiedział, co. Byliście taką fajną grupą, wyprawialiście tutaj różne zbytki... Napisz o tym kilka zdań.

Gdy wychodziłem z gabinetu na rozpoczynającą się właśnie studniówkę, znów nurtowało mnie pytanie to samo, co przed laty. Ile dyro wie?

Później, gdy patrzyłem na młodzież sunącą z powagą w dostojnym polonezie, zdałem sobie sprawę, że naprawdę nastał dla mnie czas na pisanie wspomnień. Wciąż w pamięci mam jak żywe sceny, gdy to ja płynąłem w rytm studniówkowego poloneza, a życie dopiero stało przede mną otworem. Dziś wszystko się zaczyna dla mojego syna. Ta zabawa jest jedną z wielu imprez, na które chadza do swoich przyjaciół. Ale za dwadzieścia, trzydzieści lat, gdy sam będzie patrzył na swoje dzieci kroczące w takt tradycyjnego tańca, przypomni sobie dzisiejszą studniówkę i tylko ją będzie pamiętał, a wspomnienie innych imprez zblednie i wyblaknie.

Postanowiłem, że napiszę te wspomnienia. Celowo nie wymieniam tutaj nazwisk koleżanek i kolegów towarzyszących mi w licealnej przygodzie, współuczestników i współsprawców wielu wspomnianych wyżej czynów. Dziś to są bardzo szacowne osoby, dyrektorzy w znanych instytucjach naukowych, finansiści, przedsiębiorcy, urzędnicy, prawnicy i artyści. Wystarczy, że powiem, iż wspominam moją ukochaną klasę „C” (matura 1989). Był to rok przełomu, czas, gdy zawalił się w gruzy stary system, a nam przyszło budować nowy. Nie wszystko wyszło tak, jakbyśmy chcieli i sobie wymarzyli. Przed dzisiejszymi osiemnastolatkami stoją nowe, nie mniej trudne zadania. Na pewno wezmą się do pracy z zapałem, tak jak my. Czas najwyższy kończyć kombatanckie wspominki o tym, jak to dawniej było. Było, minęło i już się nie wróci.

Trochę rozrabialiśmy. Mieliśmy „fiu-bździu” w głowach. Ale wyszliśmy na ludzi. Budo nasza kochana, Poniatówko zawsze sercu miła, wszyscy dziś mówimy gromko DZIĘKUJEMY!



PIOTR MATYSIAK (pseudonim Piotr Pochuro). Autor powieści kryminalnych, m.in. *Dziewięć kilometrów do nieba*.

W latach 1991–2005 pracownik Komendy Głównej Policji, funkcjonariusz operacyjny Centralnego Biura Śledczego. Matura 1989.

Garść wspomnień i refleksji z ostatniego dwudziestolecia

WIELE WARSZAWSKICH LICEÓW może pochwalić się osiągnięciami w olimpiadach przedmiotowych. Poniatówka, od razu rozpoznawana jako „ta od olimpiady chemicznej”, zawsze miała niezwykłą, przyjazną i rodzinną atmosferę. Dzięki niecodziennemu planowi szkoły, wszystkie interesujące zdarzenia były widoczne przez krążących po holu uczniów. Każda próba rozweselenia czy zainteresowania innych docierała do znacznie większej grupy niż w typowej, poprzecinanej korytarzami szkole. Gra na pianinie, wiosenny piknik na kochach rozłożonych na betonowej podłodze, rozwiązywanie zadań przygotowujących do olimpiady oraz zawsze pełne pasji przygotowywanie dekoracji studniówkowych – wszystko to rozprzestrzeniało się po całym gmachu, pozwalając dołączyć lub przyglądać się każdemu. Hol szkoły był nie tylko łącznikiem pomiędzy klasami lekcyjnymi, ale przede wszystkim miejscem spotkań uczniów, realizacji artystycznych projektów oraz zwykłych wygłupów, które sprawiają zawsze większą frajdę, jeśli widzi je kilka setek uczniów.

Adam Wawro



MOJA PRZYGODA Z V LICEUM Ogólnokształcącym im. ks. Józefa Poniatowskiego rozpoczęła się w 1997 roku, a trwa do dziś. Kiedy kończyłam podstawową szkołę muzyczną w Warszawie przy ulicy Miodowej, byłam zafascynowana chemią i fizyką, aczkolwiek wcale zagadnień z tych dziedzin nauki za dobrze nie znałam. Dowiedziałam się, że niedaleko jest liceum z klasą autorską o profilu chemiczno-fizycznym, gdy tam poszłam, po pierwsze zakochałam się w samym wnętrzu budynku i oczywiście w pracowni chemicznej. Złożyłam swoje dokumenty i się dostałam.

Wrzesień w Poniatówce miał wyglądać dla pierwszoklasistów nieco inaczej niż dla reszty licealistów, gdyż wyjeżdżaliśmy na obóz integracyjny do Pieczarek na Mazurach. Myślałam, że będzie to przedłużenie wakacji, a okazało się, że zaczyna się ciężka praca, która dała efekty – ale o tym nieco później. Można się było tego spodziewać, gdyż w spisie podręczników widniały pozycje typowo akademickie tzw. cegły lub „biblie” chemików.

Wychowawcą naszej klasy został nauczyciel chemii pan Krzysztof Kuśmierczyk i już podczas obozu prowadził lekcje w taki sposób, że wiedziałam, iż muszę

nadrobić braki w materiale spowodowane faktem, że szkoła muzyczna realizowała materiał z chemii i fizyki znacznie okrojony. Wielu moich kolegów z klasy było olimpijczykami. Ja umiałam całkiem dobrze grać na fortepianie, ale jak się okazało chemia i fizyka były mi znane w bardzo małym zakresie.

Poniatówka to nie tylko nauka, oczywiście trzeba było bardzo dużo siedzieć nad książkami, są to ludzie, których tam poznałam. Pozostali mi bliscy do dnia dzisiejszego. Spotykamy się i bardzo często wspominamy.

Wspaniałym pomysłem naszego wychowawcy były obozy geologiczne organizowane podczas wakacji. Zobaczyliśmy przepiękne miejsca w Polsce, nauczyliśmy się rozpoznawać minerały, zbieraliśmy okazy w kamieniołomach i wspaniale się bawiliśmy. I w ten właśnie sposób dotrwaliśmy do matury w 2001 roku. Okazała się ona łatwą klasówką z chemii i było to miłe zaskoczenie. Właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, jak dużo już wiem z chemii. Podjęłam decyzję – studia na Politechnice – wydział: Technologia Chemiczna.

„Ostatnio na strychu znalazłam czapkę Poniatówki. Gdy ją tylko zobaczyłam, od razu się pojawiły wspomnienia – teraz już tylko dobre. Cudowni ludzie, wspaniała atmosfera, klimat, którego nigdzie indziej nie odnalazłam.

Ludzie często, gdy opowiadają o swojej młodości, mówią, że najlepszym okresem w ich życiu były studia. U mnie był to czas liceum. Na studiach wspaniale mi szło, bez większych problemów zaliczałam kolokwia, egzaminy. Zaplecze merytoryczne, którego podstawy uzyskałam w liceum wystarczyło mi bym skończyła studia z wynikiem bardzo dobrym. Wybrałam specjalizację i napisałam pracę magisterską o katalizatorach magazynujących redukujących tlenki azotu. Praca okazała się jedną z lepszych – nawet otrzymałam Nagrodę Fiata. I tak rozpoczęła się moja kariera naukowa. Która zanim się zaczęła, już się skończyła. Na świat przyszła moja kochana córka Ania. Chciałam z nią spędzić jak najwięcej czasu, więc wybrałam zawód nauczyciela. Do

dziś uczę w gimnazjum, aktualnie nawet chemii i fizyki, gdyż skończyłam studia podyplomowe na Uniwersytecie Warszawskim (fizyka z astronomią). Poniatówka nauczyła mnie uczyć się, a to bardzo ważna umiejętność – żadne studia wtedy nie są trudne.

Czym jeszcze się zajmuję oprócz uczenia młodzieży? Powróciłam nieco do mojego wykształcenia technologicznego i pracuję także dla firmy produkującej baterie przemysłowe – tu przypominam sobie badania do mojej pracy magisterskiej. Miła to odskocznia.

Ostatnio na strychu znalazłam czapkę Poniatówki. Gdy ją tylko zobaczyłam, od razu się pojawiły wspomnienia – teraz już tylko dobre. Cudowni ludzie, wspaniała atmosfera, klimat, którego nigdzie indziej nie odnalazłam.

Dominika Moszczyńska



WYBIERAJĄC LICEUM W 1997 roku zdecydowałam się na Poniatówkę z dwóch powodów. Po pierwsze zawsze lubiłam matematykę i chemię, więc klasa o profilu matematyczno-chemiczno-fizycznym odpowiadała mi. Po drugie dlatego, że budynek, w którym mieści się Poniatówka zrobił na mnie bardzo pozytywne wrażenie. Zdecydowanie różnił się od gigantycznego budynku, typowego dzieła architektury czasów komunistycznych, w którym mieściła się moja podstawówka.

Jak się później okazało, pomimo swojego niewinnego wyglądu, Poniatówka bardzo dużo wymagała od uczniów. Jednak mój wybór nie okazał się taki zły. Poniatówka to nie tylko koszmarny gozdziny nauki, ale również liczne wyjazdy. Pierwszym z wyjazdów był obóz integracyjny w Pieczarkach na Mazurach, gdzie oprócz zwykłych lekcji mieliśmy zajęcia plenerowe, takie jak chemiczny i biologiczny monitoring wody. Kolejne wyjazdy to plener malarstwa, wyjazdy w góry, jak i za granicę do czeskiej Pragi i do Wilna. O liczbie szkolnych wycieczek najlepiej świadczy to, że próbną maturę z chemii pisaliśmy w Pieninach. Do tej pory Pieniny kojarzą mi się z Trzema Koronami (najwyższym szczytem w Pieninach – który zdobyliśmy podczas wyjazdu) i z zadaniem z cukrów na próbnej maturze z chemii. Liczne wyjazdy bardzo zintegrowały klasę. Wyjazdem, który najcieplej wspominam, był wakacyjny wyjazd po pierwszej klasie na obóz geologiczny. Wówczas, pod okiem dwóch adeptów geologii, prze-

dok. na s. 24



„Poniatowski jest częścią naszej rodziny”

– z Marcinem Mońko rozmawia Mirosław Sosnowski

MIROSŁAW SOSNOWSKI: Uczęszczałeś do Poniatówki w latach 1991–1995. Gdybyś miał w paru słowach określić szkołę, to jaka była?

MARCIN MOŃKO: Była to szkoła dla mnie szczególna. Znałem ją od małego dziecka. Moi dziadkowie mieszkali na Muranowie i zwykle, idąc na spacer do Parku Krasińskich, przechodziłem obok liceum. Moja mama chodziła tam do podstawówki (kiedyś Poniatówka mieściła się gdzieś indziej w Warszawie), a potem uczyła tam angielskiego.



czasu wstąpienia w mury Poniatowski byli zawsze najlepszymi uczniami, prymusami, wszystko przychodziło im łatwo i zbierali same pochwały. A tu nagle trzeba ciężko pracować, żeby nie dostać pały z matematyki, i w końcu te pały się gdzieś dostaje. Jest stres, są rozczarowania, ale też pierwsze realne sukcesy i satysfakcja. Te cztery lata to takie stopniowe wchodzenie w dorosłość w szkole, w domu, w mieście. I to się pamięta.

M.S.: Profilu, do którego uczęszczałeś, już dzisiaj w szkole nie ma. Co go charakteryzowało wówczas?

M.M.: Moja klasa była pierwszym rokiem profilu kulturowo-językowego. Nasza wychowawczyni, matematyczka, pani Ewa Jędrzejewska, zawsze powtarzała, żebyśmy nie mylili tego z profilem humanistycznym.

wiedzieć, że tego się od nich oczekuje, że za to szkoła zawsze będzie im wdzięczna. Po drugie, trzeba też wzmacniać związki między absolwentami a uczniami. I to powinno być nastawione na praktykę, to znaczy nie kończyć się na wspominkach i anegdotach. Absolwenci mogliby od czasu do czasu prowadzić lekcje, udzielać porad w wyborze kariery, ułatwiać wizyty czy praktyki w swoich miejscach pracy. Poza tym Poniatówka powinna gromadzić dane o absolwentach, rozsyłać do nich regularnie informacje, aktywnie utrzymywać kontakt. Media społeczne dają teraz wiele możliwości tworzenia wirtualnych grup i podtrzymywania sieci społecznych. Po trzecie, relacje z absolwentami, żeby były trwałe i powszechne, nie mogą polegać wyłącznie na altruizmie. To musi być wymiana, coś za coś. Może to być coś drobnego, kartka świąteczna, zaproszenie na uroczystość, na wigilię czy na lampkę wina, może coś dla dzieci absolwentów, coś, że tak powiem, na wyłączność.

M.S.: Czy utrzymujesz kontakty z kolegami z klasy i czy to prawda, że przyjaźnie szkolne trwają przez całe życie, w odróżnieniu od tych ze studiów?

Moja siostra i brat skończyli tę szkołę. Poniatowski jest częścią naszej rodziny.

Zawsze też pamiętałem architekturę naszego liceum. Nie taka typowa warszawska szkolna bryła, ale oryginalny budynek, w środku z wielkim halle i galeriami dokoła. Dopiero, kiedy zacząłem chodzić do Poniatowskiego, okazało się, jak ważna jest ta architektura. Główny hall jest, można powiedzieć, szkolnym forum, gdzie każdy każdego może łatwo spotkać i gdzie od pierwszego dnia uczeń jest częścią szkolnej społeczności. W 1991 roku byłem dumny, że stałem się częścią tej społeczności.

M.S.: Czy szkoła odciska na nas, do niej uczęszczających, jakieś piętno? Czy może jest tak, że niektórych to nie dotyczy?

M.M.: Przyznam się, że piętno jakoś ponuro i tragicznie mi się kojarzy, a Poniatówka nie. Na pewno te cztery lata w życiu człowieka to ważny czas. Wszyscy moi koledzy i koleżanki do

nym. Ta część kulturowa była dość szeroko interpretowana przez szkołę, więc oprócz dwóch języków obcych – w tamtych czasach dwa języki na wysokim poziomie, to nie było takie oczywiste – mieliśmy zajęcia z filmu, teatru i psychologii, ale też sporo matematyki, fizyki i innych nauk ścisłych. To był wymagający program i nie wszystkim to się podobało. W końcu jednak, patrząc z perspektywy, sądzę, że szkoła stworzyła nam warunki, żeby być otwartymi na różne dziedziny i zdecydować świadomie, co tak naprawdę chcemy w życiu robić.

M.S.: Jak się odnosisz do sprawy lobbowania na rzecz własnej szkoły i czy w ogóle warto to robić, a jeśli warto, to jak?

M.M.: Odnoszę się pozytywnie, chociaż wiem dobrze, że nie jest to proste zadanie. Sądzę, że trzeba robić co najmniej trzy rzeczy. Po pierwsze, szkoła musi budować u uczniów, od pierwszej klasy, swego rodzaju kulturę lobbowania. Uczniowie powinni

szkoła musi budować u uczniów, od pierwszej klasy, swego rodzaju kulturę lobbowania. Uczniowie powinni wiedzieć, że tego się od nich oczekuje, że za to szkoła zawsze będzie im wdzięczna. Po drugie, trzeba też wzmacniać związki między absolwentami a uczniami.

M.M.: Utrzymuję kontakty sporadycznie tylko z kilkoro kolegami i koleżankami. Nasza klasa się porozjeżdżała po świecie. Mój kolega z ławki mieszka w Australii, wielu innych mieszka i pracuje za granicą. Ja teraz pracuję w jednej z agencji Unii Europejskiej w Turynie we Włoszech. Mam nadzieję jednak, że na dwudziestą rocznicę naszej matury, czyli za trzy lata, uda nam się spotkać.

M.S.: Marcinie, masz ciekawą pracę, możesz nam w kilku słowach o niej opowiedzieć?

M.M.: Pracuję jako specjalista ds. komunikacji, public relations. Najpierw pracowałem w Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu a od 2007 roku w instytucjach UE. Moja praca polega na pomaganiu organizacjom w komunikowaniu się z osobami i instytucjami, które są dla nich ważne. Dużo piszę, zajmuję się stroną internetową, ostatnio coraz więcej zajmuję się komunikacją wizualną i multimediami. Pracowałem w Warszawie, Budapeszcie, Brukseli, Jerozolimie, Luksemburgu i Turynie. Mam wielkie szczęście, że robię to, co lubię, spotykam ciekawych ludzi i przy okazji mogę utrzymać rodzinę.

M.S.: Czy masz jakąś receptę na sukces dla swoich młodszych kolegów z Poniatówki? Możesz im wypunktować te ważności?

M.M.: Nie ma recepty. Tutaj każdy musi sam sobie wypisać receptę. Może tylko tyle: być otwartym i entuzjastycznie nastawionym, szukać towarzystwa takich właśnie ludzi, podróżować i dużo czytać, nie tylko na ekranie.

M.S.: Jesteś młodym człowiekiem, ojcem wielodzietnej już rodziny. Jakie, twoim zdaniem, ma znaczenie rodzina w życiu człowieka? Czy jest konkurencją dla kariery?

M.M.: Nie będę owijał w bawełnę: własna rodzina to jest ciężka praca i wyzwanie. Ale to też motywacja, żeby być lepszym, szybszym, pracowitszym. Moja żona jest Węgierką i gdyby nie ona, pewnie nie podróżowałbym aż tyle i nie szukałbym na siłę ciekawej profesji, którą mógłbym uprawiać w różnych miejscach na świecie. Rodzina wymaga lepszej organizacji czasu, większej odpowie-

dzialności. To są rzeczy bardzo ważne w karierze. Ale są także ograniczenia. W grudniu spotkałem słynnego amerykańskiego fotoreportera wojennego, Christophera Morrisa, zdobywcę Word Press Photo i innych prestiżowych nagród. Powiedział, że musiał skończyć z wyjazdami w niebezpieczne miejsca, bo teraz ma dwie córki. Jednak niedługo potem odnalazł się jako znany fotograf mody – umiejętności i podejście fotoreportera wojennego okazały się bardzo pożądane i odkrywcze w studiu z modelkami. Rodzina po prostu wymaga bardziej twórczego podejścia do kariery.

M.S.: Co teraz czytasz Marcinie i co poleciłbyś Twoim młodszym kolegom?

M.M.: Zwykle czytam kilka różnych książek równolegle. Przyznam się, że często też nie kończę wielu książek. Właśnie przeczytałem powieść węgierskiego autora Antala Szerba *Podróżny i światło księżyca*. Piękna książka, ale żałuję, że nie przeczytałem jej wcześniej, może właśnie w liceum, więc polecam. Lubię prawdziwe historie, literaturę faktu, i jestem w trakcie czytania serii opowiadań opartych na prawdziwych romantycznych historiach nowojorczyków. Autorem książki jest dziennikarz Ariel Sabar. Poza tym zacząłem jeszcze książkę z mojej dziedziny: *The Information: A History, A Theory, A Flood*. Z tytułu mniej więcej można się zorientować, o co chodzi.

M.S.: Czy możesz nam jeszcze zdradzić, jak się nauczyć języka obcego, tak jak ty nauczyłeś się języka angielskiego, żeby stał się on skutecznym narzędziem pracy w agendach międzynarodowych?

M.M.: Długi ten wywiad (śmiech). Do angielskiego miałem szczęście. Dziadek zaczął mnie uczyć, kiedy miałem pięć lat. W Poniatowskim mieliśmy znakomitą nauczycielkę, panią Krystynę Kizeweter i do tego konwersacje z native speakerami. Potem to już praktyka, lektura gazet, książek. Nie przepadam za uczeniem się języków, za wkuwaniem gramatyki, zapamiętywaniem słówek, ale lubię ładnie i precyzyjnie się wyrażać, i może to dało całkiem dobry wynik w języku angielskim.

M.S.: Dziękuję Ci za wywiad.





Z Wojciechem Bartelskim, BURMISTRZEM DZIELNICY ŚRÓDMIEŚCIE

ROZMAWIA
IGNACY STĘPIŃSKI

Uczeń V LO w latach 1992–1996. Absolwent Wydziału Nauk Ekonomicznych UW. W latach 2002–2006 radny dzielnicy Śródmieście. Od 2006 burmistrz Dzielnicy Śródmieście.

IGNACY STĘPIŃSKI: Jak wspominasz lata spędzone w szkole?

WOJCIECH BARTELSKI: To było tyle lat temu, już prawie 20 lat jak zaczynaliśmy naukę w szkole. Całe życie przed człowiekiem, wszystko było nowe i nieznanne.

I.S.: Który z nauczycieli zapadł Ci szczególnie w pamięć?

W.B.: Wielu było dobrych nauczycieli. Z pewnością pani Wagner, nasza wychowawczyni (nauczyciel fizyki). Incydentalnie spotykaliśmy się z panem Tratkiewiczem, to była nietuzinkowa osobowość.

I.S.: Jest jego następca, tylko że z chemii...

W.B.: A tak, profesor Kuśmierczyk, tylko że z nami dopiero zaczynał. To były jego pierwsze lata w Poniatówce, to on stworzył chemię w szkole... a szkoła jego.

I.S.: Muszę zapytać. Jak wspominasz WF?

W.B.: Bardzo dobrze, nie było wtedy hali, na sali graliśmy trochę w kosza, ale ja głównie siedziałem na siłowni.

I.S.: Mówi się, że najlepsze przyjaźnie zawiera się w czasie szkoły średniej.

W.B.: Przyznam się że nie utrzymuję z nikim stałego kontaktu, rozmawiam okazjonalnie raz na rok z moim przyjacielem z ławki Lesiukiem, wiem że jest lekarzem, zrobił doktorat.

I.S.: Jakieś szkolne wydarzenie, miejsce, które zapadło w pamięć?

W. B.: Pamiętam „akwarium”, gdzie stały komputery, chyba jest już zlikwidowane. Często

siedzieliśmy tam po godzinach i graliśmy.

I.S.: A ten szal na tenisa stołowego, pamiętasz?

W.B.: Tak..., jak wszyscy nosiłem paletkę w plecaku. Najczęściej krążyliśmy dookoła stołu, grając klasa na klasę, ale gonili nas w czasie lekcji bo przeszkadzaliśmy w zajęciach.

I.S.: Mam dwa krótkie pytania. Pierwsze: ściągałeś?

W.B.: Nie, no może minimalnie, ale generalnie wychodziłem z założenia, że co się nauczę, to będę umiał.

I.S.: Zrywałeś się?

W.B.: Nie, nie miałem takiej potrzeby, lekcje kończyły się relatywnie wcześnie, miałem dużo czasu.

I.S.: Teraz wracasz do swojej szkoły w innym charakterze, jako jej władarz. Co czujesz?

W.B.: Teraz patrzę na to inaczej, pod kątem jakości kształcenia. Poniatówka cały czas utrzymuje się w czołówce, to dobrze, jest to powód do dumy.

I.S.: Podczas Twojej kadencji miało miejsce bardzo ważne wydarzenie w historii szkoły, budowa hali sportowej.

W.B.: Ja tylko spiłem śmietankę. Jak przyszedłem, umowy były już w trakcie podpisywania. Długo przygotowywano dokumentację, sąsiedzi mieli wiele uwag, w sumie zajęło to ponad 6 lat. Dużą rolę odegrała też determinacja dyrektora. Teraz szkoła czerpie z tego korzyści, również finansowe, co siłą rzeczy odciąża samorząd. Część remontów i napraw może wykonać z własnych środków.

I.S.: Dobre słowo dla kolejnych pokoleń Poniatowszczaków...

W.B.: Pracujcie ciężko, bądźcie elitą! Łatwo skończyć liceum, a nawet uzyskać tytuł magistra, ale zawsze trzeba się starać, aby nie zostać przeciętniakiem.

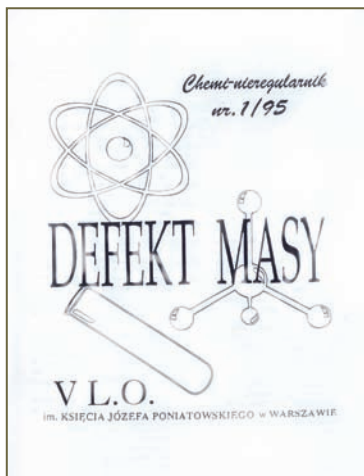
I.S.: Dziękuję Ci za rozmowę.

(dok. ze s. 22)

kopaliśmy mnóstwo hałd, zahaczając również o kamieniołomy i przy okazji wybierając okazy minerałów do własnych kolekcji.

Poniatówka miała zadziwiającą zdolność organizowania czasu swoim uczniom, włączając w to sobotnie kółko chemiczne i pomimo że w szkole nikt nie cierpiał na nadmiar wolnego czasu, o dziwo udało mi się wygospodarować kilka chwil na to, żeby być w redakcji „Defektu Masy” (szkolnej gazetki wydawanej przez klasy chemiczne).

W Poniatówce wiedzę zdobywaliśmy skutecznie. Około jedna trzecia klasy brała udział w Olimpiadzie Chemicznej i Konkursie Chemicznym Politechniki Warszawskiej. Dzięki temu, że zdobywałam trzecie miejsce w tym ostatnim, nie musiałam zdawać egzaminów wstępnych na studia. Studiowałam technologię chemiczną na Wydziale Chemicznym PW, na roku razem z czterema osobami z mojej klasy. Dodatkowo jeszcze dwie osoby z klasy studiowały na kierunku biotechnologia, na tym samym wydziale. Solidne podstawy merytoryczne z przedmiotów ścisłych wyniesione z liceum w dużej mierze pomogły mam osiągać dobre wyniki na studiach.



Po studiach zdecydowałam się robić doktorat z chemii, który niedawno z sukcesem udało mi się zakończyć. Obecnie pracuję na Wydziale Chemicznym PW. W grupie, w której pracuję, dwóch adeptów Poniatówki robi doktorat, jeden pracę magisterską oraz jedna osoba pracę inżynierską.

Warto było przyłożyć się do pracy w Poniatówce, żeby mieć potem mniej problemów, a więcej wolnego czasu na studiach.

Elżbieta Chwojnowska



WYBORU PROFILU CHEMICZNO-fizycznego w Poniatówce dokonałam dzięki rekomendacji nauczycielki ze szkoły podstawowej. Uwielbiałam wtedy chemię. Moim dziecięcym marzeniem było odkrywanie nowych leków w nieznanach gatunkach roślin z dżungli amazońskiej, czyli zostanie Indianą Jonesem z probówką i pipetą. Profil chemiczno-fizyczny był wówczas profilem autorskim, naukowym eksperymentem i nadzieją na spełnienie marzeń. Pierwszoklasiści mieli mieć dostęp do prawdziwego laboratorium, a materiały do nauczania miały być wprost czerpane z poziomu pierwszych lat studiów wyższych.

„Po latach zrozumiałam, że to nie tylko program stanowił o wartości nauki w Poniatówce, ale też ludzie. I nie tylko kadra nauczycielska, ale też koledzy. Nauka odbywała się bowiem w budującym i stymulującym środowisku, które wzmagало ciekawość świata, wspierało indywidualność, rozwijało samodzielność i odpowiedzialność.

Dostałam się. Wraz z kolegami spędzaliśmy długie godziny w laboratorium i na „obowiązkowym” kółku chemicznym. Chodziliśmy w poplamionych białych fartuchach. Do kanapek gotowaliśmy mleko w zlewkach. Jeździliśmy na obozy geologiczne z przenośnym laboratorium. Tematy naszych rozmów oscylowały wokół syntez, hodowanych kryształów, projektów na coroczne pokazy chemiczne, wejściówek, ale także dotyczyły muzyki, literatury, malarstwa, teologii, a nawet i ornitologii. Mieliśmy wiele energii i interesowało nas tak naprawdę wszystko. Chodzenie do szkoły było przyjemnością.

Czasem było jednak bardzo trudno. Ciężko wspominać zadania z dysocjacji kwasów wielozasadowych i chemii organicznej. Jeszcze cięższe lekcje matematyki. Jednak dzięki wysiłkowi pedagogów takich jak prof. Kuśmierczyk czy prof. Jędrzejewska, trudności były tylko trudnościami, a nie górami nie do zdobycia. Oddanie, z jakim wkładali nam wiedzę do głowy, zasługuje z perspektywy czasu na najwyższe uznanie. Po latach zrozumiałam, że to nie tylko program stanowił o wartości nauki w Poniatówce, ale też ludzie. I nie tylko kadra nauczycielska, ale też koledzy. Nauka odbywała się bowiem w budującym i stymulującym środowisku, które wzmagало ciekawość świata, wspierało indywidualność, rozwijało samodzielność i odpowiedzialność.

W pracy do tej pory wykorzystuję to, czego nauczyłam się w liceum. Wpojona mi w wówczas potrzeba rozumienia otaczającej mnie rzeczywistości była podstawą wyboru zawodu, a potrzeba kwantyfikowania zjawisk, typowa dla nauk przyrodniczych, pomogła mi wybrać specjalizację. W mojej dziedzinie konieczne są umiejętności analitycznego i racjonalnego myślenia, które szlifowałam, siedząc w laboratorium, na lekcjach matematyki i fizyki. Często kieruję się też zasłyszonym w szkole powiedzeniem, że „człowiek inteligentny to człowiek leniwy: robi wszystko tak, by zrobić raz a dobrze”.

Dziś nie jestem lekarzem, chemikiem, ani nie odkrywam nowych leków, w przeciwieństwie do niektórych moich kolegów z klasy i wbrew własnemu pierwotnym wyobrażeniom. Ukończyłam Szkołę Główną Handlową oraz psychologię na Uniwersytecie Warszawskim, a aktualnie robię doktorat z psychometrii na University College of London. Wierzę jednak, że to właśnie dzięki podstawom uzyskanym w Poniatówce miałam łatwy dostęp do wybranych przez siebie kierunków studiów,

w szczególności dzięki ćwiczonej godzinami matematyce. I chociaż nie pamiętam już jak wykonać analizę jakościową związków nieorganicznych ani nie potrafię podać wzorów na rzut ukośny, nadal uważam, że nauka w V LO była bardzo dobrą inwestycją.

Katarzyna Ludka



GDYBY NIE PONIATÓWKA, MOJE życie na pewno potoczyłoby się innym torem. Zaraz po maturze miałam bardzo poważny wypadek. Tylko dzięki wiedzy oraz umiejętnościom samodzielnego uczenia się zdobytym podczas lat spędzonych w naszym liceum, mogłam rozpocząć studia na Politechnice Warszawskiej wraz z kilkoma koleżankami z klasy, którym zawsze będę wdzięczna za pomoc. Zeszyty z chemii, fizyki i matematyki zastępowały mi wykłady, w których nie mogłam uczestniczyć. Dzięki temu, na koniec roku, mimo czasu spędzonego w domu, a nie na uczelni, ku własnemu zaskoczeniu otrzymałam stypendium naukowe, a na czwartym roku studiów Stypendium Ministra Edukacji Narodowej. Po uzyskaniu tytułu magistra na Wydziale Technologii Chemicznej wyjechałam robić doktorat do Niemiec. Ukończyłam go po 3,5 roku z końcową oceną *magna cum laude*. Ponieważ zawsze interesowały mnie kierunki biotechnologiczne i biomedyczne, w oczekiwaniu na obronę, nawiązałam kontakt z prof. Jimenez, szefową Oncoproteomic Group w Szpitalu Akademickim VU w Amsterdamie. Odbyłam tam siedmioletni staż, podczas którego zajmowałam się proteomiką genów raka piersi oraz testowaniem różnych leków antybakteryjnych i zdobywałam doświadczenie w pracy w laboratorium biologiczno-chemicznym. Po zakończeniu projektu rozpoczęłam pracę w firmie Medisse B.V w Holandii. Pracowałam tam jako Polymer Research Scientist. Zajmowałam się syntezą polimerów biodegradowalnych do zastosowań w medycynie, przygotowywaniem otrzymanych produktów do wprowadzenia na rynek zgodnie z zaleceniami DFA i CE mark oraz znalezieniem nowych zastosowań naszego produktu. Bardzo ciekawym doświadczeniem były badania *in vivo* przeprowadzone na królikach i szczurach, gdzie testowaliśmy funkcjonalność polimerów jako urządzeń medycznych. Jestem przekonana, że bez Poniatówki i wspólnych nauczycieli, prof. Kuśmierczyka, prof. Lubańskiej i prof. Wagner nie miałabym możliwości zdobycia tytułu doświadczeń na polu naukowym. Wspomnienia z Poniatówki to przede wszystkim dużo nauki, trudnych i często niezrozumiałych zagadnień, które wyjaśnialiśmy z pomocą podręczników akademickich. Bardzo wysoki poziom przedmiotów ścisłych w klasie chemiczno-fizycznej zmuszał nas do nieustannego samorozwoju, a jednocześnie uczył pokory. Chociaż prawie każdy uczeń był prymusem w podstawówce, to w liceum średnia ocen spadała bardzo mocno. Poniatowski to jednocześnie niesamowita atmosfera przyjaźni



i wsparcia, ludzi o przeróżnych zainteresowaniach – humaniści, fizycy, chemicy, aktorzy. W profilowanych klasach każdy mógł znaleźć coś dla siebie i sprawdzić, czy to na pewno jego powołanie. Choć minęło tyle lat od otrzymania świadectwa maturalnego, dalej utrzymujemy kontakty, co roku organizując spotkania klasowe, dokładnie tak jak wtedy, gdy siedzieliśmy w szkolnych ławkach. Poniatowski to nie tylko liceum – to nie tylko lata, które trzeba przeżyć, by iść dalej w świat. To miejsce, w którym zdobywa się wiedzę, ciekawość świata, przyjaźń i przeświadczenie, że nic nie daje takiej satysfakcji, jak samodzielne znalezienie rozwiązań każdego problemu.

Katarzyna Wójcik



DO PONIATÓWKI TRAFIŁEM nieco przypadkowo, długo wahałem się, którą szkołę wybrać, a na ostateczną decyzję miał głównie wpływ... mój kolega, który w tym czasie również wybrał V LO. I tak oto trafiłem do klasy biologiczno-chemicznej.

Moja historia jest dosyć nietypowa, bo po roku nauki przeniosłem się do klasy chemiczno-fizycznej, aby rozwijać swoje zainteresowanie naukami ścisłymi i rzucić wyzwanie Olimpiadzie Chemicznej. Jestem tym samym doskonałym przykładem, że szkoła może pobudzać w uczniach pasję, ponieważ, gdy przychodziłem do liceum, z chemii czułem się najślabiej ze wszystkich przedmiotów ścisłych, a po roku nauki byłem nią zafascynowany. Pamiętam doskonale, jak w październiku, w pierwszej klasie, poszedłem na pierwsze kółko olimpijskie – wyszedłem z niego zdołowany, z poczuciem, że nie umiem nic i nigdy nie dorównam starszym kolegom. Z czasem okazało się, że nie jest ze mną aż tak źle, a kółka, zarówno te z chemii, na których przesiadywałem do wieczora, a także w soboty, jak i z matematyki i fizyki, przynoszą efekty.

Moje wspomnienia ze szkoły wiążą się głównie ze znajomymi z klasy, z którymi, choć nasze drogi się rozeszły, wciąż utrzymuję dobry kontakt. Z Poniatówką kojarzą mi się też wyjazdy, zarówno te naukowe i integracyjne do Przewięzi (a byłem aż na pięciu, również już jako absolwent, pomagając w prowadzeniu zajęć), jak i spływy kajakowe, od których nadal co roku zaczynam wakacje.

Co dała mi ta szkoła? Poza maturą dała mi coś znacznie ważniejszego – nauczyła mnie myśleć. To chyba cenię najbardziej, i to najczęściej mi się teraz przydaje. Pomogła mi też odnieść sukces w konkursach i olimpiadach, a przede wszyst-

kim rozwijanie swoich zainteresowań. Dała mi też niesamowitych znajomych, także wśród nauczycieli.

Dziś jestem studentem medycyny i choć przez ogrom materiału do nauki wolnego czasu mam niewiele, to staram się w miarę regularnie odwiedzać mury szkoły. Tak naprawdę, to ja nadal czuję się Poniatowszczakiem, a na półce nadal leży szkolna czapka... Czy to najlepsza szkoła do jakiej mogłem trafić? Tego nie wiem, bo nie mam porównania, ale jak każda, ma ona swoje plusy i minusy. Tyle że ja, mówię naprawdę szczerze, nie wybrałbym żadnej innej. Bo w tym wszystkim nie o rankingi, które często zmieniają się radykalnie z roku na rok, chodzi, a o to, czego w tych statystykach nie widać – atmosferę i ludzi, z jakimi się zetknąłem.

Michał Kutylowski



RZADKO KTÓRE Z ŻYCIOWYCH doświadczeń pozostają w pamięci na tak długo i w tak pozytywnym jawą się świetle, jak te spośród chwil spędzonych przez mnie w V LO im. ks. Józefa Poniatowskiego. Szczególnie, że okres ten stanowił zaledwie 4 lata pomiędzy poprzedzającymi i następującymi, niemniej burzliwymi okresami w edukacji młodego człowieka, w czasie poszukiwania życiowych dróg.

Spośród zajęć szkolnych, w dalszej edukacji oraz dzisiejszej pracy – najbardziej przydatne okazały się, jak można przypuszczać, przedmioty ściśle związane z profilem chemiczno-fizycznym. Z tych też zajęć pochodzą najlepsze wspomnienia, jak choćby trwające do późnego wieczora (nawet do godz. 20) zajęcia w laboratorium chemicznym („praktyki chemiczne”, formalnie 2 godziny lekcyjne od godz. 14.00), podobnie przyjazny klimat na kółku chemicznym w soboty; niezapomniany humor prof. Ewy Jędrzejewskiej (wówczas dyrektora szkoły) na lekcjach matematyki czy śp. prof. Tomasza Tratkiewicza (później też prof. Anny Mazurkiewicz) na lekcjach fizyki. Dla mojego dalszego rozwoju nieocenione okazały się też pięciokrotne szkolne wakacyjne „obozy geologiczne” – 2 tygodniowe wyjazdy sierpniowe w Sudety (byłem na nich nawet już jako świeżo upieczony absolwent Szkoły), organizowane przez nauczyciela chemii prof. Kuśmierczyka. Ich program był szczerze wypełniony wizytami w kopalniach, odkrywkach geologicznych, miejscowych zabytkach, turystyką i kontaktem z przyrodą. Pozytywne piętno odciśnęły również nieraz zakończone sukcesem zmagania w konkursach i olimpiadach przedmiotowych, a także same

do nich przygotowania.

Po maturze zdecydowałem się na studia na Uniwersytecie Warszawskim, w Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych (KMISMaP). Tutaj wiedza zdobyta w liceum zdecydowanie ułatwiła szczególnie pierwsze lata nauki, na skądinąd ciężkim pierwszym czy drugim roku – z przedmiotów profilowanych w liceum byłem zdecydowanie „do przodu” względem wielu rówieśników. Po latach studiów, mając, oprócz kierunku głównego, zajęcia m.in. na Wydziale Chemii, Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki czy Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych, zdecydowałem się zostać przyrodnikiem – geologiem po Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Pracuję w tej branży, na styku geologii „praktycznej”, budownictwa (geologia inżynierska, hydrogeologia, geotechnika) i ochrony środowiska, zajmując się szeroką obsługą rozmaitych inwestycji (budownictwo, drogi, koleje itd.) i pokrewnego im planowania przestrzennego, w czym nabyta jeszcze w liceum wiedza przydaje się znakomicie w rozmaity sposób. Czas w Poniatówce wspominam nieraz z rozrewnieniem, jednocześnie, podtrzymując liczne przyjaźnie i znajomości z tego okresu, zażyłe jak niewiele innych z wcześniejszego czy późniejszego okresu, związane zarówno w szkole, jak i w czasie różnych aktywności pozaszkolnych „tamtych lat”.

Michał Segit



DO V LO UCZĘSZCZAŁAM w latach 2000–2004. Ukończyłam klasę o profilu chemiczno-fizycznym i to właśnie chemia stała się motywem przewodnim mojej przygody z Poniatówką. Od dziecka wyobrażałam sobie siebie w roli naukowca, który w białym fartuchu przesiadywał w laboratorium. Jak się okazało, fartuch szybko przestał być biały, a godziny spędzone na lekcjach chemii i na praktykach w V LO urzeczywistniały dziecięce marzenia i dorosłe aspiracje. Wiedza nabyta w liceum zapoczątkowała nie tylko na egzaminach wstępnych i późniejszych studiach (farmaceutycznych), ale także wyznaczyła kierunek mojej kariery zawodowej. Dziś zajmuję się biochemią, która doskonale łączy moją wiedzę chemiczną z tak bliską człowiekowi medycyną. Ogromna wiedza praktyczna oraz umiejętność kreatywnego i logicznego myślenia są dla mnie najlepszą pamiątką z liceum, a wspomnienia z praktyk chemicznych... bezcenne!

Maria Kawalec



z Krzysztofem Zygrzakiem,

WICEBURMISTRZEM DZIELNICY BEMOWO

ROZMAWIA
KAROL JAWORSKI



KAROL JAWORSKI: Czy nauka w Poniatówce miała wpływ na Twoją karierę? Jak to oceniasz dzisiaj?

KRZYSZTOF ZYGRZAK: Liceum to na tyle ważny etap, że na pewno nie pozostaje bez wpływu na dalsze życie każdego młodego człowieka. W 2000 roku dostałem się do klasy przyrodniczej... a Poniatówka z pewnością przekonała mnie, że biologia, chemia czy fizyka to nie są dziedziny, którymi chciałbym się zajmować. Stąd właśnie ów zwrot w kierunku bardziej humanistycznych branż (jak prawo czy polityka lokalna), który wykonałem.

K.J.: Czy są takie „szkolne historie”, które z przyjemnością wspominasz w gronie kolegów? Jeśli tak, to jakie? Ciekawe, czy myślimy o podobnych zdarzeniach...?

K.Z.: Jest kilka historii, które doskonale pamięta się nawet po latach od ukończenia szkoły. Z większością osób ze swojej byłej klasy utrzymujemy regularny kontakt do dziś, więc często w rozmowach pojawiają się przeza-bawne teksty pani profesor Ciborowskiej czy wspomnienia z zajęć języka angielskiego u legendarnej pani „Żeni” (Marianny Zbrzeznej – przyp. red.). Działo się dużo, choć oczywiście, nie wszystko nadaje się do przytoczenia w tym miejscu i przy tej okazji.

K.J.: O tak, na języku angielskim zawsze dużo się działo, na historii w klasie pierwszej i drugiej także... Ale bądźmy politycznie poprawni. Czy masz jakiś ideał nauczyciela lub wychowawcy oparty na wzorach z Poniatówki, który uważasz za godny propagowania w innych szkołach?

K.Z.: Zakładając, że ideały w ogóle istnieją, warto by „sklonować i wyeksportować” do innych szkół panią profesor Annę Mazurkiewicz, fizyczkę. Może jestem nieobiektywny, wskazując własnego wychowawcę, ale naprawdę rzadko spotyka się osoby, które są jednocześnie świetne osobowościowo oraz doskonale przygotowane merytorycznie.

K.J.: Dokonałbym tego samego wyboru. Czy jako wiceburmistrz Bemowa i były uczeń Poniatówki chciałbyś jakieś wzory z twojej dawnej szkoły przenieść do szkół, które podlegają Tobie jako burmistrzowi?

W moim przekonaniu, najcenniejsza w Poniatówce była – i pewnie nadal

Uczeń V LO im. ks. Józefa Poniatowskiego w latach 2000–2004 (profil przyrodniczy). Prawnik. Od 2007 roku rzecznik prasowy Dzielnicy Bemowo m.st. Warszawy, następnie Radny Warszawy oraz obecnie wiceburmistrz Bemowa.

jest – dobra atmosfera. Na Bemowie wprawdzie nie zajmuję się bezpośrednio oświatą, ale myślę, że każda szkoła mogłaby się od Poniatówki uczyć tego, jak budować właściwe relacje na liniach uczniowie – nauczyciele czy uczniowie – uczniowie.

K.J.: Czy mógłbyś dać kilka rad młodszym kolegom uczącym się dzisiaj w Poniatówce?

K.Z.: Kto by tam chciał słuchać rad... Do większości rzeczy trzeba tak naprawdę dojść samemu. Z własnej perspektywy mogę jednak odpowiedzieć, że czas liceum warto wykorzystać na uświadomienie sobie tego, co chce się robić w przyszłości i konsekwentnie – zwłaszcza w ostatniej klasie – na tych dziedzinach się skupiać. Nie oszukujmy się, nie można być dobrym absolutnie ze wszystkiego, dlatego też walka o piątkę z geografii dla przyszłego lekarza może być czasem nieefektywnie wykorzystanym. Wiadomo, że reforma edukacji ma stworzyć warunki do realizacji takiej strategii. Poza tym, jak zawsze, warto po prostu dobrze się bawić, póki jeszcze nie trzeba pracować, zarabiać itp.

K.J.: Czy masz jakąś receptę na zrobienie kariery samorządowca? Wiemy, że byłeś rzecznikiem prasowym Bemowa, radnym m.st. Warszawy, a teraz piastujesz urząd wiceburmistrza Bemowa. To dużo, jak na dwudziestoparolatkę...

K.Z.: Gotowych recept oczywiście nie ma. Jestem jednak przekonany, że jeśli ktoś chce się zaangażować w sprawy lokalne, ma pomysły i determinację do ich wprowadzenia, to prędzej czy później dostanie swoją szansę. Najmłodsza bemowska radna miała 19 lat, więc młody wiek nie jest tu absolutnie żadną przeszkodą.

K.J.: Dziękuję Ci za rozmowę.

O szkole czasu przełomu, karierze i szkolnej choince

Z **MICHAŁEM STĘPNIEWSKIM**
rozmawia Karol Jaworski

KAROL JAWORSKI:
Panie Michale, uczęszczał Pan do Poniatówki w latach 1989–1993. Gdyby Pan miał w czterech punktach opisać tamtą szkołę, co by Pan wymienił?

MICHAŁ STĘPNIEWSKI:

1 **Szkoła czasu przełomu** – zarówno pod względem naukowym, nowy program nauczania, eksperymentalne klasy z pionierskimi programami (klasa matematyczno-informatyczna), jak i historycznym – to właśnie na akademii organizowanej na 11 listopada przez naszą klasę w 1989 roku odśpiewaliśmy pieśń legionową, której ta szkoła nie słyszała w takim publicznym wykonaniu przez 50 lat. Pamiętam, że podszedł do mnie po akademii śp. profesor Błoński ze łzami w oczach i powiedział, że 50 lat czekał na taką chwilę. Dla mnie on stał się wówczas pewną klamrą spinającą II i III RP.

2 **Szkoła szansy** – każdy z nas wiedział, że idą nowe czasy, ale nie każdy o tym myślał. Ta szkoła dawała jednak każdemu szansę nabycia umiejętności i wiedzy, która pozwalała odnaleźć się w nowej rzeczywistości – języki obce, informatyka, wysoki poziom innych przedmiotów.

3 **Szkoła prawdziwych przyjaciół** – relacje koleżeńskie, jakie nawiązałem w tamtym okresie przetrwały do dnia dzisiejszego. Wydaje mi się, że jest ich więcej i są silniejsze niż te z innych etapów edukacji.

4 **Szkoła mądrze zarządzana** – ówczesny dyrektor szkoły – Mirosław Sosnowski nie był typowym dyrektorem na tle innych z tamtych czasów. Był prawdziwym menadżerem, wizjonerem i skutecznym realizatorem. To on wymyślił kierunki nauczania, które stały się hitem wśród ówczesnej młodzieży (6–8 osób na jedno miejsce), zapewnił doskonały dobór kadry i posiadał umiejętność znajdowania pieniędzy na te wszystkie inicjatywy.

K.J.: Rokrocznie wraz z kolegami z klasy przywozicie swoim młodszym kolegom ogromną choinkę, która stoi w okresie świątecznym w hallu szkoły. Dlaczego to robicie i jak się historia z choinkami zaczęła?

M.S.: Choinka. Dla mnie i części moich kolegów ze szkoły to już nie tylko świąteczne drzewko, ale symbol. Symbol łączności naszej ze szkołą. Cała historia zaczęła się w 1990 roku, kiedy wraz z kolegami z klasy pojechaliśmy na działkę pod Sochaczew do mojego wujka, który hodował świerki. Od tamtego czasu wyjazd do Sochaczewa stał się tradycją, wręcz elementem naszych przygotowań do Świąt. Pierwsze choinki miały po 2 metry, ale dziś to są drzewa po 6–7 metrów, starzeją się razem z nami. Przetransportowanie takiego drzewka to cała wyprawa. W myśl wypracowanej latami procedury: zbiórka w sobotę pod szkołą o 6 rano, podróż do Sochaczewa, wybór odpowiedniego drzewka,

K.J.: Co Panu dała nauka w Poniatówce, czy w życiu pomogła? A może zaszkodziła?

M.S.: Każda nauka jest cenna, ta w szkole szczególnie. Z wiekiem wyrobiłem sobie taką teorię, że szkoła podstawowa powinna nauczyć matematyki, polskiego, średnia – języków, a studia samodzielnego myślenia. Ważne, aby na każdym etapie naszego życia znaleźli się nauczyciele, którzy uświadomią nam sens naszej nauki. Nie byłoby większości moich osiągnięć, gdyby nie nauka w Poniatówce.

K.J.: Jako młody człowiek doszedł Pan do poważnych stanowisk. Był Pan już wiceministrem skarbu, jest Dziekanem Izby Radców Prawnych w Warszawie. Jaki jest przepis na zrobienie kariery przez ucznia Poniatówki?

M.S.: Czy ja zrobiłem karierę? Kariere zrobił Nikodem Dyźma, ja, może trochę podobnie jak on, by-

wiele mieć, ino Wam się nie chce chcieć...” Staram się, aby mi się jeszcze chciało. Staram się mieć twórczą inicjatywę zarówno w pracy, jak i w życiu prywatnym. Moim zdaniem jest to klucz do sukcesu. A jako sukces definiuję samozadowolenie z życia. Wydaje mi się, że ludzie, którzy mają takie samozadowolenie jest wielu i oni wszyscy to ludzie sukcesu, choć większość z nich nigdy nie piastowała eksponowanych stanowisk. Paradoksalnie stanowisko nie czyni człowieka szczęśliwym, a poczucie dobrze przeżytego dnia, dnia, w którym wnieśliśmy kolejną cegiełkę w utrwalanie pozytywnych wartości, którymi może być wiara, miłość, nadzieja... Trochę się mądrze, mówiąc to wszystko, ale taka jest moja definicja „sukcesu”, „kariery”, każdy musi znaleźć swoją.

Chciałbym również podkreślić, że nie byłoby Michała Stępniewskiego na tych wszystkich stanowiskach, gdyby nie setki ludzi, ludzi dobrej woli, którzy zaufali mi, często bezinteresownie pomogli, podali rękę, poczynając od nauczy-

cieli w szkole, przez przełożonych, kolegów.

K.J.: Jakie wartości uważa Pan w życiu za najważniejsze?

M.S.: Nie będę odkrywcy mówiąc, że Dekalog to podstawowy spis wartości, którymi staram się w życiu kierować. Jestem osobą religijną i wiara wielokrotnie pomagała mi przezwyciężyć życiowe trudności. W wymiarze społecznym największą wartością dla mnie jest Rodzina. W dzisiejszych czasach trudno często pełnić funkcje publiczne i być dobrym ojcem, głową rodziny. Mam świadomość, że czym innym jest wyznawanie pewnych wartości, a czym innym jest ich stosowanie w praktyce. Co do zasady: wszyscy chcą dobrze, a jest tyle zła wokół nas. Ważne, aby samemu starać się. Jeden z moich profesorów mawiał: „Jak nie wiesz jak się zachować, zachowaj się porządnie”. Staram się, co nie znaczy, że zawsze mi się to udaje.

K.J.: Wiem, że z kolegami z klasy czynnie uczestniczy pan w życiu sportowym. Co to za pasja?

M.S.: Sport zawsze był elementem mojego życia. Nigdy nie uprawiałem żadnego sportu wyczynowo, ale starałem się być aktywny. Jedną z moich pasji była gra w piłkę. To właśnie z kolegami z Poniatówki zajęliśmy jako szkoła drugie miejsce w Mistrzostwach Warszawy wszystkich szkół średnich. Wygraliśmy wówczas z technikum samochodowym, budowlanką i innymi

” na akademii organizowanej na 11 listopada przez naszą klasę w 1989 roku odśpiewaliśmy pieśń legionową, której ta szkoła nie słyszała w takim publicznym wykonaniu przez 50 lat.

załadowanie na ciężarówkę, transport do szkoły i przechnięcie choinki przez drzwi wejściowe o szerokości 70 cm (w zeszłym roku samo przepychanie trwało 2,5 godziny). Następnie postawienie jej do pionu w szkole i zabezpieczenie przed przewracaniem. Z reguły jeździ nas 6–7 osób – wychowanków Poniatówki.

łem we właściwym czasie we właściwym miejscu. A są tacy, co mówią, że czasami „wystarczy być”. Moja definicja na życie zaczerpnięta jest z *Wesela* Wyspiańskiego: „Wy Pano wie moglibyście



faworytami. W finale przegraliśmy ze szkołą z Dębna, gdzie chodziło 1,5 tys. chłopaków (mieli w czym wybierać), w Poniatówce w całej szkole było nas raptem 250. To było dwadzieścia lat temu, pamiętam ten mecz i naszą drużynę. Naszym opiekunem był profesor od wychowania fizycznego – pan Żochowski, dobry pedagog, bardzo inteligentny człowiek.

Dziś kultywujemy naszą piłkarską tradycję, spotykając się w Poniatówce nieprzerwanie od 1993 roku w czwartki o godzinie 20:00 na meczu piłki nożnej. To już niemal dziewiętnaście lat. Większość zawodników to moi koledzy z klasy lub klas równoległych. Dziś mamy żony, dzieci, aktywne życie zawodowe, ale mamy też

czas na wspólne mecze. Pamiętam jak wielokrotnie przekładałem istotne spotkania zawodowe, bo kolidowały z czwartkowymi meczami. To dla mnie – i myślę dla moich kolegów również – bardzo ważne. W tym miejscu chciałbym podziękować dyrekcji szkoły, która od tylu lat pozytywnie przychyliła się do naszej prośby związanej z wynajmem sali.

K.J.: Którego z nauczycieli Poniatówki z „tamtych czasów” wspominacie z kolegami najczęściej?

M.S.: Z ogromną wdzięcznością i szacunkiem wspominam panią Barbarę Króla – polonistkę, osobę, która nauczyła mnie jednej z najtrudniejszych sztuk, „sztuki życia”. Pokazała mi ją w poezji, w dramacie, w prozie.

Wspaniała kobieta. Podobnie jak śp. profesor Tratkiewicz – fizyk, legenda Poniatówki, doskonały pedagog, nikt tak jak on nie uczył fizyki. To wychowawca dziesiątek olimpijczyków. Jerzy Dzik, nasz wychowawca, prawdziwy wychowawca. Profesor Zbierska i profesor Gąsiorowski – nauczyciele historii – pasjonaci historii, potrafili nawet najtwardsze ścisle umysły zarazić historią, a jak było trzeba, pokazać związek historii z matematyką... Profesor Górnicka – biologia, lubiła nas, a my lubiliśmy biologię, choć nie był to przedmiot podstawowy. Co profesor, to historia, to element naszego życia. Bez tych „drobnych elementów” nasze życie byłoby niekompletne. Paradoksalnie prawdę tę odkrywamy dopiero

starzejąc się, kiedy nie ma już czasu na „repetę”.

K.J.: Jakich rad udzieliliby Pan swoim młodszym kolegom, jeśli chodzi o aktywność społeczną?

M.S.: Wszystkim młodym polecam, aby korzystali ze swojej młodości. To piękny i niepowtarzalny okres w życiu, którego nie można przespać. Trzeba być aktywnym. Trzeba mieć pasję i rozwijać je. Trzeba mieć inicjatywę – w nauce, w pomaganiu innym, w rozwiązywaniu naszych i cudzych problemów. Polecam, aby być konsekwentnym w dążeniu do celu. Mieć marzenia i realizować marzenia. Nawiązywać przyjaźnie, bo to najtrwalszy fundament w naszym życiu, dzięki któremu możemy wiele udźwignąć.

KJ: To będzie już ostatnie pytanie. Czy warto lobbować na rzecz swojej szkoły? Jakie ma Pan zdanie w tej sprawie?

M.S.: Nasze życie zawodowe jest formą promocji zarówno nas, jak i nauczycieli, którzy dali nam tę wiedzę. Raz ta promocja wypada udanie, raz nie. Ważne jednak, aby, osiągając kolejne zawodowe sukcesy, pamiętać co jest ich źródłem i umieć o tym mówić, a w chwilach kiedy jest to możliwe, odwdzięczać się dobrym słowem lub czynem tym wszystkim, dzięki którym ten sukces mamy.

My Polacy zbyt rzadko jesteśmy dumni z naszej edukacji, szkół, które ukończyliśmy. Jest to błąd, który należy naprawiać.

K.J.: Dziękuję za rozmowę.

ROZLICZENIE RADY RODZICÓW za rok szkolny 2010/2011

I. WPŁYWY		
LP	ŹRÓDŁO PRZYCHODU	KWOTA
1	Z ROZLICZENIA ROKU SZKOLNEGO 2009/2010	10179,28
2	Z ROZLICZENIA WPŁAT NA AKCESORIA SZKOLNE (CZAPKA, ZNACZEK, KRAWAT)	804,80
3	ZE SKŁADEK ZEBRANYCH W ROKU SZKOLNYM 2010/2011	63420,00
	RAZEM	74404,08
II. WYDATKI		
CO	PLANOW.	WYDANE
WIGILIA	5500	5130,20
WIELKANOC	5000	4619,90
HERBATA	3500	2084,85
PRZYGOTOWANIE KANAPEK	4000	3600,00
JABŁKA	9000	8797,00
OPIEKA PIEŁĘGNIARSKA	5000	4665,00
LEKARSTWA	2000	1201,09
ŚRODKI CZYSTOŚCI	6500	6344,10
KSEROGRAF	8000	7500,47
SPOTKANIA I KONCERTY	2000	1864,40
DEKORACJE RÓŻNE	1500	222,10
KSIĄŻKI DO BIBLIOTEKI	6000	5806,26
NAGRODY KSIĄŻKOWE	5000	1458,00
NAPRAWA/WYMIANA SPRZĘTU	3500	3483,93
SPRZĘT SPORTOWY	2000	891,75
IMPREZY SPORT.-KULT.	2500	2002,84
INNE ZAJĘCIA	3000	223,00
DNI NAUKI	1500	0
DNI KULTURY	1000	0
DUCH	2000	0
DZIEŃ EDUKACJI	2000	1847,45
REZERWA/OPLATY BANKOWE	500	229,80
	RAZEM	81000
		61973,34
SALDO: 12 430,74		
Tę kwotę Rada Rodziców przekazała szkole na zakup nowoczesnego sprzętu multimedialnego, który zostanie zainstalowany w nowej sali konferencyjnej im. Romana Totenberga .		

FUNDACJA IM. KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO

WSPOMAGANIA I ROZWOJU NOWOCZESNEJ SZKOŁY

czym jest?
kiedy powstała?
jaką rolę pełni w szkole i jakiej pomocy dostarcza?



WOBEC LICZNYCH PYTAŃ rodziców uczniów, którzy zaczęli uczęszczać do naszego liceum, dotyczących roli i zasad działania Fundacji i jej współpracy ze szkołą, pragniemy napisać kilka słów wyjaśnienia.

Jest Fundacją, a więc zgodnie z definicją: Fundację im. księcia Józefa Poniatowskiego Wspomagania i Rozwoju Nowoczesnej Szkoły założyli w 1994 roku członkowie założyciele, w których gronie byli między innymi:

- KRZYSZTOF KUŚMIERCZYK – nauczyciel chemii,
- ś.p. TOMASZ TRATKIEWICZ – wieloletni nauczyciel fizyki w Poniatówce, jej ówczesny wicedyrektor,
- ADAM TYLUS – Przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego.

W skład Prezydium Fundacji jako członkowie założyciele weszli inni nauczyciele, rodzice i byli uczniowie.

Fundacja, od czasu jej zarejestrowania, pełniła funkcje pomocowe i służebne wobec Poniatówki, szukając sponsorów, pomagając w zakupie sprzętu, remontach, organizując imprezy szkolne i wyjazdy rekreacyjne, a także organizując kursy przygotowawcze dla uczniów zdających wówczas egzaminy wstępne do szkoły średniej. Wspomagała również finansowo nauczycieli, zatrudniając ich jako wykładowców na kursach.

Obecnie rola Fundacji nie uległa zmianie, oprócz tego, że nie organizuje kursów przygotowawczych.

W skład Zarządu Fundacji wchodzi absolwenci Poniatówki:

- KRZYSZTOF WALCZAK – prezes,
- MICHAŁ STĘPNIEWSKI – członek,
- SYLWESTER ZAWADA – członek.



KRZYSZTOF WALCZAK SYLWESTER ZAWADA
CZŁONKOWIE ZARZĄDU FUNDACJI

Jednocześnie ranga Fundacji bardzo wzrosła od czasu, gdy Rada Rodziców, nieposiadająca osobowości prawnej (nie ma NIP, REGON), zaprzestała prowadzić działalność finansową.

Do 2008 roku składka na Radę Rodziców wynosiła 60 zł miesięcznie, czyli 600 zł rocznie. Prowadzenie działalności finansowej przez RR wymagało zatrudniania:

- księgowej RR,
- skarbnika RR,
- sekretarza i protokolanta RR.

Pociągało to za sobą konieczność ponoszenia przez Radę Rodziców dużych kosztów osobowych, finansowanych ze składek na RR. Koszty te przekraczały niejednokrotnie 30–40% składek.

Kiedy wygasła możliwość podpisywania umów przez Radę Rodziców ze względu na brak osobowości prawnej, dyrekcja Poniatówki zdecydowała o zaprzestaniu zbierania składek na RR.

Rada Rodziców zwróciła się do Zarządu Fundacji z prośbą o bezkosztowe, w imieniu Rady Rodziców, prowadzenie przez Fundację funduszu Rady Rodziców. Zarząd Fundacji wyraził zgodę na bezkosztową obsługę funduszu Rady Rodziców, zgodnego z corocznie przedstawianym planem finansowym.

Pieniądze zbierane przez Radę Rodziców od ucznia w kwocie 18 zł miesięcznie, czyli 180 zł rocznie (nie zaś, jak to było w latach poprzednich, 600 zł rocznie), są deponowane na subkoncie RR i wydawane zgodnie z poleceniami Prezydium Rady Rodziców, tak jak przewiduje roczny plan wydatków.

W ten sposób Rada Rodziców obniżyła kwotę składki aż o 420 zł, korzystając z uprzejmości Fundacji, która za obsługę księgową i kasjerską subkonta Rady Rodziców nie pobiera żadnej gratyfikacji. Jest to też jedna z form pomocy, którą zapewnia Fundacja szkole.

Obok załączamy sprawozdanie z działalności finansowej Rady Rodziców w ramach prowadzonego subkonta RR przez Fundację.

Oprócz tego Fundacja prowadzi także działalność statutową. Organizuje obozy integracyjno-naukowe dla uczniów klas pierwszych i obozy naukowe dla uczniów biorących udział w olimpiadach przedmiotowych, koła zainteresowań, przygotowawcze kursy do matury, za które pobiera opłaty. Opłaty te pokrywają prowadzenie działalności statutowej, koszt prowadzenia biura, księgowości i zbierania funduszy, umów zleceń i umów o dzieło, wynagrodzenia prowadzących kursy, wynagrodzenia nauczycieli na obozach (za pracę w dni ustawowo wolne, czyli w soboty i niedziele), wynagrodzenia personelu pomocniczego, w tym pracowników kuchni, pielęgniarki itd.

Zyski z działalności statutowej Fundacja przeznacza na pomoc szkole, remonty, zakup sprzętu, zakup pomocy naukowych i książek do szkolnej biblioteki itd.

Redakcja

WSPOMÓŻ FUNDACJĘ! WPŁAĆ NA KONTO: PKO BP 26 1020 10 68 0000 1202 0149 78 66



Z HISTORII PONIATÓWKI

DANUTA MOŃKO

TA SZKOŁA JEST RÓWNOLATKĄ Niepodległej Rzeczypospolitej. Została powołana do życia w 1918 roku jako Królewsko-Polska Szkoła dla Byłych Wojskowych. Od dnia swego powstania, od 1 września 1918 roku była szkołą niezwykłą – jedyną tego rodzaju w Rzeczypospolitej, szkołą uczniów – żołnierzy. W pierwszym roku nauczania liczyła zaledwie 51 uczniów, z których świadectwa dojrzałości otrzymało 11. Już w następnym roku uczniów było 101, a maturę uzyskało 25.

Czytamy w kronice szkolnej: „Wracali z różnych frontów, z różnych formacji wojskowych, z nie zagojonymi ranami, zmęczeni i zabiedzeni, ale o postawie dzielnej i karnej”. Kiedy bolszewicy zagrozili Warszawie, uczniowie



2 maja 1923 roku został uroczystie poświęcony w katedrze św. Jana.

2 maja 1923 roku „Kurier Warszawski” donosił: „Ksiądz kanonik Szkopowski przemówił w podniosłych słowach od ołtarza, poczem dokonał poświęcenia sztandaru, będącego wierną kopią chorągwi, w jaką ongiś zawinięto zwłoki księcia Józefa Poniatowskiego po wydobyciu

było się uroczyste wręczenie sztandaru, ofiarowanego przez b. wojskowych – wychowawcom szkoły, obecnym jej uczniom”. Sztandar ten przetrwał wojnę i do dziś jest przechowywany w Szkolnej Izbie Pamięci.

W latach późniejszych przekształcono szkołę w normalne państwowe gimnazjum i liceum, które funkcjonowało aż do wybuchu II wojny światowej, działało również podczas okupacji, prowadząc tajne nauczanie, wydawano świadectwa szkolne, organizowano egzaminy maturalne.

Tradycja ucznia żołnierza nie wygasła wraz z maturzystami – byliymi żołnierzami wojen 1914 i 1920 roku, ale narastała w następnych pokoleniach, osiągając apogeum w latach II wojny światowej. W kampanii wrześniowej wzięli udział wszyscy zdolni do służby wojskowej wychowankowie Poniatówki. Spośród 31 maturzystów rocznika 1938 w kampanii wrześniowej zginęło aż 13.

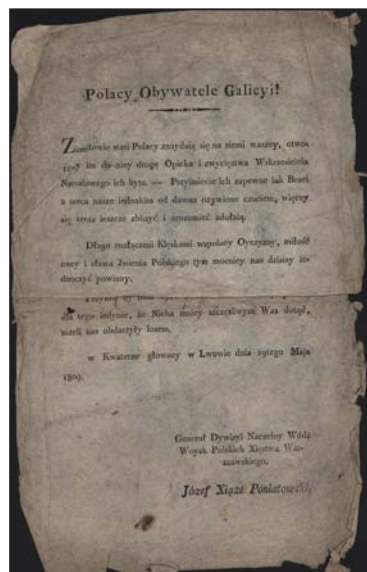
W czasach PRL-u pozbawiono szkołę jej dawnej nazwy i przeobrażono na V LO im. Józefa Poniatowskiego, a komunistyczne władze oświatowe ufundowały liceum nowy sztandar, na którym widnieje orzeł bez korony.

Dzięki staraniom Koła Wychowanków, grona pedagogicznego i dyrekcji w 1988 roku, na siedemdziesięciolecie szkoły, przywrócono szkole jej starą, pełną nazwę.

Ta szkoła jest jak Polska. Narodziła się w 1918 roku, odrodziła po Cudzie nad Wisłą, w 1939 wydelegowała swoich najlepszych synów do walki o wolność Ojczyzny, po 1945 roku zaangażowała się w odbudowę kraju, przetrwała mroki stalinizmu, euforię Solidarności i wybuch wolnej Polski. I ta tradycja zobowiązuje.



DANUTA MOŃKO – wieloletni nauczyciel Poniatówki. Rusycystka i anglistka z wykształcenia, nauczająca języka angielskiego, podstaw przedsiębiorczości. Od 2000 roku wicedyrektor V LO, współtwórczyni sukcesów szkoły; wraz z mężem Michałem Mońko wprowadzała w szkole podstawy wiedzy o kulturze medialnej, dziennikarstwie. Troje dzieci: Marcin, Mateusz i Magdalena – skończyły Poniatówkę.



Jeden z najstarszych dokumentów odnalezionych w archiwum szkoły.

państwowego Gimnazjum dla Byłych Wojskowych zgłosili się do 36. pułku piechoty Legii Akademickiej. Wielu chłopców zginęło w walkach, wielu zostało rannych.

Zygmunt Żmigrodzki, jeden z uczniów-żołnierzy tak opisuje spotkanie po wojnie: „Pamiętam chwilę powitania nowego dyrektora. Był w mundurze szeregowca ochotnika, koło niego skupili się w podobnych mundurach nauczyciele, a przed nimi stał nie jeden uczeń oficer, nie jeden wysłużony już uczeń – podoficer. Wysłuchaliśmy przemówień, a potem wdaliśmy się w swobodną, niemal obozową gawędę z towarzyszami broni – nauczycielami i kolegami. Moment ten był niejako zapowiedzią atmosfery, jaka wytworzyła się w naszej szkole.”

Z początkiem 1923 roku, na wniosek Rady Pedagogicznej, zmieniono nazwę szkoły na Gimnazjum Państwowe im. księcia Józefa Poniatowskiego oraz ufundowano sztandar, który dnia

Drodzy Absolwenci Poniatówki!



NAZYWAM SIĘ NATALIA WOLSKA, jestem absolwentką V Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Józefa Poniatowskiego (szkołę ukończyłam w 2005 roku). Razem z Dyrekcją szkoły, przy wsparciu Fundacji im. ks. Józefa Poniatowskiego Wspomagania i Rozwoju Nowoczesnej Szkoły, przy tym z dużym entuzjazmem ze strony Absolwentów,

rozpoczęliśmy nowy projekt absolwencki. Zamierzamy utworzyć pozytywną społeczność złożoną z różnych grup i pokoleń, których wspólnym mianownikiem będzie V LO im. ks. Józefa Poniatowskiego.

Poniatówka to miejsce wyjątkowe i ważne dla każdego z nas. Tam tworzyły się nasze przyjaźnie. Tam tworzyły się wspomnienia z czasu, kiedy to byliśmy trochę dorośli, ale jednak jeszcze mali. Z Poniatówką związanych jest mnóstwo naprawdę fajnych chwil, sytuacji, które zapadły nam w pamięć i ukształtowały nas. W tej szkole poznaliśmy swoich przyjaciół, kolegów, przyszłą żonę, męża, niezwykłego nauczyciela i w ogóle mnóstwo ludzi, z którymi czujemy się związani. Poniatówka to potężny fragment naszego życia. Wierzmy, że ta nasza szkolna energia, nasze pasje i przyjaźnie są warte ocalenia.

Chcemy utworzyć pozytywny ruch entuzjastów szkoły, znów współuczestniczyć w jej życiu. Zamierzamy stworzyć swego rodzaju „bazę absolwentów”, żeby każdy z nas mógł odświeżyć znajomości ze szkolnej ławki, ale też stworzyć wielopokoleniową społeczność dawnych uczniów V LO. Na Facebooku ruszyła już strona Klubu Przyjaciół Poniatówki. Jej celem jest zebranie grupy osób pozytywnie wspominających szkołę, zainteresowanych jej dalszymi losami, i umożliwienie im ponownego kontaktu. Zależy nam jednak, by te spotkania wyszły poza wirtualną rzeczywistość. Chcemy uaktywnić społeczność absolwencką – organizując spotkania, mecze absolwentów, pokazy slajdów ze szkolnych czasów, również tworząc gazetę szkolną. Nasza klubowa strona ma także cel informacyjny – będziemy na bieżąco informować o tym, co i kiedy będzie działo się w V LO! Zapraszamy wszystkich otwartych na ten projekt do współpracy!

Natalia Wolska

„GŁOS PONIATÓWKI”
ISSN: 2084-6088

REDAKCJA, DTP I FOTOEDYCJA: Karol Jaworski.

RADA REDAKCYJNA: Mirosław Sosnowski, Danuta Mońko, Joanna Zaremba, Magdalena Pochylska, Piotr Matuszewski, Katarzyna Kozielska.

KONSULTACJA I POMOC REDAKTORSKA: Michał Mońko.

ADRES REDAKCJI: V Liceum Ogólnokształcące im. ks. Józefa Poniatowskiego, ul. Nowolipie 8, 00-150 Warszawa, z dopiskiem „Głos Poniatówki”, tel. 22 831 48 04, e-mail: glos.poniatowki@gmail.com.

WSPOMÓŻ FUNDACJĘ IM. KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO WSPOMAGANIA I ROZWOJU NOWOCZESNEJ SZKOŁY.
WPŁAĆ NA KONTO: PKO BP 26 1020 10 68 0000 1202 0149 78 66 !!!

